

## ZEBRANIE KOMISJI PROGRAMOWEJ DRAMATU SPATiF–ZASP (25 II 1968)

Około połowy lutego 1968 TW, czyli tajny współpracownik „Ryś” donosił:

W najbliższym czasie odbędzie się posiedzenie Rady Programowej SPATiF, na które to został zaproszony tow. Zenon Kliszko (zaproszenie przyjął). W dwa, trzy dni po zaistniałym fakcie zdjęcia *Dziadów* odbyło się nocne posiedzenie ścisłego Prezydium SPATiF (przewodniczył prezes rektor Krasnowiecki plus wiceprzewodniczący i dyrektor Siekierko) – na tym to właśnie posiedzeniu zapadła uchwała zaproszenia tow. Kliszki na wspólną rozmowę.

W drugim „doniesieniu” z 23 lutego inny TW, „Kwiatkowski”, zapisał:

W dniu 25 lutego br. Prezydium Zarządu Głównego SPATiF organizuje konferencję, na którą, według relacji Andrzeja Szczepkowskiego, zostali zaproszeni przedstawiciele Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz tow. Z. Kliszko i inni z KC PZPR.

Tematem posiedzenia ma być sprawa Teatru Narodowego, a ściślej mówiąc *Dziadów*.

Szczepkowski nie sądzi, żeby konferencja ta miała charakter „demonstracyjny”. Jest przekonany, że jedynie forma, jaką zastosowało ministerstwo, wydając decyzję zdjęcia z repertuaru Teatru Narodowego spektaklu, była formą niewłaściwą, godzącą w dobre imię kierownictwa teatru (Dejmka) oraz aktorstwa w ogóle. Osobą specjalnie atakowaną ma być dyr. gen. ministerstwa Witold Balicki. Ma on zresztą od dawna złe stosunki z wieloma aktorami i reżyserami. Powszechnie nie cieszy się dobrą opinią.

Według przypuszczenia Szczepkowskiego celem głównym konferencji będzie po prostu poskarżenie się w obecności tow. Kliszki na Ministerstwo Kultury, a głównie na Balickiego. Szczepkowski jest przekonany, że „rozmówki” tam nie będzie.<sup>1</sup>

Pisma zapraszające na zebranie Komisji Programowej Dramatu, zorganizowane „z inicjatywy” albo „z polecenia” przewodniczącego Gustawa Holoubka, podpisywał prezes Władysław Krasnowiecki, informując, że spotkanie odbędzie się w niedzielę, 25 lutego, o godz. 11, w sali bibliotecznej na I piętrze przy Al. Ujaz-

---

<sup>1</sup> Oba „doniesienia” ogłaszamy w tym zeszycie PT.

dowskich 45. Zebranie ma być „poświęcone omówieniu sprawy przedstawienia *Dziadów* w Teatrze Narodowym w Warszawie”. Zaproszenie takie otrzymał Dejmek z datą 16 lutego, dyrektor Balicki – z datą 18 lutego.

Nie sprawdzili się zapowiedzi i przypuszczenia tajnych współpracowników. Nie pojawił się na zebraniu Zenon Kliszko, gdyż uczestniczył wtedy w spotkaniu konsultacyjnym partii komunistycznych w Budapeszcie. Balicki również nie stał się bohaterem zebrania, a sam nie zabierał głosu.

Zebraniu, które trwało sześć godzin, przewodniczył Holoubek. Zaproszeni goście ze strony partyjno-rządowej to Wincenty Kraśko, kierownik Wydziału Kultury KC PZPR, Antoni Juniewicz, starszy instruktor Wydziału Kultury KC PZPR, Lucjan Motyka, minister kultury i sztuki, Stanisław Witold Balicki, dyrektor generalny ministerstwa, oraz dyrektor Irena Schubertowa. Z artystów i dyrektorów teatru uczestniczyli: Erwin Axer, Jan Bratkowski, Władysław Daszewski, Kazimierz Dejmek, Ignacy Gogolewski, Józef Gruda, Adam Hanuszkiewicz, Zygmunt Hübner, Kazimierz Iwiński, Jan Kosiński, Bohdan Korzeniewski, Władysław Krasnowiecki, Zygmunt Listkiewicz, Jan Maciejowski, Marian Meller, Tadeusz Minc, Witold Skaruch, Krystyna Skuszanka, Andrzej Szczepkowski, Jan Świdorski i Janusz Warmiński. Byli jeszcze dwaj dyrektorzy – z ministerstwa S. Neumark i ze SPATiFu Stanisław Siekierko.

Głos zabierali w kolejności: Holoubek, Krasnowiecki, Dejmek, Kraśko, Korzeniewski, Meller, Axer, Skaruch, Świdorski, Maciejowski, Iwiński, Motyka, Warmiński, Skuszanka, Hanuszkiewicz, Bratkowski. Parokrotnie występowali Holoubek, Krasnowiecki, Meller, trzykrotnie – Kraśko, dwukrotnie – Motyka, Dejmek, Hanuszkiewicz. Na pierwszej stronie fragmentu Protokołu Komisji Programowej Dejmek dopisał z boku na maszynopisie z własną wypowiedzią: „Nie zabierali głosu: 1) Bratkowski, 2) Daszewski, 3) Gogolewski, 4) Gruda, 5) Hübner, 6) Kosiński, 7) Listkiewicz, 8) Minc, 9) Szczepkowski + Neumark, Siekierko KD”<sup>2</sup>. W podtekście tego zapisu tkwi ton wyrzutu: nie bronili mnie. Akurat Bratkowski w czterowierszowym wystąpieniu domagał się „jakiejs rezolucji”, „wymyślenia idei”.

Władze partyjno-rządowe przywiązywały wielką wagę do zebrania artystów i miały nadzieję, że stanie się ono przeciwwagą dla działań nadto aktywnych literatów z ZLP i PEN-Clubu, a przede wszystkim utraci buntownicze argumenty organizowanego nadzwyczajnego zebrania Oddziału Warszawskiego ZLP. I otwierający zebranie Komisji Programowej Holoubek mówił o autorytecie organizacji i zaufaniu środowiska oraz wyrażał nadzieję, że dyskusja będzie się toczyć „w sposób rozważny, głęboko przemyślany i odpowiedzialny”. Prezes Krasnowiecki bardziej dobitnie oświadczył, że środowisko artystów „nie poszło w ślady innych pokrewnych organizacji. Aktorzy nie podpisali i nie podpisują zbiorowych petycji, czy żądań, czy apelów,

<sup>2</sup> Notatka K. Dejmka, rkps, BN, teczka 4.

nawet nie apelują zbiorowymi podpisami do nas, abyśmy zwołali Nadzwyczajne Walne Zebranie.”

I w czterech podstawowych sprawach składano wierne deklaracje:

Pierwsza sprawa – to szacunek i zrozumienie dla władz partyjnych i administracyjnych, potrzeba i gotowość nieustannego dialogu, cierpliwe dążenie, „ażeby stać się w Polsce – mówił Krasnowiecki – jedną z nielicznych, a może w najbliższej przyszłości jedyną instancją doradczą dla partii i dla administracji w sprawach teatru.” Nie ma przepaści między twórcami a partią. Środowisko „w maksymalnym stopniu próbowało i próbuje zachować, i rozsądek, i trzeźwość i lojalność wobec partii i rządu” (Dejmek) i zachowuje „odpowiedzialność obywatelską”.

Druga sprawa – to przywiązanie do ustroju i systemu socjalistycznego, co wyraził żarliwie, ale i z pewną przewrotnością Holoubek:

Przecież trzeba wziąć pod uwagę tę opinię ludzi, bo nie żyjemy na księżycu, tylko w określonym kraju, w którym większość przytłaczająca obywateli nie chce ani zmian ustroju, ani zmian socjalizmu. [...] Jestem o tym głęboko przekonany, że nikt nie chciałby prywatnego przemysłu ciężkiego, ani obszarników, ani żadnego innego systemu ustrojowego. Wszyscy są za socjalizmem, ale przecież nie wszyscy są zadowoleni z ludzi kierujących tym socjalizmem.

Trzecia sprawa – to wielokrotne zapewnienia różnych mówców o dozgonnej przyjaźni polsko-radzieckiej, co miało uciąć plotki o rzekomej interwencji ambasady sowieckiej, dotyczącej *Dziadów*. Krasnowiecki mówił:

aktorzy polscy wiedzą o tym, że sojusz polsko-radziecki jest ostoją i podstawą naszego bytu i naszej niepodległości. Wiedzą o tym, że każda próba świadoma czy nieświadoma uderzenia w ten sojusz, podważania przyjaźni polsko-radzieckiej, jest szkodliwa, a często jest wrogą i brudną robotą.

Korzeniewski deklarował:

coraz powszechniejsza jest świadomość, że największy sens naszej racji stanu jest związek ze Związkiem Radzieckim, że innego wyjścia Polska nie ma, nie znajdzie, że gdyby usiłowała cokolwiek odejść od tej drogi, to tylko może stracić, nigdy zyskać. Jeśli mamy w tej chwili taki układ stosunków w świecie, to on jest dla nas wyjątkowo korzystny, bo tylko ten sojusz jest gwarancją dla nas naszej niepodległości narodowej. Wszystko, co temu szkodzi, wyrządza szkodę.

Czwarta sprawa – to zgodne potępienie manifestacji antyrosyjskich i antyradzieckich, graczy politycznych, agentów i prowokatorów, „zagończyków”, sił i wrogów antysocjalistycznych w rodzaju Wolnej Europy, której prywatnie wszyscy słuchali, przeklinając jazgot zagłuszarek. Dla Krasnowieckiego demonstracje to „nieodpowiedzialne czy prowokacyjne wysoki grupki ludzi”, ściągające arcydzieło literatury „na poziom taniego politycznego kabaretu, taniego politycznego skandalu”. Podobnie sądzi Dejmek.

Kraśko dowodzi, że zatrzymanie spektakli *Dziadów* było obroną arcydzieła literatury narodowej, dramatu narodowego, „obroną aktorów, reżysera i pu-

bliczności” przed „rozgrywkami politycznymi”, „awanturami i demonstracjami politycznymi”. Tę decyzję „czynników politycznych” uzasadnia sytuacja międzynarodowa – niepodległościowe zrywy w Rumunii, Czechosłowacji, eskalacja wojny w Wietnamie, wydarzenia na Bliskim Wschodzie. Włączenie dedykacji, treść niektórych kwestii, scena finałowa z kajdanami, „strona mistyczno-religijna”, ekspresja artystyczna „tak wybitnego przedstawienia” wywoływały ekscytacje, emocje zbiorowe i powodowały manifestacje „w aktualnej sytuacji Anno Domini 1967/68”, „demonstracje antypartyjne i antyrządowe”. Do tego literaci przygotowują „wiec polityczny”. Podobnie ocenia sytuację minister Motyka, bardziej dobitnie wskazując na systematyczne rozmiękczanie i rozwarstwianie obozu socjalistycznego przez wrogie siły, „których tubą jest Wolna Europa”.

Artyści, składając należne ukłony w stronę ustroju, partii i rządu, zdecydowanie domagają się przywrócenia *Dziadów*, a zakaz grania uznają za błędny i szkodliwy politycznie oraz społecznie. Wskazują na brak rzeczywistego dialogu i porozumienia między artystami a władzą, na rosnącą wzajemną nieufność, na „schizofrenię urzędników i cenzury” (Axe). Jednomyślnie potępiają też formę zawieszenia przedstawień, bez rozmów i dyskusji, wyśmiewają w dosadnych słowach audycję telewizyjną „Pegaza” wraz z kompromitującą interpretacją redaktorów Fillera i Lasoty. Wszyscy niemal wygłaszają pochwały i stają twardo w obronie Dejmka (m.in. Holoubek, Świdorski, Maciejowski, Iwiński, Warmiński, Skuszanka). Witold Skaruch przyznaje, że tak późna debata nad sprawą *Dziadów* objawia jednak „cywilne tchórzostwo” środowiska.

Wszyscy zebrani zgodnie uznają potrzebę zredagowania wspólnego komunikatu, rezolucji, oświadczenia. Władza apeluje o ostrożne zapisywanie konkluzji, artyści pragną przekazać swe najważniejsze postulaty i poinformować rzetelnie całe środowisko. Powołana na koniec komisja redakcyjna – w składzie Axe, Bratkowski, Holoubek, Korzeniewski – opracowała pojedynczy, ale i stanowczy tekst.<sup>3</sup>

Stowarzyszenie współdziała z władzami państwowymi i instancjami partyjnymi w kształtowaniu życia teatralnego w kraju. Ale niektóre decyzje podjęte w ostatnim czasie w sprawach teatru, w szczególności zaś wstrzymanie przedstawień *Dziadów* zaskoczyły środowisko. Dyskusje zastąpiono zarządzeniem administracyjnym, a niepoważna ocena *Dziadów* w „Pegazie”, przedrukowana w czołowych dziennikach, niejako oficjalna, „wywołała w środowisku głębokie zażenowanie”. Brak informacji, rozmów rodzi dezorientację w teatrach i szerzy domysły oraz plotki.

Autorzy rezolucji wysunęli cztery postulaty: przywrócenie zawieszonych przedstawień *Dziadów*, przywrócenie dialogu władz z twórcami i Stowarzy-

<sup>3</sup> Ogłosiłem go w „Dialogu” 1981 nr 11 pt. Z archiwum: *Dwie rezolucje*. Przedruk: MF, 87-89.

szeniem, udzielenie władzom i instancjom partyjnym w terenie dyrektyw ograniczających dezorientację repertuarową, zwołanie wreszcie ogólnopolskiej narady teatralnej.

Wyrażamy przekonanie – piszą na koniec – że nasz apel, podyktowany głęboką troską o dobro polskiego teatru, zostanie życzliwie przyjęty, a nasze postulaty zostaną zrealizowane.

Zapewniali o tym na posiedzeniu i towarzyszy Kraśko, i minister Motyka. Ale wydarzenia marcowe przekreśliły wszelkie nadzieje.

Komunikat rozsyłano od 26 lutego do wszystkich kół organizacji. To pierwsze źródło. Drugą „notatkę” o zebraniu, którą ogłaszamy, napisał 27 lutego tajny współpracownik „Roman”. Trzecią, dość obszerną relację zapisał Zbigniew Raszewski w *Raptularzu*, na podstawie wieczornego opowiadania Krystyny Skuszanki.<sup>4</sup> Opisał spotkanie we fragmentach rzetelnie, ale ten wierny zapis ma w sobie coś z plotki, ubarwionej opowieści. Tworzy pewien zamierzony, na gorąco malowany i mający pokrzepić obraz tej narady. Szerzej relacjonuje wystąpienia Krasnowieckiego, Dejmka, Kraśki, a głównie Korzeniewskiego. Porównanie szczegółowe zapisu Raszewskiego z tekstem protokołu narady nasuwa niemało refleksji, na które tu nie ma miejsca.

Obrady nagrano na taśmę. I od tej pory ten bezcenny dokument właściwie przestał istnieć. Marta Fik w książce *Marcowa kultura* napisała z żalem:

Niestety nie udało się dotąd znaleźć pełnego stenogramu zebrania, ani w archiwach KC PZPR, ani MKiS, ani ZASP. Wiadomo tylko, że podjęto tam zobowiązanie, iż nikt z zebranych nie wyreżyseruje dramatu Mickiewicza do momentu, gdy będzie mógł uczynić to Dejmek.<sup>5</sup>

Na szczęście cudem dotarła do moich rąk szara teczka z ołówkowym napisem: „SPATiF 25 II 68 r. (przekazane przez dyr. M. Mellera jako materiał poufny)”. Zawiera ona 79 stron kopii maszynowej na przebitce, bez parafy przewodniczącego. Na pierwszej karcie tytuł: „Zebranie Komisji Programowej w dn. 25 II 1968 r. (protokół spisany z magnetofonu)”. Odnalezioną wersję tekstu można nazwać podstawową. Pod koniec obrad Krasnowiecki oświadczył:

Przypominam, że wszystko, co jest nagrane na magnetofon, każdy z uczestników ma prawo autoryzować swoje przemówienie, wtedy one zostają w aktach SPATiFu.

Nie ma wątpliwości, że niniejszy tekst nie był autoryzowany. Jest surowy, ukazuje nieskładność mowy, powtórzenia, myślowe kołowania, niezręczności stylistyczne i błędy składniowe. Zachowana kopia maszynowa pierwszego wy-

<sup>4</sup> ZR, 80-84.

<sup>5</sup> MF, 46. Informacja Marty Fik o „zobowiązaniu”, że nikt nie wyreżyseruje przed Dejmkiem *Dziadów*, jest fałszywa. To Skuszanka w swym wystąpieniu powiedziała: „Mnie się zdaje, że *Dziady* muszą być wznowione, powinny być grane, ale wznowienie powinno się zacząć od Teatru Narodowego w dyrekcji Kazimierza Dejmka i w jego reżyserii.” I podobnie zapisał w *Raptularzu* Raszewski. Ale tej myśli nikt nie podjął i nie było żadnej uchwały w tej sprawie, ani nawet zobowiązania.

stąpienia Dejmka posiada nieznaczne dopiski, tekst chwilami zostaje nieco zmieniony i stylistycznie wygładzony. Tu mamy w miarę wierny odpis z taśmy. Ale on też stwarza niejasności. Powtarzające się często wielokropki mogą sygnalizować przerwy w nagraniu albo niemożność odczytania taśmy. Być może, jakieś niewielkie fragmenty wypowiedzi od razu ocenizowano w trakcie odpisywania albo pomijano na życzenie lub dla dobra mówiącego. Kiedy wczyta się uważnie w tekst, to można natrafić na takie wykropkowane znaczeniowe luki. Tylko jeden raz zapisano w nawiasie: „przerwa – czegoś magnetofon nie uchwycił”.

Nie próbowaliśmy, rzecz oczywista, tego tekstu oczyszczać, redagować, czytać bardziej czytelnym. Jedynie czasami dopisywaliśmy w nawiasach kwadratowych – dla jasności wyводу – brakujące słowa, opustki w odczytaniu. Unowocześniliśmy ortografię i zastosowali akapity, których maszynopis niemal nie posiadał.

*Edward Krasieński*

#### ZEBRANIE KOMISJI PROGRAMOWEJ W DN. 25 II 1968 R. (protokół spisany z magnetofonu)

KOL. HOLOUBEK: Otwieram Zebranie Komisji Programowej i pragnę powitać gości przybyłych, a więc ministra kultury i sztuki Lucjana Motykę, Wincentego Kraśkę, kierownika Wydziału Kultury Komitetu Centralnego PZPR, dyrektora Stanisława Witolda Balickiego, panią dyrektor Schubertową, tow. Juniewicza i podziękować serdecznie, że chcieli przybyć na nasze dzisiejsze zebranie. Tematem dzisiejszego zebrania, jak koledzy zostali już poinformowani, jest sprawa *Dziadów*, spektaklu zawieszzonego w Teatrze Narodowym w Warszawie, pragniemy zapoznać się z opinią kolegów gromadzących się wokół Komisji Programowej ze względu na ich autorytet oraz autorytet Komisji, która jest obdarzona swoistym zaufaniem całego środowiska. Przypuszczam więc, że postulaty powzięte na naszym zebraniu, jak to ma i miało miejsce na innych zebraniach, będą przedmiotem własności całego naszego Stowarzyszenia, całego naszego środowiska. W nadziei, że tak jak dotychczas, będziemy dyskutować w sposób poważny, głęboko przemyślany i odpowiedzialny, pozwolę sobie udzielić głosu prezesowi Władysławowi Krasnowieckiemu.

KOL. KRASNOWIECKI: Proszę Państwa, dla każdego nieuprzedzonego obserwatora naszego życia kulturalnego musi mieć swoją wymowę i głęboką wymowę fakt, że środowisko aktorskie, że środowisko teatralne, formalnie mówiąc, że członkowie SPATiFu w kompleksie spraw, którą tu roboczo określiliśmy sprawą spektaklu *Dziadów*, zdjęcia spektaklu *Dziadów* w Teatrze Narodowym, że to środowisko, do żywego zainteresowane tym kompleksem spraw, nie poszło w ślady innych pokrewnych organizacji. Aktorzy nie podpisali i nie podpisują zbiorowych petycji czy żądań, czy apelów, nawet nie apelują zbiorowymi pod-

pisami do nas, abyśmy zwołali Nadzwyczajne Walne Zebranie. Dlaczego? Śmieemy twierdzić dlatego, że nasze Stowarzyszenie zapracowało sobie rzetelnie na moralny autorytet u swoich członków, autorytet wysokiej próby. Moralny autorytet, dla nas bardzo drogi, cenny. Jesteśmy właściwie przecież klubem, klubem ludzi najczęściej dobrej woli, klubem, który formalnie rzecz biorąc przecież nie ma żadnych praw, właśnie nic prócz tych praw moralnych. Autorytet Stowarzyszenia rośnie w proporcjonalnym stosunku do częstotliwości naszego dialogu z tymi towarzyszami partyjnymi, z tymi towarzyszami w administracji, którzy kierują życiem kulturalnym w Polsce i za to życie odpowiadają. Koledzy nasi ufają nam, ufają, że to, co oni postulowali na Walnym Zjeździe, a to, co myśmy im obiecywali, my przez nich wybrani, tzn. że będziemy wytrwale krok po kroku cierpliwie dążyć do naszego ostatecznego celu, ażeby stać się w Polsce jedną z nielicznych, a może w najbliższej przyszłości jedyną instancją doradczą dla partii, dla administracji w sprawach teatru. Że to nasze przyrzeczenie – dotrzymamy. I dzisiaj, kiedy sprawa tak ważna, tak dramatyczna, ja to określam kompleksem sprawy *Dziadów* w Teatrze Narodowym, my, którzy odpowiadamy za tę organizację pod każdym względem. Jesteśmy również zdezorientowani, jak nasz kolega pracujący w Olsztynie, Koszalinie, Grudziądzu, który nie wie dzisiaj, czy spektakl, który on przygotowuje będzie puszczony (mówię w nawiasie), czy nie będzie zdjęty? Nie wie tego dyrektor i na dobrą sprawę nie wie zdezorientowany referent kulturalny danej Woj. Rady Narodowej. Na ten temat rozwodzić się nie będę, tylko przedstawiciele terenu konkretnie, dokładnie i szerzej omówią ten bardzo smutny aspekt sprawy, gdybym ja to zbyt czarno przedstawił. Proszę Państwa, jeżeli ostateczną i bezapelacyjną instancją wyrokującą w sprawach teatralnych nie ma być magazyn teatralny p[od] nazwą „Pegaz”<sup>6</sup>, mówię to nie ze względu na elaborat red. Fillera, elaborat delikatnie rzecz ujmując nieprzemysłany i nieskonfrontowany z jakimiś elementarnymi podstawami naukowych badań, naukowego podejścia do historii *Dziadów* w teatrze polskim. Mówię to dlatego, że ten głos jednego z krytyków przedrukował naczelny organ naszej partii, przedrukowało „Życie Warszawy”<sup>7</sup> i to jest jedyna enuncjacja. To podano nam do wierzenia. Jeżeli nie ma być ostatnią instancją naszej kultury magazyn pt. „Pegaz” i ludzie pokroju jego redaktorów, to ja, jako prezes Stowarzyszenia śmiem twierdzić, że już dzisiaj w tej dyskusji powinien wznowić się dialog między przedstawicielami resortu, krótko mówiąc naszym ministrem, przedstawicielami partii i przedstawicielami SPATiFu, w tej arcyważnej sprawie.

Proszę Państwa, ja może teraz powiem truizm i uderzę w górne tony, a staram się ich unikać w imieniu aktorstwa polskiego, oświadczam, że aktorzy, tzn. ludzie związani każdym fibrem z plemienną i językową wspólnotą, związani każdym fi-

<sup>6</sup> 3 II 1968 telewizyjny „Pegaz” zaprezentował rozmowę o *Dziadach* w Teatrze Narodowym redaktora programu Grzegorza Lasoty z Witoldem Fillerem.

<sup>7</sup> 7 II 1968 tekst telewizyjnej rozmowy, nieco skrócony i ocenzurowany, ogłaszają „Trybuna Ludu” i „Życie Warszawy”.

brem z Ludową Polską, dlatego, że poza obrębem tej wspólnoty językowej czeka ich cywilna śmierć. Że ci wiedzą o tym, że aktorzy polscy wiedzą o tym, że sojusz polsko-radziecki jest ostoją i podstawą naszego bytu i naszej niepodległości. Wiedzą o tym, że każda próba świadoma czy nieświadoma uderzenia w ten sojusz, podważania przyjaźni polsko-radzieckiej, jest szkodliwa, a często jest wrogą i brudną robotą. Ale o tym, czy Dejmkowski *Dziady* uderzają mniej czy bardziej świadomie, obrażają przyjaźń polsko-radziecką, o tym, czy Dejmek jest, czy nie jest, używam tu rozmyślnie określenia z niedawnej, ale raz na zawsze zamkniętej przeszłości, jest czy nie jest wrogiem narodu, nie będzie i nie może decydować magazyn „Pegaz”.

Proszę Państwa, nie zesłiśmy się tu po to, żeby rozdzierać szaty, zesłiśmy się tu, aby pomóc. Żeby jeszcze raz ofiarować swoje dobre usługi. Żeby pomóc Stowarzyszeniu, teatrowi w Polsce, kulturze narodowej. Ale mimo to muszę powiedzieć jako prezes Stowarzyszenia, że jeżeli nadal będzie istniała taka sytuacja, że na zapytanie któregoś z kolegów, co na Boga z tymi *Dziadami*, my będziemy mogli tylko bezradnie rozłożyć ręce i odesłać go do danego numeru „Życia Warszawy” czy „Trybuny Ludu”. W takim razie, jeżeli od dziś nie rozpocznie się dyskusja, dialog w tej sprawie. W takim razie trzeba by się zastanowić w ogóle, przynajmniej moim zdaniem, nad racją bytu, istnienia naszego Stowarzyszenia, które żąda od swoich członków słownych składek. Jeżeli ma być tylko klub, to należy się zastanowić, czy to jest celowe, czy on jest potrzebny, bez knajpy na dole jakoś chyba ludzie wyżyją.

Proszę Państwa, ja postuluję, że *Dziady* winny wrócić tryumfalnie na scenę Teatru Narodowego. Nie wiem, czy Dejmkowski, czy nie Dejmkowski. Czy takie czy inne. My tutaj przecież nie mamy prawa i byłoby błędem z naszej strony roztrząsać zalety i wady danego przedstawienia, to jest przecież jedno z wielu przedstawień tej sztuki. Ale postulujemy w imieniu Stowarzyszenia, *Dziady* winny być w żelaznym repertuarze naszej pierwszej sceny, która nazywa się Teatrem Narodowym, i powinny w nim pozostawać, powiem górnolotnie, za naszego życia i naszych synów, i naszych wnuków. Teraz przechodzę do najprzykrzejszej sprawy tzw. manifestacji, które oczywiście były z charakteru swego antyrosyjskie, antyradzieckie. Proszę Państwa, mówię o tych, które były, trudno tu jest rozdzielić i jako rektor szkoły wiem o tym może lepiej niż inni. Trudno rozdzielić irracjonalne, szlachetne pobudki, gdzie bodźcem było jakieś rzekome zagrożenie największych skarbów naszej narodowej [kultury] – od roboty agenturalnej, od prowokacji. Nie o tym chcę mówić, stwierdzam, apeluję do obecnego tu dyrektora Teatru Narodowego, ażeby potwierdził to, co powiem. Ja twierdzę, że jeżeli *Dziady*, nie wiem, kto je będzie reżyserował, kto je będzie grał – przypuszczam, że Holoubek, jeżeli *Dziady* wrócą na scenę Teatru Narodowego, to reżyser tego spektaklu i aktorzy grający w tym przedstawieniu potrafią dokonać tego, aby znowu poprzez nieodpowiedzialne czy prowokacyjne wysoki grupki ludzi arcydzieło literatury nie stoczyło się na poziom taniego politycznego kabaretu, taniego politycznego skandalu. Wierzę w to, że aktorzy grający w tym spektaklu, który winien wrócić na deski Teatru Narodowego, potrafią poskromić, potrafią obezwładnić, potrafią zmusić do milczenia tych zagończyków, rozmaitych agentów, którzy się na tych spektaklach



znajdą. Ja sobie konkretnie wyobrażam, że właśnie Gustaw Holoubek odtwórca roli Gustawa-Konrada może wyjść przed kurtynę – wychodzili aktorzy przed kurtynę w przełomowych dla narodu chwilach – i może zaapelować do tej olbrzymiej większości widzów, ażeby z szacunku i umiłowania dla arcydzieła narodowego obezwładnili nieodpowiedzialną, a może często brudną robotę agentów, prowokatorów. Byłbym bardzo wdzięczny, gdyby tutaj po moim przemówieniu, moim zagajaniu, moich dywagacjach zechciał zabrać głos kol. Dejmek. Dlaczego o to proszę kol. Dejmka? Dlatego, że kol. Dejmek może nas dokładnie, krok po kroku z kalendarzem w rękę konkretnie poinformować o przebiegu sprawy, kompleksu spraw, które roboczo nazywamy sprawą zdjęcia spektaklu *Dziadów* ze sceny Teatru Narodowego. Dziękuję.

KOL. DEJMEK: Zapytuję, czy ta informacja ma być obszerna, czy skrócona? Jak kol. przewodniczący sądzi?

KOL. HOLOUBEK: Winna być obszerna, ale bez komentarzy.

KOL. DEJMEK: Zacznę od tego. Jak to powszechnie wiadomo, *Dziady* są jednym z fundamentalnych tytułów tzw. żelaznego repertuaru czy programu repertuarowego Teatru Narodowego. I obok *Nie-Boskiej komedii* i *Kordiana* mają reprezentować w naszym programie polski teatr romantyczny. W końcu roku 1966 i początku 1967 wystąpiłem z propozycją wystawienia premiery *Dziadów* w ramach obchodów ku czci 50-lecia Rewolucji Październikowej – uzasadniając tę propozycję. Uzasadnienie zostało uznane i pozycja, ze zrozumiałych powodów, została przyjęta, choć od samego początku budziła w jednych kołach wątpliwości, w drugich zrozumiałe zainteresowanie, jeśli nie sensację.

Niestety, ten czyn repertuarowy, a powiedziałbym obywatelski i polityczny nie został, bo nie mógł zostać utrzymany w mocy. Premiera odbyła się 25, raport przedstawienia mówi o długich i silnych brawach publiczności, o przyjęciu spektaklu przez publiczność bardzo gorąco, o ilości kurtyn<sup>8</sup>. Na drugi dzień w „Trybunie Ludu” i innych warszawskich dziennikach, a po kilku dniach w prowincjonalnych ukazał się komunikat PAPu o premierze z wymienieniem reżysera, scenografa, aktorów w głównych rolach, oraz w ostatnim akapicie zawierającym informacje, iż wśród publiczności wypełniającej salę znajdowali się Zenon Kliszko, Marian Sychalski i Jerzy Zawieyski.<sup>9</sup>

27. od jednej z czołowych filozofek katolickich średniego pokolenia, otrzymałem list z całym szeregiem zarzutów pod adresem spektaklu<sup>10</sup>: „w kształcie przedstawie-

<sup>8</sup> W metryce przedstawienia nr 1, 25 XI 1967, zapisano: „Uwagi inspicjenta: Bardzo silne i długie brawa w czasie akcji: publiczność przyjęła spektakl bardzo gorąco – wywołując reżysera. Kurtyna szła w górę 11 razy.” (MF, 84).

<sup>9</sup> Komunikat PAPu: „Teatr Narodowy wystąpił w sobotę na otwarcie nowego sezonu z premierą *Dziadów* Adama Mickiewicza, w układzie tekstu i reżyserii Kazimierza Dejmka, oprawie scenograficznej Andrzeja Stopki. Jest to trzecia po wojnie inscenizacja w stolicy tego najwybitniejszego polskiego dramatu romantycznego. W roli Gustawa-Konrada wystąpił Gustaw Holoubek, a w pozostałych Barbara Rachwańska, Zdzisław Mrożewski, Józef Duriasz, Kazimierz Opaliński, Stanisław Zaczek, Ignacy Machowski i in. Wśród publiczności wypełniającej do ostatniego miejsca salę Teatru Narodowego znajdowali się: Zenon Kliszko, Marian Sychalski i Jerzy Zawieyski.”

<sup>10</sup> Anna Tatariewicz do Kazimierza Dejmka, 27 XI 1967, mps z parafą i ręcznymi dopiskami, BN, teczka 3.

nia spiera się poeta sceny z racjonalistą [...] – pisze m.in. – Otwierając skrzydła tryptyku Pan (i scenograf) otwieracie «okno» na mit, potraktowany z całą powagą, ale równocześnie wprowadzając na poziomie sceny motyw jasełkowy, Pan się od tego mitu odcina, sprowadza go do niedorobłości, naiwności. [...] W rezultacie miejsce ks. Piotra pozostaje puste, tak jak puste jest miejsce Zła, bo Holoubkowi, który jest wielki w Improwizacji, w prometejskim hymnie pychy, w scenie egzorcyzmów «diabeł» nie bardzo wychodzi, potraktowany jest raczej środkami zewnętrznymi. A natomiast «wychodzi» Goyowska wizja kłębiących się diabłów. Tak więc, jeśli wolno mi oceniać Pana pracę, w sferze wizji przemówiła na Pana podświadomość poety, w sferze słowa i gry zwyciężył racjonalizm, i to jest chyba istotna przyczyna rozdarcia, które – ja przynajmniej – w tym skądinąd tak pięknym i głębokim spektaklu czuję.”

28. w magazynie informacyjnym „Z Kraju i ze świata” ukazała się recenzja o spektaklu w sumie pochlebna.<sup>11</sup> W tym samym dniu na drugim spektaklu byli obecni członkowie delegacji pisarzy radzieckich i z wyjątkiem dramaturga... [Sałyńskiego], który nie zgłaszał zastrzeżeń politycznych, natomiast zgłaszał zastrzeżenia estetyczne pod adresem przedstawienia, całe przedstawienie podobało się i wyrażali się oni o walorach estetycznych i politycznych z wielkim uznaniem.<sup>12</sup>

Metryka przedstawienia notuje, iż publiczność przyjęła przedstawienie bardzo dobrze, w czasie akcji braw nie było.<sup>13</sup>

Tego samego dnia 28, ukazała się w „Trybunie Ludu” recenzja Jaszczka, którego końcowego akapitu nie będą cytować, był to stek sprzeczności.<sup>14</sup>

(przerwa – czegoś magnetofon nie uchwycił)

<sup>11</sup> Zofia Jeżewska maszynopis swej „Recenzji z *Dziadów* w Teatrze Narodowym w nowej inscenizacji Kazimierza Dejmka” przesłała reżyserowi z listem 6 XII 1967, BN, teczka 3.

<sup>12</sup> Stanisław Witold Balicki w „Notatce służbowej dla sekretarza KC PZPR tow. Artura Starewicza w sprawie *Dziadów* w Teatrze Narodowym” napisał 2 XII 1967: „Pragnę poinformować, że na przedstawieniu *Dziadów* była obecna delegacja pisarzy i dramaturgów ZSRR. Na spotkaniu w Związku Literatów Polskich tow. Arbusow, Frołow, Radziński określili widowisko jako «wielkie, genialne», o którym będą u siebie pisać i które należy pokazać w ZSRR, gdyż jest ideowo i kulturowo bliskie ludziom radzieckim. Sekretarz Zw. Pisarzy ZSRR, dramaturg Sałyński, nie zachwycał się w rozmowie ze mną estetyką przedstawienia, uważając je od tej strony jako «sensacyjne», jak «sensacyjną» jest stylistyka przedstawień Teatru Lubimowa na Tagance w porównaniu ze scenami akademickimi.” (SWB)

<sup>13</sup> W metryce przedstawienia nr 2, 28 XI 1967, zapisano: „Uwagi inspicjenta: Kurtyna po skończonym pierwszym akcie opadła wcześniej po słowach «Carem», a to ze względu na skreślony tekst. Publiczność bardzo dobrze przyjęła spektakl. Kurtyna szła w górę 10 razy. Bez rozśpiewania aktorskiego.” (MF, 85).

<sup>14</sup> Oto ostatnie trzy akapity recenzji Jaszczka (Jana Alfreda Szczepańskiego):

„Pisząc w ubiegłym roku obszernie i wielokrotnie o *Dziadach* – przypomniałem postulat rozdzielenia *Dziadów* na dwa odrębne wieczory: *Dziady* guślarskie i *Dziady* polityczne. Przemawiając za *Dziadami* politycznymi apelowałem o zachowanie w całości genialnych scen satyryczno-politycznych. U Dejmka skrótom podległa każda scena, równie dobrze mętne widzenia Księdza Piotra jak i przejrzysty Salon Warszawski. I bał u Senatora ogołocony został z wielu momentów, najświetniej prezentujących się w teatrze. Na *Dziady* polityczne i satyryczne musimy dalej czekać.

Ale może Dejmek skróci nam czekanie? Doświadczenie z *Kordianem* budzi otuchę. Dejmek przyrzy się swojemu nowemu reżyserskiemu dziełu i – po jakimś czasie – wyciągnie wnioski. A jeżeli się uprze? Nasza, ale i jego strata.

*Dziady* wchodzą do stałego repertuaru Teatru Narodowego. Pomyślcie o tym.” (Jaszcz, „*Dziady*” Kazimierza Dejmka, „Trybuna Ludu” 1967 nr 330, 28 XI)

... wykreślając prawie 2/3 tekstu Mickiewiczowskiego, gdyż widowisko trwałoby do rana, a chciałem wystawić to jako widowisko jednego wieczoru, dlatego, że jest tylko jednym objęte tytułem, a jeśli idzie o inne zarzuty organu partyjnego, to mógłbym odpowiedzieć przy bardziej specjalistycznej dyskusji.

Ukazały się 28. i w dniach następnych recenzje w „Życiu Warszawy”, w sumie pochlebna w „Kurierze Polskim” Janowicza, pochlebna w „Expressie”.<sup>15</sup>

W dniu 29., w sytuacji, która nie zapowiadała żadnych zaburzeń ani niezwykłości, odbyto ze mną w Ministerstwie Kultury i Sztuki ważką rozmowę, w której wyniku przesłałem w dniu 1 grudnia na ręce Dyrektora Generalnego Ministerstwa Kultury i Sztuki pismo<sup>16</sup>, w którym zawiadamiam Generalnego Dyrektora, iż w zgodzie z przeprowadzoną ze mną rozmową wydałem zarządzenie administracji teatru, [że] przedstawienie umieszczę jeden raz w tygodniu, nie [będę] sprzedawać więcej jak 100 biletów dla szkół, a w metryce przedstawień [będę] notować reakcję publiczności. W tych dniach, w pierwszych dniach listopada [grudnia], rozeszła się pogłoska, potwierdzona przez życie, o zatrzymaniu przez cenzurę dalszych recenzji *Dziadów* w dziennikach i tygodnikach. W moim najgłębszym przekonaniu, jak również w odczuciu zespołu teatru, Podstawowej Organizacji Partyjnej i innych organizacji w tym momencie rozpoczęła się lawina. I od tego momentu rozpoczął się proces spychania przedstawienia *Dziadów* w Teatrze Narodowym z kategorii estetycznych na [grunt] bagnisty. Najpierw sensacyjki kawiarniano-politycznej, a w miarę potwierdzania przez bieg wypadków szeregu administracyjnych decyzji w stosunku do spektaklu, sensacyjka ta zaczęła przeradzać się w wielu kręgach w poważne zatrwożenie i protest wobec administracyjnych środków. Metryka przedstawienia z dnia 1 grudnia mówi m.in.: „Bardzo długie brawa po zakończeniu I i II aktu. Na koniec spektaklu kurtyna szła w górę 11 razy. Jakiś widz zaczął klaskać po tekście kol. Tymowskiej, oklaski przez widownię nie podjęte.”<sup>17</sup>

4 grudnia poleciłem sekretarzowi literackiemu przesłać redakcji czasopisma „Teatr” list ze sprostowaniem pomyłek, jakich dopuścili się recenzenci.<sup>18</sup> Sprostowanie to nie ukazało się, podobnie jak nic, co dotyczyło wydarzeń w Teatrze Narodowym. Na 7 recenzji sprostowanie nasze obejmuje 5, przy okazji warto by się zapoznać z treścią naszego sprostowania, gdyż jest ono jednym z ważkich dowodów na całkowitą nieodpowiedzialność i polityczną i zawodową ludzi, piszących o teatrze. Zresztą przy okazji, kol. przewodniczący prosił mnie o powstrzymanie się od komentarzy – to nie jest komentarz – to jest sprawozdanie z faktów, przy okazji... można by użyć

<sup>15</sup> August Grodzicki, *Dziady w „Narodowym”*, „Życie Warszawy” 1967 nr 282, 28 XI; Leon Janowicz, *Misterium ludowe*, „Kurier Polski” 1967 nr 280, 28 XI; Karolina Beylin, *Dziady*, „Express Wieczorny” 1967 nr 283, 28 XI.

<sup>16</sup> Kazimierz Dejmek do Stanisława Witolda Balickiego, Warszawa, 1 XII 1967, KD, 109-110.

<sup>17</sup> Metryka przedstawienia nr 3, 1 XII 1967, MF, 85.

<sup>18</sup> Halina Zakrzewska do redakcji „Teatru”, Warszawa, 4 XII 1967. Sprostowań nie ogłoszono w „Teatrze”. Druk: KD, 107-109.

słowo o spowodowanie z powodu głupoty i nieodpowiedzialności zamętu w naszym życiu teatralnym. Jeżeli po sympozjum Mickiewiczowskim jeden z recenzentów pisze o tekście autorskim dedykacji widniejącym na 1-ej karcie III części *Dziadów* „po raz pierwszy wykorzystany w dziejach scenicznych tego dzieła” itd.<sup>19</sup> A sam pisał recenzję przedstawienia Mieczysława Górkiewicza, które obejrzał tutaj w Warszawie, właśnie w czasie sympozjum<sup>20</sup> wie doskonale, że ta dedykacja była tam użyta. Może to świadczyć również o krótkiej pamięci tego recenzenta. Oczywiście, ja już pomijam taką informację, iż „środek sceny podnosi się nieco”<sup>21</sup> itd. itd., jak on to zobaczył – nie wiemy. Czy najbardziej prymitywny obraz przedstawienia nie jest i nie może być przez nich zrelacjonowany? Informuje czytelników np.: „Tekst improwizacji skrócony, przetasowany, ale logicznie spójny, o nowej jakby dynamice i nowej jakby jakości intelektualnej.”<sup>22</sup> Są to rzeczy niesłychane. Nie mówię o drobniejszych sprawach, nie mówię o takich sprawach, jak informacja jednego z recenzentów, która brzmi: „brat zakonny ma widzenie pseudowieszczce w ramach mszy świętej katolickiej z udziałem ministrantów oraz chóru”<sup>23</sup>, na przykład itd. itd. Jednym słowem ten serwis recenzyjny nie przyczynił się do powstania rozsądnego klimatu wokół spektaklu. Początek grudnia pogłębiał niepokoje.

Metryka 4-go przedstawienia mówi o wielkich brawach i o wielkiej owacji po całości. Żadnych gaf w czasie akcji nie było.<sup>24</sup>

W czasie pobytu w szpitalu<sup>25</sup> w dniu 12 grudnia otrzymałem wiadomość o tym, że wysocy funkcjonariusze partyjni mówili o antyrosyjskości i antyradzieckości tego przedstawienia<sup>26</sup>. Za parę dni „Stolica” przyniosła wzmiankę, iż Arbusow z przedstawień, które oglądał w czasie niedawnego pobytu w Warszawie, za najlepszy spektakl uznał *Dziady*<sup>27</sup>.

W końcu grudnia zostałem wezwany do Komitetu Centralnego<sup>28</sup>, w czasie rozmowy przedstawiono mi zarzuty pod adresem przedstawienia, miałem możliwość przedstawienia swego stanowiska w sprawie *Dziadów* i nie tylko w sprawie *Dziadów*, ale mojego rozumienia naszej kultury w ogóle, teatru polskiego w ogóle

<sup>19</sup> Stefan Polanica, „*Dziady*” w *Narodowym*, „Słowo Powszechnie” 1967 nr 284, 29 XI.

<sup>20</sup> Mieczysław Górkiewicz wystawił *Dziady* w Teatrze Polskim w Bielsku-Białej 19 XI 1965 i pokażał w Warszawie podczas sympozjum Mickiewiczowskiego, które odbyło się w dniach 29 III–2 IV 1966.

<sup>21</sup> S. Polanica, op. cit.

<sup>22</sup> Ibidem.

<sup>23</sup> Jaszcz, op. cit.

<sup>24</sup> W metryce przedstawienia nr 4, 12 XII 1967, Krystyna Mazur zapisała m.in.: „Ogromne brawa po 2 aktach, po całości wielka owacja!” (MF, 85).

<sup>25</sup> Kazimierz Dejmek przebywał na badaniach w szpitalu 5–16 XII 1967.

<sup>26</sup> Opinia Wincentego Kraški, kierownika Wydziału Kultury KC PZPR, oraz starszego instruktora Antoniego Juniewiczza.

<sup>27</sup> W tygodniku „Stolica” (1967 nr 51-52, 17–24 XII) w rubryce „Kramik pod Syrenką” ukazała się wzmianka pt. *Pochwała gościa*: „Znany pisarz radziecki Arbusow, który w czasie niedawnej wizyty w Warszawie oglądał przedstawienia w kilku stołecznych teatrach, za najlepszy spektakl uznał *Dziady* w Teatrze Narodowym (reżyseria i inscenizacja – Kazimierz Dejmek).”

<sup>28</sup> Kazimierz Dejmek „został wezwany w trybie nagłym” na rozmowę z kierownikiem Wydziału Kultury KC PZPR, Wincentym Krašką.

le. Rozmowa z konieczności rzeczy musiała posługiwać się skrótami i hasłami wywoławczymi. Zgodziłem się tylko z częścią zarzutów wysuniętych pod adresem przedstawienia. Z częścią tych zarzutów podstawowych zgodzić się nie mogłem. Tego dnia odbyło się 5-te przedstawienie, brawa przy otwartej kurtynie były tylko 2. Po tekście Łotysza „plwajmy na tę skorupę i zstąpmy do głębi”... i po tekście „i będziesz mi wyglądał, jak syn Rollisona”...<sup>29</sup>

Pisze jeden z poważniejszych uczonych, marksista, list prywatny. „Oto... dwie części Zaduszek, tylko ten fragment, w pierwszej różne duchy, w drugiej... podłe i wielkie...”<sup>30</sup> Mnogość tych listów powiększa się w miarę utrwalania się wiadomości o mającym jakoby nastąpić zawieszeniu spektaklu.<sup>31</sup>

W czasie 6-go przedstawienia 29 grudnia, w czasie akcji nie było żadnych braw.<sup>32</sup>

W dniu 29., a właściwie 30. dowiedziałem się o oficjalnym stanowisku pierwszego sekretarza w sprawie *Dziadów*. O ich „antyradzieckości”.

W ciągu grudnia na każdym przedstawieniu były obecne jakieś zespoły, jakieś komisje. Przypominam, iż jedną z najpoważniejszych plotek była pogłoska o interwencji Ambasady Radzieckiej, która jakoby domagała się wycofania tego przedstawienia ze sceny Teatru Narodowego.

3-go stycznia Ministerstwo Kultury i Sztuki wydało mi polecenie, aby w lutym spektakl był grany 3 razy, w następnych miesiącach do urlopu po 2 razy, po urlopie przedstawienie nie mogło już być wznowione. W czasie tej rozmowy zgłosiłem dymisję ze stanowiska dyrektora Teatru Narodowego.

Następnego dnia, 4-go stycznia, dzwoniłem wielokrotnie do sekretarza KC tow. Zenona Kliszki, telefony te ponawiałem bezskutecznie wielokrotnie do 17 stycznia 1968 r.

Na 7-ym przedstawieniu w dniu 3 stycznia informacja: „Widownia przepełniona, duże brawa. W Salonie jednak brawa na kwestii Łotysza. Brawa również i w scenie balu po kwestiach p. Wichurskiego i p. Tymowskiej”. Brawa te odnosiły się do naszej próby przetytułowania pewnych układów, form, sytuacji.<sup>33</sup>

8-e przedstawienie – brawa w czasie akcji, po słowach Wysockiego „zstąpmy do głębi...”, widownia przepełniona.<sup>34</sup>

<sup>29</sup> W metryce przedstawienia nr 5, 21 XII 1967, uwagi inspicjenta: „Po aktach: pierwszym bardzo długie i mocne [brawa]; trwające ok. 90 sekund; drugim: silne – dość długie, trzecim: na zakończenie spontaniczne. Publiczność wzywała okrzykami reżysera K. Dejmkę. Kurtyna szła w górę 16 razy.”

<sup>30</sup> Listu w archiwum Dejmkę i Teatru Narodowego nie odnaleziono.

<sup>31</sup> Listy z wyrazami uznania i wdzięczności piszą m.in.: Teodor Parnicki (24 XII 1967), Julian Lewański (29 XII 1967), Zdzisław Skowroński (30 XII 1967).

<sup>32</sup> W metryce przedstawienia nr 6, 29 XII 1967, uwagi inspicjenta: „Bardzo długie brawa po każdym akcie. Kurtyna po zakończeniu szła w górę 9 razy.” (MF, 86).

<sup>33</sup> W metryce przedstawienia nr 7, 5 I 1968, uwagi inspicjenta: „Brawa entuzjastyczne w czasie akcji, i po każdym akcie, a na zakończenie kurtyna szła w górę 15 razy. Ostatnie wejście Gustawa-Konrada z zakończeniem skreślone, a przywrócona została scena z nocy *Dziadów* (Guślarz + 2-ch ministrantów fragment «Wkrótce, wkrótce koniec *Dziadów*».” (MF, 86).

<sup>34</sup> W metryce przedstawienia nr 8, 13 I 1968, uwagi inspicjenta: „Publiczność zadowolona ze spektaklu, bardzo długie brawa po każdym akcie. Na zakończenie kurtyna szła w górę dwanaście razy, a także brawa po słowach Wysockiego «I zstąpmy do głębi».” (MF, 86).

W dniu 16-go stycznia otrzymaliśmy z Ministerstwa Kultury i Sztuki informację, że 23. i 30. odbędą się dwa ostatnie spektakle *Dziadów*, wówczas wyraziłem gotowość ustąpienia za stanowiska dyrektora Teatru Narodowego w każdej chwili i w każdej formie, jaka by dogadzała resortowi, z uwagi na to, iż zaczęto za wystawienie *Dziadów* obarczać odpowiedzialnością resort, chcąc w ten sposób jakoby ratować moją osobę i moją sytuację.

W dniu 17 stycznia otrzymałem wiadomość o konferencji, jaka miała miejsce w Ambasadzie Polskiej w Moskwie [8 I], na konferencji tej delegacja pisarzy radzieckich na festiwal w Katowicach zgłosiła projekt przyjazdu spektaklu *Dziadów*, Teatru Narodowego, na Festiwal Dramaturgii Polskiej 1969 r., w związku z uroczystymi obchodami 25-lecia PRL w Związku Radzieckim.

9-te przedstawienie 17 stycznia, brawa w czasie akcji, po słowach Łotysza... „plwajmy na tę skorupę...” i Tymowskiej po słowach „milczałam...” – długie brawa.<sup>35</sup>

Pisze nauczycielka: „Kiedy ludzie idą na obrzęd *Dziadów* przypominają mi się śpiewy cerkiewne, kiedy jako młoda nauczycielka słyszałam na wsi pod Grodnem, gdzie lud przynosił rzeczywiście i składał na grobach chleb, ciasto, mięso, mleko [...] itd. itd. A stosunek do Rosji? Przecież to jest carat, służalczy carat. Najlepszym dowodem uczuć Mickiewicza dla patriotów rosyjskich jest rola Bestużewa na balu u Senatora. Wydaje mi się, że wszystkie zastrzeżenia co do przedstawienia *Dziadów* są podyktowane względami ubocznymi, a nie względami na teatr, piękno i sztukę.

Na premierze siedziałam na parterze, a 17 stycznia na drugim balkonie. I tu i tam w czasie przedstawienia była cisza, jak makiem zasiał, a to jest najlepszy dowód, jak widownia przeżywała sztukę”, itd.<sup>36</sup>

W dn. 21 stycznia próbowałem nawiązać do sprawy decyzji z przedstawicielem Wydziału Kultury KC – niestety bezskutecznie.

Na 10-ym przedstawieniu „bardzo długie i silne brawa, mówi metryka przedstawienia, po każdym akcie”.<sup>37</sup>

26-go stycznia przewidując, czym może się stać dla nas i dla społeczeństwa wiadomość o zdjęciu *Dziadów*, sporządziłem następujący komunikat do prasy i hallu prasowego naszego teatru: „Dyrekcja Teatru Narodowego zawiadamia uprzejmie, że z powodów organizacyjnych przedstawienie *Dziadów* nie będzie grane w pierwszej połowie lutego rb. O wznowieniu spektaklu w drugiej połowie zawiadomimy PT Publiczność w osobnym komunikacie”. Na umieszczenie tego

<sup>35</sup> W metryce przedstawienia nr 9, 17 I 1968, uwagi inspicjenta: „Brawa w czasie akcji po słowach: Łotysza: «Plwajmy na tę skorupę i zstąpmy do głębi», p. Tymowskiej: «Milczałam – ale dzieci, a widzisz doktora». Po aktach bardzo długie brawa, kurtyna szła 15 razy w górę po zakończeniu spektaklu.” (MF, 87).

<sup>36</sup> Maria Wyganowska do Kazimierza Dejmka, Warszawa, [styczeń 1968], rkps, BN, teczka 3. Cytały niedokładne. List ogłaszamy w dziale *Z archiwum*.

<sup>37</sup> W metryce przedstawienia nr 10, 23 I 1968, uwagi inspicjenta: „Widownia pełna – wyżej normy. Bardzo długie i silne brawa po każdym akcie. Na zakończenie kurtyna szła w górę 14 razy. Publiczność wołała reżysera na scenę.” (MF, 87).

komunikatu ani w prasie, ani w hallu nie uzyskaliśmy zgody, mimo że ostrzegalem swoich rozmówców o tym, że potwierdzenie tego zawieszenia przez fakty spowoduje nieuchronną akcję Wolnej Europy.

30-go stycznia ostatnie przedstawienie, „brawa niegasnące”<sup>38</sup>. Wydałem na tym przedstawieniu, jak na niektórych poprzednich, zakaz dalszego podnoszenia kurtyny. Chwilami, ci co byli na spektaklu, wiedzą, iż rzecz się zmieniała chwilami rzeczywiście w zabawę, [jak] w kabarecie satyryczno-politycznym. W czasie spektaklu miały miejsce demonstracje młodzieży.

3-go lutego Grzegorz Lasota i Witold Filler w odpowiedzi Wolnej Europie ustosunkowali się do przedstawienia w Teatrze Narodowym.<sup>39</sup> Uzasadniono decyzję zdjęcia *Dziadów* z repertuaru Teatru Narodowego faktem, iż uległy one „wypaczeniu” i „zasadniczemu wywichnięciu”, na skutek wyeliminowania przede mną podstawowego jakoby konfliktu pomiędzy Gustawem a Konradem. Powyższa teza Witolda Fillera posłużyła mi do stwierdzenia, jak „daleko odeszliśmy od genialnej metafory Adama Mickiewicza. Romantyczna poezja została zamieniona na drobną politykę” itd.

7-go tekst został przedrukowany w „Życiu Warszawy”. 7-go odbyło się zebranie podstawowej Organizacji Partyjnej w Teatrze Narodowym, poświęcone sprawie *Dziadów*, w czasie którego odczytałem swoje oświadczenie dla Podstawowej Organizacji.<sup>40</sup>

7-go lutego odbyło się również plenum Komitetu Warszawskiego, na którym wiele mówiono o *Dziadach* i w którym na miejscu formułowano oficjalne zarzuty pod adresem spektaklu, błędów ideologicznych, jakich się dopuściłem, nieodpowiedzialności politycznej, religianctwa, antyradzieckości.

8-go lutego złożyłem na ręce pana ministra kultury i sztuki oświadczenie w sprawie *Dziadów*, które rozpoczyna się następującym akapitem: „Przymuszony okolicznościami pragnę bronić swojego dobrego imienia pracownika teatru polskiego i członka partii i dlatego pozwalam sobie złożyć następujące oświadczenie w sprawie *Dziadów* Adama Mickiewicza, wystawionych w moim układzie i reżyserii w Teatrze Narodowym”. Kończy się:

„Jako członek partii i pracownik Teatru Narodowego, odrzucam kategorycznie wszelkie insynuacje i pomawianie o szkodliwą politycznie interpretację *Dziadów*, zniekształcenie i wypaczenie ich treści. Równocześnie zaś zgłaszam gotowość wysłuchania i rozpatrzenia konkretnych zarzutów pod adresem naszego przedstawienia oraz gotowość wprowadzenia do niego zmian, jeśli uznam te za-

<sup>38</sup> W metryce przedstawienia nr 11, 30 I 1968, uwagi inspicjenta: „Bardzo długie brawa po aktach. Na zakończenie kurtyna szła w górę 10 razy, przy niegasnących brawach. Publiczność przyjęła spektakl z wielkim uznaniem. Akcja często przerywana oklaskami. Widownia zapełniona po brzegi.” (MF, 87).

<sup>39</sup> Zob. przyp. 6.

<sup>40</sup> Oświadczenie, noszące datę 6 lutego, Dejmek wygłosił 7 lutego na zebraniu POP PZPR w Teatrze Narodowym, a 8 lutego złożył tekst ministrowi kultury i sztuki Lucjanowi Motyce, a ten przesłał do Wydziału Kultury KC PZPR. Zachowały się dwie nieco odmienne wersje, ogłoszone w „Dialogu” (KD, 106-112) oraz przez Martę Fik (MF, 81-84).

rzuty za uzasadnione i słuszne. Powrót *Dziadów* do Teatru Narodowego wydaje mi się jedynym słusznym wyjściem z sytuacji powstałej wokół naszego przedstawienia i jego zdjęcia z afisza. Jest uzasadnione tłumaczyć pewne jej przejawy działalnością agenturalną i wrogą. W grę jednak weszły czynniki irracjonalne i poczucie zagrożenia najistotniejszych składników kultury narodowej. Poza tym nie jestem pewien, czy uda się przekonać publiczną opinię tak szybko o tym, iż wszystkiemu winien jest Teatr Narodowy. To nie Teatr Narodowy rozpułtał antyradziecką hecę i wzburzył opinię publiczną.

Na sympozjum Mickiewiczowskim w Warszawie przedstawiono w teatrze z Bielska-Białej *Dziady*,<sup>41</sup> w którym użyto dedykację i w którym bardzo ostro akcentowano pewne kwestie budzące obecnie zastrzeżenia i wątpliwości. Publiczność nie demonstrowała na nie. Demonstracyjne reakcje na naszym przedstawieniu spowodowane zostały przez zastosowanie środków administracyjnych, których pierwszym i zasadniczym było zatrzymanie recenzji w tygodnikach, następnie decyzja zdjęcia *Dziadów* z repertuaru Teatru Narodowego, z czym nie mogę się zgodzić. Równocześnie proszę o zmianę tej decyzji.”

11-go lutego ukazał się artykuł Jana A. Szczepańskiego pt. *Mickiewicz wśród nas*<sup>42</sup>, w którym nie wspomina o *Dziadach* w Teatrze Narodowym wprost, pisze natomiast o nim poprzez przedstawienie w Teatrze Polskim: „Mam w oczach to porywające przedstawienie, świetne, patriotyczne, wierne myśli poety i to jest tyle o spektaklu w Teatrze Narodowym, które nie było odświętne, nie było patriotyczne, nie było wierne myśli poety”.

I właściwie na tym ja chciałbym skończyć moją informację z mojego punktu widzenia i nie tylko z mojego punktu widzenia. Członkowie Podstawowej Organizacji Partyjnej w Teatrze Narodowym zgodni są w swojej pamięci i swojej świadomości, mają zapisany taki ich przebieg i układ. Przepraszam, że zająłem tyle czasu.

KOL. HOLOUBEK: Kilka słów dopowiedzi do tych informacji, współuczestnika tego przedstawienia, jednego z grających w tym przedstawieniu. Moje informacje będą miały na celu także jakąś relację, już nie z rezultatów, ale z okresu przygotowań, który być może, które być może zainteresują zebranych i staną się podstawą do jakichś przemyśleń, czy wniosków ostatecznych co do tej sprawy całej.

Muszę zacząć od tego, że jak zwykle w takich wypadkach, w każdym teatrze w Polsce wieść o mającej się rozpocząć pracy nad *Dziadami* wywołała w zespole Teatru Narodowego ogromne pozytywne poruszenie, bo jak koledzy wiedzą, jest to wypadek zdarzający się w teatrze dość rzadko i zawsze jest on związany z pewnego rodzaju mobilizacją artystyczną całego zespołu w świetle konfrontacji z jednym z największych naszych arcydzieł literatury, a więc i w Teatrze Narodowym powstała odpowiednia atmosfera dla tych prób, i kiedy się próby roz-

<sup>41</sup> Zob. przyp. 20.

<sup>42</sup> J. A. Szczepański, *Mickiewicz wśród nas*, „Trybuna Ludu” 11 II 1968.



poczęły, rozpoczęliśmy normalną pracę, która przebiegła, jak dla mnie osobiście, muszę powiedzieć, w atmosferze wyjątkowo sprzyjającej, jeśli chodzi o atmosferę i dobrą wolę całego zespołu. Mam na myśli tutaj tzw. twórczą atmosferę. To znaczy chęć przedstawienia tego przedstawienia w sposób jak najbardziej doskonały. Mówię o tej atmosferze dlatego, że bardzo rzadko, przynajmniej w mojej praktyce, zdarzało się pracować w takiej harmonii, w takim jakimś zbiorowym entuzjazmie i poczuciu odpowiedzialności, jak właśnie w tym wypadku. Było to wywołane, jak przypuszczam, względami czysto koniunkturalnymi, jeżeli chodzi o sytuację Teatru Narodowego w ogóle w tym momencie, myślę o koniunkturze artystycznej oczywiście, ponieważ byliśmy wszyscy świadkami pewnego niepowodzenia właśnie w tej materii, tzn. na polu naszej literatury romantycznej w postaci *Kordiana* reżyserowanego także przez Dejmka, który w naszej opinii nie zdał egzaminu w takim stosunku, jakiegośmy się od niego spodziewali. Trudno się dziwić, że atmosfera była ekscytująca, poza tym i te ambicje nasze były chyba słusznie tą sytuacją wzmożone.

Nie bez sensu będzie chyba wspomnieć, dla tych kolegów, którzy tego nie wiedzą, którzy może tego nie znają dokładnie, takich jakichś sposobów patrzenia na pewne rejony repertuarowe Kazimierza Dejmka, wspomnieć, że jego stosunek do *Dziadów*, a w szczególności do Mickiewicza, był dosyć kontrowersyjny na próbach. Nie chcę tu cytować dosłownie reżysera, bo byłoby dość trudno ze względów cenzuralnych, jego stosunek do Mickiewicza, mówiąc delikatnie, był pełen niepokoju twórczego i dość konkretny w przejawach czysto werbalnych. Najogólniej rzecz biorąc Dejmek nie ma zaufania do naszych romantyków, jeśli chodzi o precyzję intelektualną, to, do czego jest bardzo przywiązany jako artysta reżyser, to znaczy do jasności poglądu autora i do konsekwencji dramaturgicznej, ja nie muszę zaznaczać, że cytuje swoje własne spostrzeżenia i poglądy, a więc męka twórcza tzw. dała wyraz w przeciągu całych prób. Były momenty, kiedy całe połączenie tekstu były w ogóle nie próbowane ze względu na szamotaninę twórczą reżysera. M.in. Widzenie Księdza Piotra, które po dzień dzisiejszy jest niezrozumiałe dla Dejmka, było przedmiotem jego napaści reżyserskiej, to znaczy zlikwidował. Był taki okres prób, że w ogóle tego widzenia nie próbowaliśmy, to samo miało miejsce z Małą Improwizacją Konrada i z wieloma jeszcze innymi fragmentami tekstu, które, jak twierdził Dejmek, są kamuflażem poetyckim, nie mającym żadnego sensu pod każdym względem, a więc artystycznym, już nie mówiąc o politycznym.

Mówię Państwu o tym, ażeby przedstawić pewną specyficzną dla Dejmka i w ogóle dla jego przedstawienia atmosferę, która zasadzała się wyłącznie na dyskusowaniu i przemyśliwaniu spraw dotyczących samego kształtu artystycznego przedstawienia. Stwierdzam to z pełną odpowiedzialnością, że tzw. strona polityczna *Dziadów* nie była właściwie prawie dyskutowana. Szło tylko o możliwie najbardziej odpowiedni kształt, który by doprowadził do komunikacji, do komunikatywności ze współczesnym widzem i do konieczności zainteresowania widza

naszym arcydziełem narodowym. Poza tym dlatego, że dla nas wszystkich premiera, a więc pierwsza konfrontacja z publicznością była generalnym zaskoczeniem i muszę powiedzieć zaskoczeniem oczywiście na korzyść. To znaczy, myśmy zrozumieli – cały zespół – po prostu, że przedstawienie zostało bardzo dobrze zrobione i że publiczność za tę dobrą robotę nam podziękowała z entuzjazmem dlatego, że tak wszyscyśmy to odczuli. Wszystkie dalsze perypetie już po ukazaniu się spektaklu były dla nas wszystkich właściwie przerażającym zaskoczeniem. Myśmy w ogóle nie zdawali sobie sprawy z tego, że przedstawienie to może być komentowane i interpretowane w sposób, jaki nam dano oficjalnie do zrozumienia. Nie spodziewaliśmy się tego finału nieszczęsnego, który nas spotkał.

Ja nie chciałem tu, broń Boże, narzucić jakiegoś tonu sentymentalnego, chciałem, aby koledzy mi uwierzyli, że to, co w tej chwili mówię, jest absolutnie spokojne. Nie mam żadnego powodu, aby inaczej mówić o tym okresie prób, ponieważ tak ta sprawa istotnie wyglądała. W moim osobistym odczuciu, gdy zastanawiałem się nad zarzutami politycznymi wysuwanymi pod adresem tego spektaklu, który przecież w kształcie swoim, mówię o kształcie literackim, o układzie tekstu nie odbiegał tak bardzo od dotychczasowych inscenizacji *Dziadów*, i zastanawiałem się nad przyczyną tego rodzaju pojęcia tego spektaklu, doszedłem do wniosku, że jest jeden generalny powód, dla którego można było wysnuć tego rodzaju wnioski – jest to znowu powód artystyczny, a nie polityczny. Tym powodem jest pewna doskonałość tego przedstawienia, w pewnej jego warstwie, nie chciałem tutaj wdawać się w analizę artystyczną tego widowiska, natomiast jedna warstwa jest chyba dla nas wszystkich uderzająca, ja mówię o wykonawcach tego spektaklu. Mianowicie warstwa komunikatywności, innymi słowy zrozumienie w najbardziej potocznym tego słowa znaczeniu. Po prostu wydaje mi się, że to przedstawienie, nie wiem, czy po raz pierwszy, moje życie nie upoważnia mnie do tego, żeby sięgać aż tak daleko w przeszłość, ale po raz pierwszy za mojego życia *Dziady* zostały po prostu zrozumiane przez publiczność. Państwo zdają sobie doskonale sprawę, że nasz dorobek literatury romantycznej zaopatrzonej [jest] pewnym zmistyfikowaniem, znaczy, że my w różnych sytuacjach narodowych, politycznych zwykliśmy stwarzać pewne okoliczności, które stały się przy enuncjacjach naszej kultury romantycznej pewną trybuną patriotyczną, ale zawsze miałem pewne wątpliwości, czy te demonstracje patriotyczne znaczą po prostu przyspieszone tętno serca na takie hasło, jak *Dziady*, *Kordian*, *Wesele* itd. itd., po prostu siłę pewnych wzruszeń dosyć enigmatycznych, dosyć jakichś takich niesprecyzowanych, które powodują na naszych wargach wykwit słowa Polska, bliżej nieokreślonego, jest to jakaś taka spontaniczna konieczność odniesienia się do pewnej monstrancji narodowej, bliżej nie sprecyzowanej, ale dlaczego są wywoływane, jaka jest przyczyna tych uczuć, jeśli chodzi o analizę tekstu, jego rozumienia, nie bardzo była przez nasze społeczeństwo analizowana, z wyjątkiem filologów i historyków literatury romantycznej, było coś, powiedziałbym, mistycznego, natomiast tutaj po raz pierwszy spotkaliśmy

się z czymś, co jest realne, mianowicie w każdej sekundzie pobytu na scenie czuliśmy doskonale, a koledzy wiedzą, że to jest wyczuwalne, mimo tego, że nie widzimy twarzy naszej publiczności, czuliśmy doskonale, że każde nasze słowo płynące ze sceny jest po prostu zrozumiałe, stwarza ono przejrzysty grunt pojmowania. Taka jest moja osobista analiza tej dotkliwości artystycznej tego spektaklu, nie chciałbym się wdawać w dalsze dywagacje na ten temat, chcę jeszcze raz po prostu tylko powiedzieć, że dla nas wszystkich wykonawców tego spektaklu, w atmosferze absolutnie normalnej, rezultat tej pracy był ogromnym i szalenie, oczywiście, przykrym zaskoczeniem.

TOW. KRAŚKO: Chciałbym zacząć od stwierdzenia, że mówić mi tu jest wyjątkowo trudno, ale mówić chcę i mówić powinienem, mówić tu dlatego szczególnie trudno, że w tej całej sprawie jestem i widzem, i aktorem, i oskarżonym, a jednocześnie oskarżycielem i obrońcą. Spróbuję to wszystko rozwikłać, zanim do tego przejdę, chciałbym stwierdzić nawiązując do tego, co mówił na początku tow. Krasnowiecki. Mówiłem o tym niejednokrotnie, że w sprawie *Dziadów* i jak najbardziej się przekonałem, że mam rację, chciałbym to podkreślić, wiem, że wam to nie jest potrzebne, ale mam to obowiązek uczynić, mam ogromne uznanie do tego grona tu zasiadającego, z którym ja na poprzednich zebraniach miałem przyjemność rozmawiać, że w tym całym zamieszaniu, w tej bardzo trudnej sytuacji pełnej zamieszania, pełnej nieporozumień, Zarząd SPATiFu, który był tą sprawą jak najbardziej zainteresowany, jak najbardziej poruszony, może Zarząd SPATiFu i całe wasze środowisko miało najwięcej podstaw do niepokoju, zachowało się to środowisko i Zarząd z maksymalną odpowiedzialnością, powiedziałbym z odpowiedzialnością obywatelską, bo w tych kategoriach trzeba o tym wszystkim mówić, i że uznali członkowie Zarządu za słuszne te wszystkie sprawy wyjaśnić właśnie dzisiaj, w atmosferze maksymalnego spokoju, maksymalnej rozwagi, za to cześć i chwała Zarządowi i wszystkim tu obecnym.

Teraz już – jeśli można przejść do samego problemu, niestety, jak się okazało z tej informacji bardzo powściągliwej, ograniczającej się tylko faktów, tow. Dejmka, sporo jest nieporozumień i to bardzo ciężkich nieporozumień. Sporo tu padło oskarżeń i sporo twierdzeń polegających, niestety, tow. Dejmku, na plotkach, właśnie na pogłoskach, nie wynikających z waszych bezpośrednich stwierdzeń... ale z tego, czegoście się dowiadywali od kogoś. To, co rzekomo wysocy funkcjonariusze mówili, to, co rzekomo mówił I sekretarz KC itd. Żle się może stało, że tych spotkań i rozmów z nami było rzeczywiście niewiele, tow. Dejmek był na tyle taktowny, uważał to za słuszne i tak tę sprawę postawił, kiedy mówił o rozmowie w Komitecie Centralnym, to nie mówił, że to chodziło o rozmowę ze mną. Wtedy, kiedy ja pewne zarzuty wysuwałem, to nawet ta relacja z kimś z KC, to znaczy ze mną, została tak jakoś krótko zreferowana, że też mogło tu wyniknąć pewne nieporozumienie. Zacznę może od stwierdzenia ogólnego, zanim przejdę do szczegółów, a niestety tu o szczegółach trzeba mówić.

Decyzja została podjęta z udziałem czynników politycznych, bo tu chodzi o sprawę polityczną. Decyzja w intencjach swoich, chciałbym, żeby to było jasne, stwierdzam z całą odpowiedzialnością, waszym zdaniem – niesłuszna, zresztą nikt tego tu nie stwierdził, ale zdaniem ludzi, z którymi stykaliśmy się, decyzja wysoce niesłuszna, chciałbym podkreślić intencje. Intencję obrony Mickiewicza, a nie atakowania Mickiewicza, w tym gronie nie trzeba mówić, co Polska Ludowa zrobiła dla popularyzacji Mickiewicza. Gdy mówimy, że Mickiewicz trafił pod strzechy, to dzięki Polsce Ludowej, można tego dalej nie uzasadniać. Następnie intencją obrony *Dziadów*, tego arcydzieła literatury narodowej, dramatu narodowego – było nie przekształcać w coś żenującego, nie przekształcać w narzędzie jakichś rozgrywek politycznych, skierowanych właśnie przeciwko tej Polsce Ludowej. Intencją obrony teatru polskiego, żeby teatr polski, chociaż tu chodzi o Narodowy, o nim za chwilę też, nie przekształcać w miejsce awantur i demonstracji politycznych, intencją obrony Teatru Narodowego, który niezależnie od takich czy innych porażek, o których mówił kol. Holoubek, zasłużył sobie na wielkie uznanie w kraju i na wielkie uznanie za granicą, dzięki zespołowi, ale i dzięki jego obecnemu dyrektorowi, intencją obrony dyrektora Dejmka wybitnego artysty–twórcy, żeby nie pozwolić na to, żeby on stał się sztandarem do rozrób politycznych, klerykalnych, jakich chcecie, przeciwko ustrojowi i kierownictwu partii. Intencją obrony tego zespołu, w którym są tak wybitni artyści, nie będę tu mówił, jest tu paru obecnych, bierze udział w dzisiejszym spotkaniu. Intencją obrony publiczności polskiej i tej publiczności, która chodzi do Teatru Narodowego i nie chcemy, żeby o niej mówiono, że to jest publiczność, która się przyłącza do hec antyradzieckich, czy antypartyjnych. Takie były intencje i z całą odpowiedzialnością to stwierdzam, jako jeden z aktorów tych wydarzeń i decyzji w tej sprawie podejmowanych. Teraz wrócę trochę do historii.

Niestety, bardzo źle się stało, że sprawa tak zasadnicza, tak wielka z punktu widzenia artystycznego i punktu widzenia politycznego, jeszcze raz mieliśmy okazję się przekonać, jak doniosłą rolę w niektórych zwłaszcza sytuacjach odgrywa funkcja polityczna sztuki. *Dziady*, w tym gronie chyba nie trzeba mówić, to sztuka, wielka sztuka, ale w której rola funkcji politycznych jest szczególna. I oto rezultat. W najlepszych intencjach dyr. Dejmek postanowił wystawić *Dziady* dla uczczenia 50-lecia rocznicy Rewolucji Październikowej, miał do tego prawo i miał najlepsze, najszlachetniejsze intencje, traktował tę swoją inicjatywę jako udowodnienie, jako wykazanie jakby źródeł Rewolucji Październikowej, walce wspólnej dekabrystów i postępowej Polski, rewolucjonistów, ale zamiar, trzeba przyznać, niezwykle śmiały, niezwykle ambitny i przerastający siły jednego człowieka. Jestem co do tego przekonany, że ten zamiar powinien być dyskutowany nie tylko w gronie ludzi sztuki, ale i polityków. To jest decyzja, inicjatywa polityczna, przecież dla uczczenia 50-tej rocznicy Rewolucji Październikowej dyr. Dejmek to chciał robić. Więc dla uczczenia wydarzenia par excellence politycznego. Ministerstwo Kultury w najlepszych intencjach nieskrępowania, nie

wchodzenia w uprawnienia dyrekcji, w tym nadmiernym dążeniu, żeby nie wchodzić, żeby nie krępować, może i samo niedostatecznie dyskutowało z dyr. Dejmkiem nad polityczną wymową jego inscenizacji i jest winą na pewno Wydziału Kultury Komitetu Centralnego, że wtedy, kiedy dowiedzieliśmy się o tym, a niestety dość późno dowiedzieliśmy się, że taki zamiar jest, żeby dla uczczenia Rewolucji Październikowej wystawić *Dziady*, mając też zaufanie i do teatrów polskich, bo przecież *Dziady* wystawione były w 1966 przez Skuszanekę<sup>43</sup>, nie uznaliśmy za słuszne, a powinniśmy byli to uznać za słuszne, żeby porozmawiać z dyrektorem Dejmkiem, żeby przedyskutować podstawowe elementy inscenizacji, bo wiadomo, że 50. rocznica Rewolucji Październikowej przez jednych była obchodzona jako wielkie wydarzenie pozytywne, zmieniające kształt świata, dla innych była wydarzeniem i rocznicą nie taką przyjemną.

Różni ludzie w świecie zwłaszcza przygotowywali się do tej Rewolucji, wiadomo, jak przygotowywali się. Dla nas przy obchodach tej rocznicy było najważniejsze wydobyć tego, co łączyło kiedyś ludzi postępu Rosji i Polski w walce z caratem, w walce z ciemieniem ludów itd., i podkreśleniem tego wszystkiego, co dzisiaj łączy nasze kraje, nasze narody. A dla naszych przeciwników odwrotnie, wybicie przy tej okazji tego wszystkiego, co dzieliło w przeszłości i przeniesienie tego, co dzieliło, na dzień dzisiejszy. Wydobyć wszystkich elementów nienawiści, wszystkich resentymentów, jakie były i jakie niestety w tej sprawie są. Bo kiedyś do caratu bardzo uzasadnione, dzisiaj do Związku Radzieckiego w przeszłości w wiadomym okresie. Wiadomo, jakie tragedie spotykały poszczególnych członków naszego narodu, nie ze strony Rosji carskiej, a kiedy władza radziecka była w tym kraju i to wszystko należało brać pod uwagę.

P. Holoubek powiedział rzecz bardzo znamiennej, i właściwie jeżeli chodzi o tę stronę polityczną, na ten temat dyskusji wielkich nie było z zespołem, nie wiem, czy z kimś jeszcze, a to jest bardzo ważna sprawa. Dyr. Dejmek powiada, że przecież były inne przedstawienia, powołuje się, że jeżeli chodzi o dedykację do tekstu przedstawienia, że... nie wspominał o Bielsku-Białej<sup>44</sup>, ale zdaje się, że chodziło o ten teatr, ale wydaje mi się, że ten argument w ustach dyr. Dejmka nie jest taki bardzo przekonujący, jeżeli chodzi o wzory. Ale pomińmy to, ja zakładam, że tzw. teatry terenowe mogą być wzorem często dla scen stołecznych i tak rozumiem w tym wypadku dyr. Dejmka. Ale przecież chodzi o okres, to miało być przedstawienie dla uczczenia Rewolucji Październikowej, do którego różni ludzie się szykowali i w Wolnej Europie... i niektóre przedłużenia Wolnej Europy, nie zamykajmy oczu, w naszym kraju.

Istotna jest – koncepcja spektaklu, istotny jest – wybór tekstów, istotne jest ustawienie całego spektaklu. Intencją tego było, żeby wydobyć to wszystko, co

<sup>43</sup> *Dziady* wystawiono w Teatrze Polskim w Warszawie za dyrekcji S. W. Balickiego, układ tekstu i reż. K. Skuszanka i J. Krasowski, 15 II 1964.

<sup>44</sup> Zob. przyp. 20.

łączy, wydobyć wszystkie elementy wspólnej walki wtedy, wydobyć tak, żeby to nam pomagało, nam sprzyjało, a nie stawało się pretekstem do ataku przeciwko nam. W każdej takiej sytuacji podejmowanie tak wielkiego dzieła artystycznego i politycznego trzeba powtarzać z kolei te słowa Słowackiego z *Beniowskiego* „Komu ty jedziesz? – jak mówią Żmudzini”<sup>45</sup>. Nie chodzi przecież o intencję i tu chcę przejść do rzeczy bardzo istotnych. Tow. Dejmek mówił, że ktoś tam, od kogoś się dowiedział będąc w szpitalu, że wysocy funkcjonariusze partyjni zarzucali temu przedstawieniu antyrosyjskość i antyradzieckość, że I sekretarz KC skrytykował to przedstawienie jako antyradzieckie, rzecz polega na nieporozumieniu, tow. Dejmek, na podstawie rozmowy ze mną też, nie może sformułować, że ja takie zarzuty wysuwałem. Ja wysuwałem zarzuty i jestem co do tego najgłębiej przekonany, przecież to jest opinia widza szeregowego w tej sprawie, w tej materii, jeżeli chodzi o sztukę. W moim przekonaniu to było wybitne przedstawienie, jeżeli chodzi o stronę artystyczną. Przedstawienie było takie... ja przecież siedziałem na sali, jakie emocje ludzi ogarniały. Ja sam tak się czułem siedząc na tym fotelu. To było wybitne przedstawienie, jeżeli chodzi o operowanie tłumami, jeżeli chodzi o nastrój, jeżeli chodzi o grę, ale jest określona sytuacja polityczna, o tym tow. Dejmekowi wiadomo, niezależnie od waszych intencji.

Jest sytuacja określona w świecie, w narodowym ruchu robotniczym, jest sytuacja, kiedy przeciwnicy nasi oskarżają Polskę o to, że Polska jedna z krajów socjalistycznych nie ma niepodległości, Rumunia zyskała niepodległość, bo się wyrwała spod zależności Moskwy, Związku Radzieckiego, oto Czechosłowacja jest na drodze do uzyskiwania niepodległości, a Polska Gomułki jest uległa, to są przecież te oszczerstwa w ostatnich miesiącach kierowane przeciwko naszemu krajowi i naszej partii i wobec tego, pamiętając o tym, trzeba odpowiednio ustawić to przedstawienie i pamiętać nawet o poszczególnych kwestiach. Kiedy ja byłem na przedstawieniu, ja byłem 12-go, tam były oklaski, kiedy się mówi: „wiem, co to wolność z ręki Moskwicina...”, przy „rublach”, przy tych „łajdakach”, których Moskwa przysłała do rządu, przy tym „plwajmy na tę skorupę i zstąpmy do głębi”, „póki Żydów”, a wiecie co po wydarzeniach na Bliskim Wschodzie, jakie tu są elementy pełne hysterii itd. itd. Jeszcze przy określonej ekspresji tego przedstawienia, przy wypowiedaniu pewnej kwestii z rampy do publiczności... w scenie finałowej bardzo silnej i bardzo mocnej, co do której tow. Dejmek się zgodził, że ona była błędem politycznym. Przy włączaniu dedykacji do tekstu w tej sytuacji, w tym przedstawieniu przy niezwyklej ekspresji, jeżeli chodzi o podanie tego tekstu przez Opalińskiego. To wszystko się złożyło, że tam powstały preteksty dla inicjowania oklasków, wciągania w to całej widowni, przy tak wybitnym przedstawieniu o to nietrudno, aby wciągnąć widownię.

I teraz jaką wymowę ma, nie przedstawienie wasze, nie *Dziady*, bo to jest bzdurą sugerowanie wam, czy w ogóle *Dziadom* czegoś takiego jak antyradziec-

<sup>45</sup> Cytat z V pieśni *Beniowskiego* J. Słowackiego.

kość, to jest obłądne założenie, ale powstały możliwości do antyradzieckich demonstracji. Jaki charakter ma ta demonstracja przy słowach „wiem, co to wolność z ręki Moskwicina?” – i tego, kogo nam przysyłają tutaj – przecież to ma charakter antypartyjny, antyradziecki, co do tego chyba nie ma wątpliwości. I teraz wszystko starano się uczynić, mimo to, aby to przedstawienie utrzymać i uratować, i w tym duchu była moja rozmowa, kiedy mówiłem o włączeniu dedykacji do tekstu, kiedy mówiłem o scenie finałowej, kiedy mówiłem o tych niektórych kwestiach podawanych jeszcze z rampy – toż to powoduje ekscytacje. Przecież tu nie trzeba mówić, że powstają emocje zbiorowe, zupełnie inny jest odbiór dzieła przy takim kształcie artystycznym, bardzo słusznie tu powiedział Holoubek, właśnie ten wybitny kształt artystyczny połączony z tego typu elementami artystycznymi i kwestiami, które w innej sytuacji zupełnie inaczej były odbierane, w aktualnej sytuacji Anno Domini 1967/68 one stworzyły okazję do tego typu rzeczy.

I teraz, czy kierownictwo polityczne i kierownictwo polityką naszą kulturalną ma coś do czynienia z tego typu objawami, mając do czynienia z różnymi pogłoskami, jakie chodziły po Warszawie, były kolportowane, wy mówicie tu o jednych pogłoskach, o których mówiono, a ja wam powiem o tym, że w Warszawie mówi się, że w Teatrze Narodowym odbywają się demonstracje antyradzieckie, antypartyjne, ja już nie mówię o tej stronie mistyczo-religijnej, wszyscy, co znają Dejmka, nie posądzą go o jakieś klerykałne skłonności, ale chodzi o wymowę, chodzi o komentarze, chodzi o zainteresowanie olbrzymie hierarchii kościelnej, kleru, gdy przypadkiem chodził na te przedstawienia, o komentarze, że to wspinał się przed przedstawienie, jeśliby jeszcze nie było wielkiej improwizacji Holoubka – no to rzeczywiście kwiaty od kardynała Wyszyńskiego Dejmкови się jak najbardziej należą. To wszystko mając na uwadze podjęto tę decyzję, trudną decyzję. Decyzję, nie pamiętam dokładnie, podjęto 15. czy 16., wam została zakomunikowana 16 stycznia, a 15. była podjęta.

A przedtem, jak wy męczyliście się z *Dziadami*, tak kierownictwo polityczne i kulturalne męczyło się, jeżeli chodzi o tę decyzję. Nie można tolerować wrażenia takiego, pryncypialność to nakazuje, ideowość, o której wy słusznie mówicie, że powiada się, że w Teatrze Narodowym odbywają się demonstracje antypartyjne i antyradzieckie, a my wszyscy udajemy, że o tym nie wiemy. To są sprawy zasadnicze dla nas, jeżeli chodzi o rację stanu, jeżeli chodzi o odpowiedzialność przed pokoleniami, które... mamy ambicję, żeby wpływać na te pokolenia, a przecież to jest coś niezwykle szkodliwego, grupa ludzi czy poszczególni ludzie inicjują oklaski po pewnych kwestiach, inicjują demonstracje i młodzi ludzie, np. uczniowie, którzy tam chodzą, w jakiś sposób to słyszą i zaczynają jak gdyby rozumieć sens opacznie, zaczynają rozumieć dzięki grze aktorów, opacznie zaczynają rozumieć, że to... rzeczywiście wolności u nas nie ma, jak kiedyś za caratu i te ruble, i te władze, zaczynają się takie rzeczy. I cóż wtedy, że paru dramaturgów czy ludzi sztuki radzieckiej było na przedstawieniu, określonym przedsta-

wieniu, gdzie jeszcze elementów tego typu nie było, że im to przedstawienie się podobało, musiało się podobać<sup>46</sup>. Ale my jesteśmy odpowiedzialni za organizowanie emocji i artystycznych, i politycznych w kraju, a nie ci dobrej woli ludzie, oczywiście dobrze się stało, że to jedno zdanie... Holoubka w jakimś stopniu nagle niektórym ludziom powiedziało, nie, widocznie nieprawda, że ambasador interweniował, że oni tak negatywnie to oceniają, już tak dalece doszliśmy, że uważamy, że na skutek jakichś interwencji – nie my jesteśmy odpowiedzialni, żeby w naszym kraju nie dopuszczać do jakichś rzeczy antyradzieckich, czy antypartyjnych, bo to się z antypartyjnością łączy, bo te oklaski „plwajmy na tę skorupę...” w tym momencie oklaski, jaki one mają charakter, też nie trzeba się łudzić.

I co teraz dalej się dzieje. Środowisko teatralne, jak mówiłem, zachowało postawę pełną godności, chociaż na pewno wielu te sprawy niepokoiły, ale wszyscy rozumieli, o co tu chodzi, może rzeczywiście chodzi o *Dziady*, żeby nie były w repertuarze. To oczywiście nieporozumienie. Ale inne środowiska, a może nie środowiska, a ludzie uznali za słuszne rozpętywanie hecy wokół tego. Inicjowali tego rodzaju manifestacje na scenie, mając nadzieję, że może doprowadzą one do tego, że władze będą musiały zdjąć przedstawienie z afisza i będzie się występowało w obronie Mickiewicza, w obronie Dejmka, w obronie teatru, w obronie zagrożonej kultury, w obronie wolności itd. itd. No i wiecie, co się szykuje, niestety to zdjęcie nie jest finałem, jeszcze finału nie ma. Szykuje się wiec polityczny u literatów, do tego niektórzy parli, parli nie ukrywając nawet swoich intencji, otwarcie mówiąc, że tu wcale nie chodzi o *Dziady*, nie chodzi o Teatr Narodowy, nie chodzi o Dejmka, chodzi o coś znacznie większego. Jedni mówią, że chodzi o Poznań w literaturze, w tym gronie odpowiedzialnym, ja to potwierdzę, inni jeszcze o coś gorszego. Organizując całą tę hecę, niepokoją ludzi telefonami nocnymi, wydzwaniano do innych miast, próbowano posyłać tam swoich emisariuszy, wciągnięto w to młodzież, młodzież też w większości ożywiona najlepszymi intencjami, młodzież, która nie bardzo wie, o co chodzi, młodzież, która znów tak bardzo rozkochana w poezji Mickiewicza nie jest, w to się wciąga. My doskonale o tym wiemy, to się dzieje i w Warszawie i poza Warszawą, próbuje się zrobić niesłychaną hecę i wrzawę polityczną. Awanturę polityczną.

Oczywiście wszystko trzeba robić, aby z tej awantury wyjść z minimalnymi stratami, ale trzeba mieć, wracając znów na grunt teatru, pełną świadomość, [że] w atmosferze awantury, nacisków, nie można spokojnie rozmawiać na temat i przedstawienia Dejmka w Teatrze Narodowym, i w ogóle spokojnie o sprawach repertuarowych. Jestem przekonany, że wtedy, kiedy ta cała awantura się skończy, będą warunki, żeby w gronie ludzi kompetentnych i z tow. Dejmkiem, i z innymi ludźmi z tego teatru rozmawiać na temat *Dziadów* i tej inscenizacji, na temat ewentualnych zmian w tej inscenizacji, a jeżeli chodzi o *Dziady* w ogóle w teatrze polskim, to jest nieporozumieniem w ogóle sądzić, że *Dziady* ze scen

---

<sup>46</sup> Zob. przyp. 12.



polskich zostały zdjęte, czy będą zdjęte. Zresztą w tej informacji w „Pegazie”<sup>47</sup> to była inna sprawa informacji tej sprawy dotycząca. Tam pewne sprawy nie zostały tak wyważone, ale też wydaje mi się, że jest nieporozumieniem sugerować tam, na podstawie tej informacji, jaka była choćby w „Pegazie”, że tam się zarzuca wrogość, złe intencje dyrektorowi Dejmkowi jako reżyserowi, czy Teatrowi – tam tego nie ma. Tam się mówi, że ta cała sprawa *Dziadów* została zamieniona w drobną polityczkę, to jest fakt, to jesteśmy tego świadkami. Ale takiego zarzutu nie wysuwa się dyr. Dejmkowi bezpośrednio, że to było kontrowersyjne – tak, dyr. Dejmek mówi tutaj, że zrobiła się afera od momentu, kiedy recenzje zostały zatrzymane, z drugiej strony atakuje te recenzje jak najbardziej<sup>48</sup>, że one wywoływały nieporozumienie, że one świadczą o niezwykle niskim poziomie recenzentów pod względem politycznym, pod względem artystycznym – też jest pewna sprzeczność.

Chciałbym kończąc swoją wypowiedź, oczywiście tu może być wiele rzeczy niejasnych, jest okazja, żeby to wszystko wyjaśnić, stwierdzić, że ani dyr. Dejmka, ani teatru w żadnym wypadku nikt nie posądza, z polityków odpowiedzialnych za ten dział życia w kraju, o jakieś intencje niedobre, wypaczające sens dzieła Mickiewicza, jakąś postawę antyradziecką, czy antypartyjną – absolutnie. Jeżeli już mowa o oskarżeniach naszych, to oskarżenia idą w kierunku tych, którzy wykorzystując elementy inscenizacji nieprzemyślane w aktualnej sytuacji politycznej rozpętali hecę i rozpętują przeciwko partii, i oczywiście bijąc w rzecz dla nas najistotniejszą dla bytu naszego państwa, dla sprawy suwerenności naszej, dla sprawy Ziemi Zachodnich, dla sprawy stosunków kulturalnych. Np. jeżeli chodzi o stosunki kulturalne, to u nas do dnia dzisiejszego jeszcze często nie docenia się, co znaczy Związek Radziecki w naszej kulturze, dla naszej literatury w sensie audytorium wielowielomilionowego. Teraz co do teatru dla naszej dramaturgii, dla naszej muzyki itd. itd. I nie powinniśmy pozwolić tu wbijać między nas jakieś kliny, dzielić, stwarzać nastroje takie, aha – tam Rumuni jakąś dziwną postawę zajmują, to może i droga dla nas, nie, nie wolno kierownictwu państwowemu ani kierownictwu kulturalnemu do tego dopuścić. W imię właśnie obrony i Mickiewicza, i *Dziadów*, i Teatru Narodowego, i Dejmkę, w imię czystości politycznej, obyczajów, takie były intencje, kiedy się zdecydowano na tę bardzo ciężką decyzję.

KOL. KORZENIEWSKI: Proszę mi wybaczyć, że będę tu mówił szczerze, na tyle, na ile pozwala dyscyplina intelektualna w tej sytuacji. Gdybym nie chciał mówić szczerze, uważałbym się za złego obywatela, nie chcącego brać odpowiedzialności za to, co się w Polsce dzieje, a chcę brać tę odpowiedzialność. Muszę stwierdzić, że nastąpił fakt bardzo wysokiego znaczenia i dowodem tego jest nasze dzisiejsze zebranie, które właściwie na dobry ład powinno być, powinno

<sup>47</sup> Zob. przyp. 6.

<sup>48</sup> Zob. przyp. 18.

odbywać się w stowarzyszeniu z telewizją. To telewizja powinna była tu przyjść i zdjąć nas wszystkich tu diskutujących, bo to jest odpowiedź na to, co w Polsce ludzie myślą, że się powinno dziać. Można dyskutować z ludźmi odpowiedzialnymi za politykę państwa, a jesteśmy chyba odpowiedzialni obustronnie, nie tylko ci, co wydają decyzje w takich trudnych sprawach, ale i my działający w sztuce, bo przecież wiadomo, że każde nasze działanie jest działaniem politycznym.

Proszę państwa, wydaje mi się, że nastąpił fakt niesłychanie bolesny. W Polsce zostały w Teatrze Narodowym zakazane *Dziady*. Fakt niewątpliwy i na to nie ma żadnej rady. Zdaje mi się, że ten fakt jest niesłychanie dla polityki, dla bytu Polski szkodliwy. Nie będę wchodził, co się stało przyczyną zakazu, fakt, że w Teatrze Narodowym mogą być zakazane *Dziady*, często bywam na terenie międzynarodowym, reprezentuję Polskę, staram się uczciwie reprezentować, staram się tak reprezentować, abym dumny mógł być z Polski i w tej chwili byłbym głęboko zażenowany. Tym faktem, że można było największe nasze dzieło narodowe w administracyjny sposób zakazać. Sam zakaz administracyjny, samo działanie administracyjne w tym wypadku, doprowadzenie do tego, że można było taki zakaz wydać, wydaje mi się niesłychanie szkodliwym nie tylko dla naszego życia wewnętrznego, ale dla naszych stosunków ze Związkiem Radzieckim.

Jestem przewodniczącym w Towarzystwie Przyjaźni Polsko-Radzieckiej Sekcji Teatralnej, dosyć dobrze wiem, ile się błędów popełnia przy stosunku przyjaźni ze Związkiem Radzieckim, jak się komunał chce stosować zamiast normalnego życia, wymiany normalnych zjawisk, tu na tym terenie stwierdzam, że stała się w stosunkach Polski ze Związkiem Radzieckim wyrządzone krzywda. Tym boleśnieszka, że coraz powszechniejsza jest świadomość, że największy sens naszej racji stanu jest związek ze Związkiem Radzieckim, że innego wyjścia Polska nie ma, nie znajdzie, że gdyby usiłowała cokolwiek odejść od tej drogi, to tylko może stracić, nigdy zyskać. Jeśli mamy w tej chwili taki układ stosunków w świecie, to on jest dla nas wyjątkowo korzystny, bo tylko ten sojusz jest gwarancją dla nas naszej niepodległości narodowej. Wszystko, co temu szkodzi, wyrządza szkodę. Teraz, czy zakaz administracyjny wyrządził szkodę? – mnie się zdaje, że wyrządził olbrzymią szkodę. I naszym stosunkom ze Związkiem Radzieckim i naszemu życiu wewnętrznemu

Czy musiało do tego dojść – wydaje się, że nie. Boję się... czy tutaj nie został popełniony... przepraszam, ale mówię całkiem szczerze, nie szukając odpowiednich słów, bo trudno mi je znaleźć, nie jestem politykiem, który znajduje komunały, które mało mówią, a pozwalają jakoś wybrnąć z sytuacji. Wydaje mi się, że w takich wypadkach niesłychanie nieskuteczny jest zakaz, jeżeli się walczy zakazem, powoduje się więcej szkód niż korzyści. Z wielką uwagą słuchałem tego, co mówił p. Kraśko, do którego mam głęboki szacunek, jako dla człowieka odważnego, mającego odwagę cywilną, innego typu odwagę – prawdziwą męską. I dlatego pozwalam sobie dyskutować z tym, co reprezentował. Czy konieczny był zakaz? Czy nie można było rozważyć prostej sprawy, tak jak mnie się to na-

suwa, nie jestem politykiem, ja bym się zwrócił po sukcesach tego przedstawienia do dyr. Dejmka, aby dawał to przedstawienie 7 razy w tygodniu razem z południówkami. (Głos z sali: „Holoubek by nie dał rady. Dać zastępstwo drugiemu”). Jestem głęboko przekonany, że w tych warunkach po 2-ech tygodniach nie byłoby żadnej manifestacji, nie byłoby żadnych rozróbek politycznych, nie byłoby miejsca, gdzie te ośrodki mogłyby się wyżyć, bo czy są to ośrodki, trudno mi powiedzieć, nie znam się na tym, nasze Bezpieczeństwo wie lepiej ode mnie, czy to są ośrodki czy nie. Nie byłoby zbiorowych manifestacji, czy kierowanych przez jedną osobę czy przez dwie, manifestacji, gdyby były, nie miałyby absolutnie żadnego znaczenia. Przecież politycy, którzy te sprawy prowadzą, biorą odpowiedzialność, wiedzą, jaki jest charakter Polaków. Wystarczy, aby coś stało się zakazem, żeby stało się to niesłychanie popularne. To jest nasza cecha narodowa – ile błędów popełniali nasi okupanci odwieczni właśnie przenosząc doświadczenia z innymi narodami na ten naród. Ten naród o strukturze duchowej anarchystycznej ma skłonność do korzystania ze wszelkich form protestu. Jeżeli mu daje się taką okazję, to on będzie protestował. Gdyby mu się okazji nie dało, on by tego nie robił.

Sytuacja jest zupełnie osobliwa, *Dziady* odgrywają zupełnie szczególną rolę, zdajemy sobie z tego sprawę, a równocześnie obserwując literaturę na całym świecie wiemy, że nie byłoby możliwe np. w Anglii dyskusowanie Szekspira jako twórcy projektu... politycznego w tej chwili. Jednym słowem tam nie istnieją dwa rządy. Rząd p. Wilsona i rząd Szekspira. U nas takie rządy poczynają się tworzyć, tu mogę powiedzieć, tak się dziwnie staje..., gdy Mickiewicz powiedział: „daj mi rząd dusz”, to ten rząd dostał oficjalnie, został premierem nielegalnego rządu Polski i ten rząd sprawował niesłychanie skutecznie. I po odzyskaniu niepodległości była pora, żeby nie uznawać rządu Mickiewicza. Bo powstał rząd Cyrankiewicza, nie było dwóch rządów. Chyba ..., że istnieje rząd Mickiewicza, do którego wchodzi Słowacki jako minister kultury, Krasieński jako minister spraw zagranicznych, Wyspiański jako minister obrotu narodowej, Norwid jako minister nieistniejącego już ministerstwa pracy i opieki społecznej. Ale tak to jest, jeżeli się dyskutuje na tym samym planie, to jest aktualna żywa polityka, jako program polityczny dany przez Mickiewicza – myślę, że tu się popełnia jakiś błąd. To nie jest przecież..., nie w sferze aktualnego rządzenia rozgrywają się te sprawy.

Teraz *Dziady*. Czy można powiedzieć, że Dejmek niepoprawnie pokazał *Dziady*. Jestem głęboko przekonany, że nie, pokazał poprawnie, ponieważ *Dziady* można pokazać w wiele różnych sposobów. To jest ta warstwa, która istnieje, można na nią położyć nacisk, można na co innego położyć nacisk. Zawsze *Dziady* będą miały swoją ostrą wymowę polityczną, jeżeli zechce się traktować *Dziady* jako wypowiedź prezesa nieistniejącego tajnego rządu polskiego. Rządu Mickiewicza, który istnieje – walczy z rządem Cyrankiewicza. Gdy sięgnie się do jakiegoś innego kraju, tego przeciwieństwa nie ma, gdzie uznaje się, że literatura pełni zupełnie inne funkcje, nie polityczne. Moim zdaniem Dejmek ujął *Dziady*

poprawnie, zgodnie z intencją Mickiewiczowską, nie podkreślając najistotniejszej rzeczy, bo mógł być uwydatnić jeszcze groźniej, gdyby się powiedziało, że istotą *Dziadów* jest walka w obronie wolności, najszerzej pojętej. Przy tak umiejętnym pojmowaniu... Mickiewicza, tutaj zmagał się Dejmek z Piotrem, bo on jest wyrazicielem tej myśli Mickiewiczowskiej, że Bóg jest wolnością, tak jak szatan... Mickiewiczowi to było wygodnie w danym układzie politycznym to powiedzieć... Bóg jest władcą, który niesie absolutną wolność na ziemi. Można tak rozumować, można inaczej, *Dziady* będą zawsze jakimś wielkim dziełem w sferze duchowej i mogą się zawsze zetknąć w jakiś sposób z aktualną sytuacją polityczną. Myślę, że zawsze *Dziady* będą polityczne. W każdej sytuacji będą polityczne. Będą wypowiedzią polityczną i tego nie unikniemy, tak jak każde wielkie dzieło będzie polityczne.

Tylko chyba byłoby błędem, a myślę, że takie błędy się popełnia, kiedy się szuka bezpośredniej aluzyjności. Jeżeli publiczność bardziej podniecona szuka tu aluzyjności, jeżeli powoduje to środki administracyjne, to stwierdza się, że ta aluzyjność była trafna. Tymczasem tu nie widzę powodu, żeby potwierdzać oficjalnie, że ta aluzyjność była trafna. To wygląda, że istotną przyczyną demonstracji było nie wystawienie *Dziadów*, tylko zakaz *Dziadów*. Zakaz grania *Dziadów* to jest główna przyczyna. To, że się rozeszła wiadomość, że *Dziady* będą zakazane, to wywołało napływ publiczności do teatru, to wystarczy. Wystarczy puścić wiadomość, że jakiś spektakl będzie zakazany – to wystarczy, zwłaszcza w obecnej sytuacji bardzo napiętej politycznie. Polityk każdy powinien o tym wiedzieć, że tak to jest, tego się nie uniknie. Rozeszła się pogłoska uzasadniona, najprzód, że *Dziady* będą normowane, potem, że politycy będą interweniować w kształt *Dziadów*, a potem się ukazał zakaz, to oczywiście zrobił się run na *Dziady* i powoduje potem manifestacje, które przybierają charakter ekscesów o wyraźnym charakterze politycznym. To słuszne jest twierdzenie p. Kraški, tak ot wtedy wypowiadają się głośno ludzie, którzy objawiają stosunek wrogi do Związku Radzieckiego i kierownictwa partii. Chcą uderzyć w to, co jest istotą naszego stosunku ze Związkiem Radzieckim, który gwarantuje nam, tylko on jeden, utrzymanie niepodległości politycznej i więcej niepodległości duchowej. Naszej autonomii w dziedzinie kultury narodowej. Najwięcej krzywd się wyrządziło przez zakaz. Dało to powód do wystąpienia wszystkim ludziom wrogim, którzy ustosunkowali się do tej bzdury, która była powszechna, że to na żądanie ambasady i Związku Radzieckiego, literatów radzieckich ten zakaz został spowodowany. Co jest naiwnością polityczną najdalej idącą. W najmniejszym interesie Związku Radzieckiego nie leży interwencja w takiej rzeczy.

Proszę państwa, korzystam z tego, że mówimy tu szczerze. Zanoszę najgorętszą prośbę, chyba nie w interesie Teatru Narodowego, lecz w interesie tego ustroju, w którym ja pracuję, który dobrowolnie wybrałem, w którym chcę żyć, w który wierzę – o cofnięcie tego zakazu, przywrócenie *Dziadów* na scenę Teatru Narodowego. Nie sędzę, żeby to uchybiało jakiemukolwiek prestiżowi, prestiż jest

rzeczą mniejszą, znacznie więcej szkody zakaz wywołuje. Bo tylko powrót *Dziadów*, bez jakichkolwiek zmian wprowadzonych tam. Bo znowu wprowadzane zmiany powodują nową reakcję. Powinny wrócić w kształcie takim, jakim jest, uzyskać zupełnie wolny dostęp, dawane być często i proszę mi głęboko [wierzyc], że po 10 dniach ten problem przestanie istnieć. Jeśli będą *Dziady* udostępnione wszystkim, jeżeli nie będzie wisało to, że dane są na próbę, zobaczymy, będą manifestacje znowu – zdejmujemy. Nie będzie – pójdą. Jeżeli będzie wiadomo, że *Dziady* zostały przywrócone, jestem głęboko przekonany, że ta młodzież, która nie czytała przedtem Mickiewicza, teraz masowo zaczęła czytać Mickiewicza, nie dlatego, że *Dziady* idą w Teatrze Narodowym, tylko dlatego, że *Dziady* w Teatrze Narodowym zostały przywrócone.

Jeśli mogę jakiś wniosek stawiać to ten, żeby możliwie szybko, nie pod wpływem żadnych nacisków, a po prostu po refleksji, spokojnie, przywrócić *Dziady* w Teatrze Narodowym w kształcie dotychczasowym i nałożyć obowiązek na dyr. Dejmka, na wszystkich pracowników tego teatru, aby *Dziady* szły możliwie często. Bez jakiegokolwiek występowania aktorów rozmawiających z publicznością, bo to znowu byłby rodzaj manifestacji politycznej. To powinno być w normalnym kraju normalne przedstawienie wielkiego dzieła, gdzie sprawy tam poruszone mogą mieć charakter aluzyjny, ale ten charakter aluzyjny nie może być potwierdzany przez oficjalne czynniki. Nie możemy dopuścić, abyście klaskali w tym a tym miejscu, a co naszemu ustrojowi naprawdę zaszkodzi, jeśli publiczność będzie klaskać w momencie... „plwajmy”, zawsze jest niezadowolenie we wszystkich społeczeństwach z działania polityków, myślę, że oklaski w tym wypadku naprawdę nie zaszkodzą. Swoboda dana tutaj może tylko wzbudzić dla nich szacunek. Bo jedynie swoboda stwierdza, że ten ustrój jest trwały, mocny i nie lęka się oklasków. A tak jest naprawdę, a tak naprawdę jest.

Nie uda się, proszę państwa, w tej sytuacji, a chyba w żadnej sytuacji, że *Dziady* w ujęciu Dejmka i w tym ujęciu wywołały ten skutek dlatego, że była to sztuka prowadzona niepoprawnie. Były niezgodne z intencją Mickiewicza. Wydobywały tylko jedną warstwę kosztem innej warstwy. To były takie *Dziady* integralne, jakich może być znacznie więcej o różnej formie, o różnej zawartości. *Dziady* są bardzo bogatym utworem. Mnie się zdaje, że takie interpretacje wywołują szkodę. Wielką szkodę wyrządziło wystąpienie p. Lasoty łącznie z p. Fillerem, wielką szkodę polityczną wyrządziło. Dlatego, że przecież nikt nie zabierał głosu. Ci dwaj panowie wyraźnie, wyciąłem to sobie, żeby mieć bolesny dokument, wyraźnie p. Lasota twierdził, obie te przyczyny skłoniły Ministerstwo Kultury i Sztuki do podjęcia decyzji o zdjęciu przedstawienia z afisza. P. Lasota mówił w imieniu obecnego tutaj ministra kultury i sztuki, upoważniony przez tego ministra czy nie? Wyglądało, że upoważniony. I to właśnie p. minister kultury i sztuki wybrał sobie p. Lasotę, żeby w jego imieniu zawiadomił wszystkich ludzi w Polsce, że ministerstwo zdjęło tę sztukę z afisza. Proszę się nie dziwić potem, że my się dziwimy. Jeżeli już tak było, to ja bym chciał usłyszeć bezpośrednią

wypowiedź ministra kultury i sztuki. Bezpośrednią wypowiedź p. Kraški. Ludzie, którzy odpowiadają za politykę kulturalną w Polsce i tę decyzję podjęli i nie mogą zastawić się p. Lasotą. I w taki sposób. Nie można przyjąć interpretacji tych dwóch panów, bo ona jest niesłychanie naiwna, tego nikt nie może wziąć poważnie, nie może powiedzieć, że właśnie Dejmek niewłaściwie interpretował *Dziady* dlatego, że zrobił to i to, i z jakiej pozycji p. Filler mówi, z jakiej pozycji wyższości intelektualnej, na którą może sobie pozwolić jedynie skończony ignorant, bo to mówi ignorant z taką wyższością, z jaką mówi ślusarz o teorii Einsteina, na własną odpowiedzialność on może to mówić, ale nie może mówić na odpowiedzialność ministra kultury i sztuki.

Ja mówię tu z całym wzburzeniem i szczerością, wydaje mi się, że przez zakaz został popełniony wielki błąd, który wyrządza szkody temu procesowi, który w Polsce zachodzi. Ten proces, który w Polsce zachodzi, jest niewątpliwie mimo wszystko budowaniem nowej świadomości państwowej – socjalistycznej, opartej o polską rację stanu, która nie widzi innego wyjścia niż najbliższych sojuszy ze Związkiem Radzieckim, nie na klęczkach. Dwóch ludzi stoi i podaje prawicę. To jest właściwy sojusz. Jeżeli jedna strona jest na klęczkach, to zaczyna budzić sprzeciw, a poza tym nie nadaje się do żadnej przyjaźni, jeżeli jedna strona stoi, a druga klęczy. Mimo że jest małym, skromnym narodem. Proszę rozważyć możliwość przywrócenia *Dziadów* na scenę Teatru Narodowego w kształcie, jaki one mają, bo to wydaje mi się jedynym rozsądnym wyjściem z tej sytuacji, która jest niesłychanie dla Polski bolesna. Dziękuję bardzo.

KOL. MELLER: Kol. Holoubek mówił, że przy pracach w *Dziadach* nie myślano politycznie, już tam jedna sprzeczność wynikła, bo skoro reżyser się męczył i nas męczył Księdzem Piotrem i tego tekstu tak długi czas nie mówiono i nie przedstawiano, to znaczy, że był to aspekt nie artystyczny, a polityczny. Nie byłem w tej komisji kontrolnej,<sup>49</sup> ale z tego, co kol. Holoubek mówi, wynika, że w ostatniej chwili przed premierą zmieniono układ scen. I Księdza Piotra, którego wyrzucić nie można, musieli zmienić obsadę. *Dziadów* bez Księdza Piotra grać nie można, tak jak kiedyś spróbował Bardini zagrać *Balladynę*<sup>50</sup> bez..., o czym się, pamiętam, kol. Korzeniewski na radzie kultury rozwodził.<sup>51</sup> Tow. Kraško podjął tę sprawę, nas bardzo pochwalił za postawę społeczną, oczywi-

<sup>49</sup> Dejmek powoływał kilkuosobowy zespół kontrolny do oceny przygotowywanych przedstawień.

<sup>50</sup> Aleksander Bardini wystawił *Balladynę* w Teatrze Nowej Warszawy, 30 XII 1953.

<sup>51</sup> Bohdan Korzeniewski wygłosił przemówienie podczas IX Sesji Rady Kultury i Sztuki (5-6 II 1954) poświęconej przygotowaniom do Roku Mickiewiczowskiego. O *Balladynie* w inscenizacji Bardiniego powiedział: „Weźmy choćby ostatnią inscenizację *Balladyny*. Odnacza się ona na ogół kulturą artystyczną. Zabrakło w niej tylko jednej, lecz niebagatelnej rzeczy: pioruna. *Balladyna* umiera na zawał serca. Ten typ modnej śmierci to sprowadzenie wielkich przestrzeni *Balladyny* do mieszczańskiego salonu. Jest coś niezmiernie charakterystycznego w tym ukryciu pioruna. Widzę w tym poważne niebezpieczeństwo zagrażające *Dziadom* i *Kordianowi*. Tam jest pełno takich piorunów. Dopóki nie zrozumiemy, że te pioruny są poetycką metaforą, dopóty nie wolno nam się zajmować dramatem romantycznym.” (B. Korzeniewski, *O wolność dla pioruna... w teatrze*, Warszawa 1973, s. 16).

ście, my nie jesteśmy bohaterami, ale nasze wysiłki są u kresu. Bo to nie tylko ja, ale koledzy z terenu wiedzą, ile kosztuje pracy, żeby opanować sytuację, żeby z każdego teatru nie wpłynęły pisma.

A chcę teraz mówić o pewnym politycznym aspekcie tej sprawy, o przyczynach i skutkach. O hecy antyradzieckiej, jaka powstała wokoło *Dziadów*. Otóż to nie przedstawienie *Dziadów*, to jest przeanalizowane przez teatr i częściowo przeze mnie, bo był kol. Dejmek w szpitalu, ja byłem na każdym przedstawieniu i jak to się stało. Właśnie byłem na Wybrzeżu, kiedy mi jeden z dziennikarzy powiedział, co to za heca wokół *Dziadów* się dzieje, to było po 2-im przedstawieniu.<sup>52</sup> Ja zapytuję, co? Wstrzymano recenzje w prasie, dostaliśmy takie zawiadomienie. Następnego dnia mam już telefon z Oddziału [SPATiFu] Wybrzeża. Przetelofonowałem do Warszawy, okazuje się, że to jest prawda. Niestety w tym okresie kol. Holoubek zachorował, była pewna przerwa w *Dziadach*.<sup>53</sup> To się przyczyniło do powstania plotek, że *Dziady* zostały wstrzymane przez czynniki administracyjne, co to nie było wówczas jeszcze prawdą. I wówczas, nie wiadomo kto, prowokator czy kto, puścił na miasto wiadomość, że to na skutek interwencji ambasady sowieckiej. W czasie dwutygodniowej przerwy z powodu choroby kol. Holoubka, szereg ironicznych telefonów do teatru, no co, nie gracie, nie będziecie grali! Aha, to interwencje? I właściwie ja obciążam tę osobę, która dała zakaz drukowania dalszych recenzji, o spowodowanie całej hecy antyradzieckiej. Bo to było nieprzemyślane posunięcie jakiegoś polityka, za które on powinien ponosić odpowiedzialność, bo jeżeli dziś się bije w Dejmka, nieprawda, że to nie przeciwko *Dziadom*, przecież Komitet Centralny wysłał instrukcje do wszystkich KW, jak się mają ustosunkować do *Dziadów*.<sup>54</sup> Kiedy była przecież jakaś konferencja w teatrze, no na szczęście zostały wstrzymane. Tow. Kraško boi się tej awantury u literatów, my wszyscy boimy się. Ale przecież, tow. Kraško, to nie *Dziady*. To jest cenzura. Przecież piekielny pomysł był *Ciężkie czasy* – zmienić tytuł<sup>55</sup>, na szczęście cofnięto, wstrzymanie *Nocy listopadowej* w Katowicach.<sup>56</sup> Kol. Skuszancka nam powie, czy to prawda, czy nie, skreślenie *Dziadów* na ten sezon.<sup>57</sup>

Ja jestem 40 lat na scenie i *Dziady* zawsze miały brawa. Tutaj przecież przez kilka pierwszych dni nie było braw w czasie akcji, potem, jak się rozeszła wiadomość, że ambasada zaingerowała, to wtedy były demonstracje nie tylko u nas. Kol. Hanuszkiewicz powie, że na *Fantazym* były w miejskach nieoczekiwanych

<sup>52</sup> Drugie przedstawienie odbyło się 28 XI 1967.

<sup>53</sup> Z powodu choroby Gustawa Holoubka odwołano przedstawienia *Dziadów* w dniach 8 i 14 XII 1967.

<sup>54</sup> Instrukcji rozesłanej przez Komitet Centralny PZPR do Komitetów Wojewódzkich dotąd nie odnaleziono w archiwach.

<sup>55</sup> W „przeoczeniach” cenzorskich zanotowano: „Kompromitująca była również pierwsza decyzja przekazana Teatrowi Narodowemu i rozkolportowana na całym świecie, odnosząca się do zmiany tytułu *Ciężkie czasy* na *Pan Lechicki*.” (MF, 98).

<sup>56</sup> W Teatrze Śląskim im. Stanisława Wyspiańskiego za dyrekcji Mieczysława Górkiewicza.

<sup>57</sup> Przeciwnie, wrocławskie władze partyjne domagały się w lutym 1968 pilnego wystawienia *Dziadów* w Teatrze Polskim, na co Krystyna Skuszancka w ramach solidarności z Dejmkiem nie wyraziła zgody.

brawa.<sup>58</sup> I w innych teatrach w miejscach, w których nigdy tych braw nie było, psychoza się wytworzyła jakaś. A teraz jest szaf. Dwadzieścia lat kierowałem teatrami do swej choroby, takiego szafu jak teraz nie widziałem. Normalnie przychodzili na jeden spektakl, omówili i skończyło się. A teraz słuchają i obserwują, a może to, a może tamto, przecież to się rozchodzi, nie może być tajemnicy w teatrze, gdzie pracuje 200 osób. I to narasta i zostaje przeinaczone. Nie wiem, skąd ta cenzura otrzymuje takie instrukcje. Nie widzę podstaw, żeby nasza władza ludowa aż tak się chwiała, aby cenzura tak szalała po wszystkich teatrach. Przez parę dni siedzi jakaś kontrola, po czym jeszcze przychodzą, zalepiają na afiszach jakieś nazwisko. Przecież to kompromituje, a potem się dziwicie. Ale może który z kolegów powie, ile sztuk współczesnych zostało wstrzymanych? Przecież to są drożdże, na których ludzie złej woli będą sobie używali. Jestem przekonany, z całą odpowiedzialnością, jako członek partii to mówię, gdyby nie to zarządzenie, nie byłoby tych plotek i całej tej sprawy. Wszystko dałoby się omówić, nie wiem, czy po rozmowach dyr. Dejmek nie poczyniłby pewnych zmian.

Na zakończenie jeszcze wspomnę o tym okresie, o którym mówimy, o okresie ucisku, o rządzie Bieruta, Bermiana, posłuchajcie, tam jednak i Berman, i Bierut ponizyli się często, żeby z nami rozmawiać. Jeśli była jakaś pozycja współczesna, przyszli na to przedstawienie i był komunikat. Nie do pomyślenia było za Bermiana, aby po przedstawieniu *Dziadów* [dalsze] były zawieszono. Jeżeli zawieszono *Don Juana*<sup>59</sup>, to były wielkie dyskusje, jeżeli potępiano Brechta, to jeden z największych skandali w historii naszego teatru, to jednak były te konferencje z nami, rozmawiano, dlaczego Brecht jest niesocjalistyczny.<sup>60</sup> Kol. Dejmek, sam jestem świadkiem, przez miesiąc nie mógł się dodzwonić do tow. Kliszki. Tow. Kliszko nie uważał za stosowne rozmawiać z dyr. Teatru Narodowego – na to nie miał czasu.

KOL. AXER: Jeżeli ja się krótko zatrzymam nad samą sprawą zdjęcia *Dziadów*, to wyłącznie dlatego, że do tej chwili wiele już na ten temat powiedziano. Dla porządku, chciałbym tutaj odnotować, że w moim osobistym przekonaniu, podobnego zdania było tu kilku przedmówców, jest to przedstawienie o wyjątkowej randze artystycznej i z tego względu, a nie ze względu na zdarzenia związane z eksploatacją tego przedstawienia. Można to przedstawienie określić jako przedstawienie, które w historii teatru Ludowej Polski i teatru polskiego pozostało zarówno dzięki randze inscenizacji, jak i randze kreacji aktora w roli Konrada. Ja będę starał [się] zasłużyć na te komplementy, które nas tu u tow. Kraški spotkały. Jeżeli dostrzegam w tym pewne trudności, to dlatego, że chciałbym

<sup>58</sup> *Fantazego* wystawił A. Hanuszkiewicz w Teatrze Powszechnym w Warszawie, 23 XI 1967.

<sup>59</sup> *Don Juana* Moliera w reżyserii Bohdana Korzeniewskiego, wystawione w warszawskim Teatrze Polskim (15 VI 1950), zdjęto z afisza po 20 przedstawieniach.

<sup>60</sup> Krytycy atakowali Bertolta Brechta podczas występów w Polsce Berliner Ensemble w grudniu 1952.



równocześnie pozostać wierny własnemu spojrzeniu na tę sprawę i że aczkolwiek nasze poglądy, a to są sytuacje często najtrudniejsze, linia naszych poglądów przebiega bardzo blisko, to wiadomo, że w zbliżeniu dwóch równoległych następują trudności. Ja sobie pozwolę tych kilka punktów, które zwróciły moją uwagę, dalece nie wyczerpujących tej złożonej bardzo sprawy, wymienić.

Jedna, która mnie jako reżysera i wszystkich nas tu, jako reżyserów, kreujących czołowe role interesuje, to jest kwestia odpowiedzialności reżysera, odpowiedzialności aktora kreującego ważną rolę za reakcję na przedstawieniu, za zachowanie się publiczności na przedstawieniu. Ja to sygnalizuję jako problem. Takie sformułowania, zresztą bardzo ostrożne, których tow. Kraśko dokonał, one mają bardzo daleko idące reperkusje w naszej pracy. Przecież każdy z nas wie, że reakcja publiczności jest uzależniona od niestęchanie złożonych czynników – nawet wtedy, kiedy nie wchodzi w grę tego rodzaju namiętności i tego rodzaju zorganizowane manifestacje, jakie miały miejsce na przedstawieniach *Dziadów*.

Druga sprawa to są reperkusje w naszym środowisku, ja bym to określił okolicznościami, w których to przedstawienie dobiegło swego kresu. Nasze środowisko, i to jest chyba zrozumiałe, w miarę szacunku, z jaką kierownictwo partii i państwa nie nas, ale sprawę, którą reprezentujemy, tj. teatr, widzi nie tylko w tych momentach, kiedy jesteśmy nagradzani, obdarzani zaszczytami, ale także w takich chwilach, jak ta, nad którą się zastanawiamy i w postępowaniu tym widzimy pewien symbol powagi i szacunku, z którym się traktuje nasze sprawy. Wszystkie perypetie związane ze zdjęciem tego przedstawienia stwarzają z tego punktu widzenia sytuację trudną. Mówiono tutaj o „Pegazie”, ja się nad samym meritum tego, o czym przy „Pegazie” mówiono, nie będę zatrzymywał, to zostało dostatecznie przez moich przedmówców określone. Wydaje mi się, że z szerszego punktu widzenia taka sprawa nie może Stowarzyszenia naszego nie niepokoić. Oto po raz pierwszy od wielu lat, a może po raz pierwszy w ogóle, powtarzam to, co o tym mówił prezes Krasnowiecki, pewne decyzje resortu, Wydziału Kultury czy innych jeszcze czynników, zostały obwieszczone społeczeństwu w programie „Pegaza”, przyjętym później przez poważną część prasy, co nadaje temu programowi „Pegaza” coś w rodzaju oficjalnego charakteru. Jeżeli ja do tego przywiązuję taką wagę, a zdaje mi się, że nie tylko ja, to dlatego, że z tą chwilą powstaje tutaj szalenie dla rozwoju sztuki teatralnej w Polsce niebezpieczny precedens decydowania autorytatywnego o tym, która inscenizacja jest prawomocna, a jaka inscenizacja nie jest prawomocna, w dodatku przy pomocy argumentów, które, jak tu już powiedziano, z osiągnięciami wiedzy o Mickiewiczu i o *Dziadach* nie mają wiele wspólnego, tak że jest nawet rzeczą żenującą to krytykować. Ale nawet, gdyby to się stało w sposób znacznie lepiej uargumentowany, poważnie uargumentowany, to również byłaby sytuacja, jak mnie się wydaje, nie do przyjęcia dla wszystkich ludzi, którzy są związani z teatrem – związani z warunkami, w jakich rozwija się sztuka i kultura w Polsce, to znaczy, ja mam na myśli nie tylko artystów teatrów.

I trzecia sprawa najpoważniejsza, przecież zdjęcie *Dziadów* jest tylko przejawem szalenię ostrym pewnej ogólnej sytuacji, która istnieje od długiego czasu, od konferencji w Karlovyh Varach, może nawet jeszcze trochę dłużej. Ja określiłbym tę sytuację najogólniej jako atmosferę pełnej dezorientacji, to jest atmosfera, która bardzo wiele zjawisk, o których dzisiaj tutaj mówiono, tłumaczy i gdyby tu starczyło czasu na to, bo szereg rzeczy, które przez myśl przechodzą, kiedy się słucha przedmówców, potem kiedy się mówi ucieka ze świadomości, to myślę, że szereg zjawisk, które tutaj piętnował tow. Kraśko, nie można się z nim nie zgodzić, dałoby się atmosferą tej pełnej dezorientacji wyjaśnić.

Ja tu pragnę jeden przykład wymienić, jeżeli postanawia się 50-lecie Rewolucji uczcić taką pozycją, jak *Dziady*, to przecież każdy z nas, który się styka z dziesiątkami sit przy najbliższych pozycjach repertuarowych, od jakichś 2 lat, a w ostatnich miesiącach ze szczególną siłą sytuacja ta się przejawia, rozumie doskonale, że to nie może być automatyczna decyzja dyrektora teatru, który jest człowiekiem doświadczonym politycznie i zdającym sobie sprawę z tego, że prowadzi teatr, którego cały dorobek repertuarowy wskazuje na to, że jest człowiekiem bardzo poważnym w tych sprawach. Wreszcie myśmy w tego rodzaju rozmowach przygotowujących 50-lecie Rewolucji przez cały rok, czy przez półtora roku, brali udział i jeżeli pomimo tego, a ja nie kwestionuję sprawy, to znaczy, ja nie wchodzę w tej chwili w meritum sprawy, czy tego rodzaju rozstrzygnięcie jest trafne, czy nietrafne. Rozumiem, że co do tego musiały istnieć i to dość wysoko pewne różnice zdań, w tamtym momencie. Może w tej chwili już nie istnieją (może ona nie była dyskutowana na waszym szczeblu), ale ja brałem udział w publicznych dyskusjach, na terenie Miejskiej Rady Narodowej, gdzie szereg osób się zeszło, gdzie odbywały się duże zebrania, gdzie była mowa o tym (głos z sali: to dotyczy teatrów podległych Radzie Narodowej), mówiono o wszystkich teatrach, tow. Dejmka nie było, ale był np. kol. Kreczmar z Teatru Polskiego i te sprawy były przecież publicznie omawiane i dyskutowane. Przecież my znamy okoliczności, w których się dokonuje zatwierdzeń repertuarowych. Myślę, że w tym gronie myśl, że Dejmek może podjąć taką decyzję samodzielnie, ona jest trudna do podtrzymania. Ja mówiłem o tym tylko dla zilustrowania atmosfery pewnej dezorientacji, której to jest jaskrawym przykładem, ta atmosfera istnieje w olbrzymiej ilości wypadków. Mnie się zdaje, nawiązując do tego, co na początku powiedziałem, chciałbym zasłużyć na te komplementy, że nie mówię tu o sobie, ale o Stowarzyszeniu, którego częśćkę reprezentuję, że tutaj możemy wyjść z uczuciem, że dokonaliśmy czegoś pożytecznego, jeżeli my z tej sprawy będziemy mogli wyciągnąć jakieś konstruktywne wnioski.

Zanim do takiego wniosku przejdę, chciałbym jeszcze stwierdzić, zatrzymać się chwilę na motywie, który tu poruszył, po którym się przeslizgnął kol. Meller. Ja nie wiem, czy towarzysze są poinformowani, bo każdy jest informowany częściowo, jak daleko ta dezinformacja w ostatnich miesiącach sięga i w jakiej mierze ona dotyczy nie tylko nas, bo ja również w tej chwili czuję się nie poinformowany.

formowany i każdą decyzję, repertuarową i inscenizacyjną, którą podejmuję, podejmuję w atmosferze, ja bym to określił, pewnego hazardu. Zresztą przyznam się, że ja osobiście hazard lubię i jestem gotów na to. Ale jest bardzo wiele czynników jeszcze gorzej ode mnie zdeorientowanych, co mam na myśli – członków [wydziałów] kultury Rad Narodowych. Cały aparat cenzury, mam na myśli fakty, które dłuższy czas już nie miały miejsca, a które od półtora roku stają się nagminne, to znaczy, że urzędnicy reprezentujący tę instytucję chorują na schizofrenię. Mówią podwójnym językiem, to znaczy, że należy to do jak najbardziej stosowanych obyczajów. Mówią: ja wam tę sztukę zdejmuję, ja jestem całym sercem po waszej stronie, spróbujcie wy ją przeprowadzić, bo to jest bardzo dobra sztuka i ona powinna być wystawiona, ale ja jestem biedny urzędnik, co wy chcecie mnie zgnoić? Ja takie rozmowy prowadziłem, ja nie improwizuję. Ja nie mogę posunąć się tak daleko, żeby cytować osoby, tym bardziej że one mi tłumaczyły, że mają żony i dzieci. To jest podobna taktyka i cenzury, i wydziału kultury. Taktyka niekompetencji, milczenia, nierozmawiania, zakazywania z reasekuracją na wypadek, gdyby się stosunki zmieniły, po to, żebym ja nie mógł powiedzieć za pół roku, wyście zdjęli to, wyście zdjęli to itd. Ja to rozumiem, ale tego nie usprawiedliwiam, bo to są stanowiska, na które się ludzi z poboru nie wysyła, które ludzie w końcu dobrowolnie z jakichś przyczyn wybrali, powinni mieć odwagę odpowiadać za to. Wnoszę ze wszystkich rozmów, że to są ludzie dzisiaj nie poinformowani. Oni po prostu nie wiedzą. To nie jest wyłącznie tchórzostwo, normalny strach ludzki, to jest po prostu brak informacji.

Teraz dalej, mnie się zdaje, że to jest istotna rzecz. Od dwóch lat mniej więcej należy stwierdzić, że jakiegokolwiek przesłanki ideologiczne, więcej strategiczne, nawet taktyczne, jeśli o taktycznych można w tych sprawach mówić, przestały odgrywać rolę. To jest kluczenie między aluzjami, są słowa zakazane, towarzysze wiedzą, że imiona własne członków Biura Politycznego [nie] mogą być wymieniane, przynajmniej są takie wypadki, kiedy się zmienia imię własne jakiejś postaci występującej w sztuce, dlatego że komuś na widowni może przyjść do głowy, że to może być to czy tamto imię własne. Dalej, ja bym chciał podkreślić, że w tej chwili na szeregu przedstawień odbywają się może nie tego rodzaju demonstracje, jak na *Dziadach*, ale pojawiają się oklaski w nieoczekiwanych miejscach, których przedtem nie było. Wiemy o *Fantazym*, ja u siebie stwierdzam w zupełnie niewinnych sztukach, bo wystawiam tylko zupełnie niewinne. Wiem z Krakowa, że na Witkacym odbywają się też demonstracje, tak mi donoszą z Krakowa aktorzy.<sup>61</sup>

Ja tu się zgadzam z kol. Korzeniewskim, nie widzę w tych demonstracjach poważnego niebezpieczeństwa, ja osobiście byłbym skłonny je lekceważyć. Nie znaczy to, że ja tutaj straszę, ja tylko stwierdzam, co zostało stwierdzone, że tego rodzaju kroki powodują lawinę. Z kolei zdezinformowani ludzie, z którymi

<sup>61</sup> W Teatrze im. J. Słowackiego w Krakowie grano *Bezimiennie dzieło* Witkacego, prem. 21 V 1967.

mamy do czynienia, są jeszcze bardziej przerażeni. Przepraszam, że tak bezpośredniego języka używam – wytwarza się atmosfera, w której zagrożone są podstawy rozwoju sztuki teatralnej. I znowuż, to nie znaczy, że ja bym się obawiał, że teatr w Polsce zginie, to jest twarda rzecz i to tak łatwo nie ginie. Ale żyjemy krótko, nas to obchodzi i chcielibyśmy, żeby to się odbywało w możliwie takiej atmosferze, w której moglibyśmy dla dobra tego kraju, dla dobra tego społeczeństwa, czynić tak, jak to potrafimy, jak nam się wydaje i dla własnej przyjemności, przepraszam, że tak powiem, ale coś jeszcze móc zrobić w tej dziedzinie.

Mnie się wydaje, że jeżeli tu można wystąpić z propozycją, którą ja uważałbym w jakiejś mierze za konstruktywną, to znaczy prosić tych towarzyszy, którzy dzisiaj są obecni, a którzy reprezentują partię, reprezentują rząd, reprezentują innych jeszcze ludzi, którzy są współodpowiedzialni nie za sztukę w Polsce, bo za to my chcemy odpowiadać, ale za warunki, w których w tym kraju rozwija się sztuka, przed partią, przed społeczeństwem i przed narodem, przepraszam za takie górne słowa, ale w końcu to tak jest, żeby łaskawie ich o tym poinformować i jako najskromniejszą prośbę z naszej strony wymienilibym tę: prosić o sformułowanie poglądów na politykę repertuarową teatru, dlatego, że to jest podstawa, od której – może podstawa dyskusji, byłoby nam bardzo przyjemnie, gdyby to była podstawa dyskusji, a jeżeli nie podstawa dyskusji, to przynajmniej jakieś stwierdzenie, które umożliwiłoby z naszej strony prowadzenie rozsądnej, przemyślanej i odpowiedzialnej polityki. Dziękuję.

KOL. SKARUCH: Dyskusja, która się rozwija, pozbawia każdego następnego dyskutanta paru elementów, które sobie przygotował, a wszyscyśmy się na to zebranie szykowali. Ja także moją wypowiedź trochę ograniczę. Dla ułatwienia sobie sytuacji zacytuję jako motyw wypowiedź tow. Kraśki, że w tych ciężkich dniach, kiedy, nazwijmy to, „wybuchła afera *Dziadów*”, nie tylko wy artyści mężczyliście się tam i wykazywaliście duch obywatelski, zachowując spokój, ale i my także mężczyliśmy się u nas. Ja rozumiem, że mogliśmy się tak mężczyć w latach 44 w Lublinie, w 47 jeszcze w Warszawie. Natomiast dlaczego w sprawie *Dziadów*, która jest tak ważna i dla nas artystów i dla polityków, mężczymy się osobno, tego nie jestem w stanie zrozumieć. Pochwalono nas za to, że to zebranie odbywa się dzisiaj, ja jestem głęboko przekonany, że głębokim błędem jest to, że to zebranie nie odbyło się właśnie 2 miesiące temu. Mało, stykając się z kolegami z terenu, którzy się do nas zwracali w sprawie jakichkolwiek informacji na ten temat, byliśmy nawet my, Zarząd Główny, obciążani zarzutami, że jesteśmy ci konformiści, którzy nabrali wody w usta, bo kandydujemy do nagród, stanowisk, dyrekcji teatrów, wobec czego nam niewygodnie jest na ten temat mówić i my to jakoś umywamy ręce. Przecież wtedy, kiedy sprawa *Dziadów* wybuchła, mieliśmy także zebranie Komisji Programowej, wtedy mówiliśmy o geografii teatralnej, czyli że w nas się wszystkich wtedy coś zbierało, żeby na ten temat pogadać, jednak nie mówiliśmy na ten temat, wykazując tutaj coś w rodzaju cywilnego tchórzostwa.

Jestem dzisiaj zaskoczony i w ogóle ucieszony całą rozmową, która się tutaj odbywa i chcę dać wyraz pewnym nurtującym nas od dawna problemom, powodującym głębokie stany frustracyjne, że tak powiem. Otóż na ostatnim naszym Walnym Zjeździe<sup>62</sup>, który był oceniony pozytywnie, apelowaliśmy, prosiliśmy o dialog, o zlikwidowanie tego absurdu podziału, ponieważ wszyscy jesteśmy obywatelami tego samego kraju, przypisani do tej Wisły, że z nami w ogóle na ten temat nie rozmawia się, przecież co najbardziej drażni nasze środowisko, to jest fakt podejmowania decyzji jednostronnych bez prób dialogu, bez dyskusji. Czy przy okazji wystawienia *Dziadów*, kiedy był jakiś cień niepokojów – nie można było zwołać Zarządu Głównego po prostu, Zarządu Związku Zawodowego i razem się spotkać, co z tą żabą dalej robić, jeżeli to może wywołać takie reperkusje. Przyznam się szczerze, że ucieszyły mnie słowa dyr. Mellera, który wyraził się, że my jesteśmy u kresu sił. No tak, fakt nieistnienia dialogu między artystami a władzą doprowadza do sytuacji głęboko niemoralnej, dlatego, że taka sytuacja powoduje u nas i u młodych, i starszych zastanowienie się, jaki model życia wybrać.

Bo możemy wybrać model życia konsumpcyjny, może rzeczywiście zamiast szarpać się, zamiast starać się, żeby były przedstawienia, które animują umysł i serce, rozszerzają świadomość ludzką, a sztuka zawsze była kontrowersyjna, ta duża sztuka, która wyprzedza epokę troszkę do przodu, która nazywała nienazwane i uświadamiała nieuświadomione. Sprowadzenie teraz repertuaru do tego poziomu, że ja ciekawie rozmawiam z moim kolegą w SPATiFie, że ja ciekawie rozmawiam z moją dziewczyną, a na scenie się dzielę letnio i średnio i z telewizji się leje ta letnia i średnia woda, stawia pytanie, czy to, co my robimy, ma jakąkolwiek szansę na nobilitację naszą, może rzeczywiście szukać potwierdzenia swojej osobowości w formach rybołówstwa, może w łagodnym przechyleniu głowy mojej żony to ma się odbywać. Może to ma się odbywać w czarze czterech kółek, w urokach cudzołóstwa, różne takie propozycje przychodzą człowiekowi do głowy. Jak długo można nie wierzyć w to, że to, co robimy, jest niesłuchanie ważne, i jak długo fakt tego, że trafia się przedstawienie, które animuje serce i umysły, jest faktem niepokojącym. Czy naprawdę nie ma sensu, żebyśmy robili średnią sztukę, jakoś jesteśmy dojrzały, chcemy się nobilitować ważnością tego, co robimy. I brak tutaj dialogu, o który prosiliśmy, który nam przyobiecano na Walnym Zjeździe. To budzi najgłębsze nasze protesty, zakaz zamiast rozmowy. Zebranie w sprawie *Dziadów*, uważam, powinno się odbyć bardzo dawno przy obu zainteresowanych stronach. Trzeba było sobie wyjaśnić zarzuty polityczne, nasze propozycje artystyczne. Ja skończyłem – dziękuję.

KOL. ŚWIDERSKI: Czasami z przerażeniem patrzę na fakt, że grono zasiadających tutaj ludzi teatru, dwadzieścia parę, przynajmniej dwadzieścia lat pracujących w teatrze, dowodząc swoją pracą, że biorą pełną odpowiedzialność za arty-

<sup>62</sup> Ostatni VIII Walny Zjazd Delegatów SPATiF odbył się 23–25 III 1967.

styczny kształt swojej pracy, ale także i za funkcję polityczną sztuki. Swoim życiem tego dowiedliśmy. Przeżyliśmy różne okresy, przeżyliśmy okresy, kiedy nie rozmawiając o kształcie artystycznym, to było rzeczą zrozumiałą w niektórych wypadkach, nie rozmawiano z nami o funkcji politycznej naszej pracy, a uderzano nas po łapach. Posługiwano się tym, co ja nazywam „filleryzmem”. Czasami takim Fillerem był redaktor Szydłowski, były pierwsze boje o Wyspiańskiego, pierwsze błędy, że w ogóleśmy śmieli o takich rzeczach myśleć. Tym niemniej nie wykopało to przepaści między nami, odpowiedzialnymi pracownikami sztuki, w ogromnym swoim procencie członkami partii, nie wykopało to nigdy przepaści między nami twórcami a partią. Z radością stwierdzaliśmy w latach ostatnich, że ten fakt przez kierownictwo partyjne został dostrzeżony ... skwitowanie, że istnieje wzajemna atmosfera zaufania, że istnieje wiara w kierownictwo partii, że jesteśmy ludźmi dobrej woli i że nigdy nie można nas posądzać o to, żebyśmy w swojej pracy kierowali się innymi pobudkami, jak pobudką dobra kultury polskiej, a tym samym, przepraszam, że używam wielkich słów, dobra naszej ludowej ojczyzny.

Kolega prezes wspomniał o całokształcie złych reperkusji, jakie wywołały ostatnie zdarzenia z *Dziadami*, złych reperkusji, jakie są w środowisku. Oczywiście, że ja mówię w sposób subiektywny, ja mówię tak, jak czuję, ale obawiam się, że [wielu] towarzyszy i kolegów czuje w podobny sposób, że ostatnie wypadki zachwiały tę naszą wiarę, że znowu zrodziło się coś, co jest nieufnością, czy do środowiska, czy do jego czołowych twórców, jakim jest niewątpliwie kol. Dejmek, i że trzeba wrócić do metod bicia po łapach za pomocą skompromitowanych instrumentów czy ludzi. Co może wejść na to miejsce? Na to miejsce może wejść strach. Strach w atmosferze, [z] którego nic nigdy dobrego się nie urodzi. Dla nas, dla naszej sprawy. Chcę, żeby towarzysze zrozumieli, o jakim strachu ja mówię. Nie o strachu, jak ja strach mógłbym przeżyć, nie o strachu, że nie dostanę orderu, odznaczenia, nagrody państwowej, przydziału od tow. ministra Wieczorka na samochód, ale strach innego gatunku, że nagle niezastuzony, niezawiniony stanę się bohaterem dla Wolnej Europy. Jest to ten strach, który godzi w moją godność, godziłby w moją godność osobistą, godziłby w mój honor.

Otóż kiedy patrzę na tow. Dejmka, to głęboko mu współczuję, że sprawa w sposób przez niego niezawiniony nagle przybrała taki obrót. Obrót najbardziej go krzywdzący. Ale my jesteśmy winni, że sprawy tak wyglądają. Jeżeli jest prawdą, a nie mam podstaw, aby temu nie wierzyć w sprawozdaniu tow. Dejmka, że tow. Dejmek, długoletni członek partii, człowiek nie z tych najmłodszych, bo jeżeli ktoś tyle lat pracuje i pracuje tak pozytywnie, ma takie osiągnięcia – dyrektor Teatru Narodowego, pracujący nad dziełami, których, jak tow. Kraśko powiedział, reperkusja może być większa niż tylko sprawy teatralne w Polsce, których reperkusja może się rozszerzyć na naszą politykę narodową, nie tylko kulturalną, że towarzysz Dejmek nie mógł w sprawie dla siebie tak żywotnej, ale nie tylko dla siebie osobiście, ale rozumiejąc żywotność tej sprawy dla naszego kraju, nie mógł rozmawiać z tymi towarzyszami odpowiedzialnymi

ze naszą politykę, którzy mogli decydujący mieć wpływ, żeby tę niedobłą, pa-skudną lawinę powstrzymać.

To jest rzecz słuszności, niesłuszności, błędów inscenizacji, które jedni mogą widzieć, inni mogą nie widzieć. To jest sprawa do dalszej, myślę, że do długiej dyskusji, do dyskusji, w której czy towarzysze będą uczestniczyli, czy nie będą chcieli uczestniczyć, jestem pewien, że tow. prezes i nasz zarząd jeszcze będzie podejmował, bo zjawisko kulturalne, jakimi są *Dziady*, zasługują na to, aby o nich mówić, a także i od strony politycznej to są rzeczy nierozdzielne. My tę pracę, przyjemną pracę, bo ta przecież nas niesłuchanie animuje, podejmiemy i będziemy prowadzić. Nie chcieliśmy jej prowadzić w atmosferze plotek, pogłoszek, niezdrowych podnieceń i czekaliśmy na to dzisiejsze zebranie, które, z radością stwierdzam, przebiega w tak szczerej, rzetelnej, partyjnej atmosferze.

Nie sugerując żadnych wyjść z sytuacji, nie stawiając żadnych wniosków, wy-daje się, że stało się bardzo źle. Bardzo źle nie tylko dla teatru. I wycofanie się z tego zła widzę tylko w zmianie metody postępowania z nami. Innej drogi nie widzę. Każda próba załatwienia spraw tak niesłuchanej wagi dla nas poza naszymi plecami, metodami administracyjnymi, milicyjnymi powoduje skutki nie tyl-ko opłakane dla teatru, który z natury naszych funkcji jest nam tak szalenie dro-gi, ale i skutki opłakane dla rzeczy tych, które ja bym chciał, żeby towarzysze wierzyli bez żadnych zastrzeżeń, że nam są równie drogie i bliskie jak wam.

Dopóki towarzysze w kierownictwie partyjnym tego drugiego stwierdzenia nie przyjmą z całą dobrą wiarą, tak długo będziemy mieli do czynienia z tymi przerażającymi, mnie osobiście i jako obywatela naszego kraju i jako człowieka, którego w każdej chwili może spotkać taka nieprzyjemność godząca w jego ho-nor obywatela Polski Ludowej i Polaka w ogóle, jaka spotkała towarzysza Dejm-ka. To jest największa krzywda, jaka go mogła spotkać, to właśnie to, że niezawinienie przez niego, na skutek niezręczności naszych towarzyszy partyjnych, na innych szczeblach, dla naszych towarzyszy partyjnych, został zepchnięty nagle do roli wroga Polski Ludowej. Dziękuję.

KOL. MACIEJOWSKI: Jako członek partii miałem okazję u siebie w terenie i nie tylko w terenie rozmawiać o sprawie *Dziadów*. Miałem okazję, jako kierownik artystyczny teatru<sup>63</sup>, prowadzić zebranie zespołu artystycznego teatru, w dużej mie-rze tej sprawie poświęcone, z udziałem przedstawicieli polityki kulturalnej tego mia-sta i tego województwa. Miałem okazję przeciwstawiać się tezie równającej w utwo-rze artystycznym, o którym mowa, i nie tylko w nim, antycarskość antyrosyjskości, a te z kolei antyradzieckości, zarówno w naszym rozumieniu, jak i w odbiorze wi-dzów. Jest to teza, której konsekwencje dalej mogłyby być niesłuchanie niebezpiecz-ne. Przytaczałem przykład sztuki, zatwierdzonej w repertuarze naszego teatru, ra-dzieckiego pisarza, której głównym bohaterem jest car Mikołaj I<sup>64</sup> i gdzie atak

<sup>63</sup> Jan Maciejowski był dyrektorem i kierownikiem artystycznym Teatrów Dramatycznych w Szczecinie.

<sup>64</sup> Sztuki tej w Szczecinie nie wystawiono.

pisarza jest niesłuchanie ostry w stronę Mikołaja, organizującego sprawę dekabrystów, proces dekabrystów. Wydaje mi się, że sprawa wokół *Dziadów*, krzywda związana z tym jest niewspółmierna, proces zdjęcia tej sztuki do sprawy utrzymania jej w repertuarze. Wydaje mi się, że sztuka ta powinna być w repertuarze Teatru Narodowego. Pan prezes Krasnowiecki mówił o randze i autorytecie naszego Stowarzyszenia, kierownictwa naszego Stowarzyszenia w całym środowisku teatralnym. O randze i autorytecie, płynącym z tego, że w sprawach ideowo-artystycznych tego środowiska staramy się zabierać głos, chcemy o tych sprawach rozmawiać, chcemy brać udział w tym dialogu.

Wydaje mi się, że może jeszcze ważniejszą i istotniejszą sprawą od tej sprawy zewnętrznej, może Stowarzyszenia czy środowiska jest sprawa dialogu, jaki co wieczór na wszystkich scenach naszych teatrów w kraju prowadzimy z widownią, i jest rzeczą wtedy szalenie niebezpieczną, jeżeli ten dialog, nie z naszej winy, w sposób administracyjny zostaje przerywany, wtedy to niesłuchanie hamuje możliwość dalszego podejmowania tego dialogu z naszą widownią, możliwość kształtowania nastrojów psychicznych naszej widowni, jest to zjawisko znacznie bardziej niebezpieczne, dlatego, że zagadnienie *Dziadów* staje się w każdym razie tylko jakimś jednym elementem w całokształcie sytuacji repertuarowej naszych teatrów. Rzecz paradoksalna, w Szczecinie mieliśmy niedawno zatwierdzenie repertuaru teatrów, to, co parę miesięcy temu, czy może rok temu, było przedmiotem niesłuchanie spornym, czy przedmiotem ostrych dyskusji, czarna literatura w tej chwili jest czymś, co w repertuarze teatru zostaje zatwierdzone bez słowa dyskusji, o tym się w ogóle nie mówi, natomiast każda polska pozycja współczesna, a nie tylko współczesna, bo rzecz dotyczy klasyki także, jest sprawą wielostronnych dyskusji, bądź od razu sprawą uciekającą z planu i projektów repertuarowych teatru. Najwygodniej mi mówić o tych sprawach, z którymi mam sam do czynienia. Dużo wygodniej jest grać *Przygody Pana Klapsa [Kleksa]*<sup>65</sup>, niż jakkolwiek inną sztukę współczesną, że właściwie nabieramy przekonania, że ważny jest kontakt z nami wtedy, kiedy trzeba nam powiedzieć nie! – wtedy, kiedy coś ma zejść z repertuaru czy z afisza, czy jakiego przedstawienie ma się nie odbyć. Natomiast wtedy, kiedy warto czy należałoby porozmawiać o tych sprawach na tak, którymi winniśmy nasycić naszą pracę artystyczną, winniśmy kształtować umysły, czy mówiąc krócej nastroje społeczne, to wtedy nam spotkać się jest trudno. Właściwie od szeregu lat i ja mam o to pretensję, że nie spotykamy się wtedy, kiedy w sposób znacznie szerszy i bardziej dalekowszeregowy trzeba mówić o sprawach polityki kulturalnej. O tym, jak to się powinno zająć z repertuarem, a tylko, że mówimy o poszczególnych pozycjach.

Właściwie w ten sposób dochodzimy do tego, że po pierwsze to, co się najogólniej nazywa „teatrem zaangażowanym”, staje się albo sloganem, albo liczmanem – a że znacznie wygodniej i prościej, i łatwiej w naszym życiu kultural-

<sup>65</sup> *Niezwykłe przygody Pana Kleksa* J. Brzechwy wystawił Maciejowski w Teatrze Współczesnym w Szczecinie, 14 I 1968.



nym dochodzi do głosu czy zwycięża ideał, kol. Skaruch powiedział, sztuki lekkiej, to chyba nieprawda, bo to chyba jest znacznie ostrzej i groźniej. Ideał tej sztuki, której można najwięcej zobaczyć w kinie amerykańskim, w TV, tej sztuki, która przedstawia życie rodziny zamkniętej w czterech ścianach. Praca zawodowa jest po to, żeby zarobić pieniądze, uciec od niej trzeba jak najszybciej, a szczęście jest w posiadaniu rzeczy, które za te pieniądze można kupić. Ideał oderwania się od spraw społecznych, ideał szczęśliwości we własnym kółku. Można by tu wrócić do powiedzenia: „niech każdy czyni w swoim kółku, co każe duch Boży, a całość sama się złoży”. Jest to chyba ideał, który ... mówimy o pismach kolorowych, które przenoszą nas w sferę tych amerykańskich ideałów, ale w praktyce nam wszystkim znacznie łatwiej się poddać takiemu kierunkowi repertuarowemu teatru, bo to nie budzi żadnych zaniepokojen. Z tym można najłatwiej dotrzeć do widza, no dobrze, ale ten program w amerykańskiej sztuce służy rozbrowieniu psychicznemu odbiorcy. Wytlumaczeniu odbiorcy, ty się zajmuj swoim malutkim życiem, w świecie podzielonym. W świecie podzielonym nie tylko politycznie, ale podzielonym specjalizacją, ty jesteś człowiekiem, który odpowiada za jeden trybik, ktoś tam inny jest fachowcem od polityki, ktoś jest fachowcem od rakiet, a ty za nic nie ponosisz odpowiedzialności poza swoim malutkim domem i czterema ścianami. Jeżeli ten ideał trafia do nas, jest to rzecz straszna i okropna. I temu ideałowi musimy się przeciwstawiać chyba i w kierunku repertuarowym naszego teatru, i w całym jego dążeniu. Przeciwstawiać się ukazując bohaterów. Ukazując, że istnieją sytuacje, a kto wie, czy i my, i nasi widzowie nie będą się czasem w nich znajdować, kiedy ten ideał posiadania rzeczy, ten ideał szczęścia w kółku domowym musi ustąpić decyzjom odważnym, decyzjom, które z tego ideału będą rezygnować w imię celów wyższych i chyba wielkim i znakomitym przykładem tych ideałów jest cały nasz dramat romantyczny, tak szczególna jego waga w repertuarze naszych teatrów, w repertuarze sceny narodowej i stąd szczególna waga tego w naszym dialogu z widownią, do której rozsądku chcemy się często odwoływać.

Pamiętam, kiedy 18 lat temu mniej więcej jako student wydziału reżyserskiego prosiłem kol. Dejmka i kol. Warmińskiego o wpuszczenie mnie na próbę generalną *Brygady szlifierza Karhana*<sup>66</sup>. Od tego czasu kol. Dejmek był dla mnie zawsze wzorem tego teatru, który powstał na moich oczach, kiedy byłem studentem, był wzorem reżysera, wzorem człowieka zaangażowanego w teatr polityczny. Myślałem sobie zawsze, że chciałbym być do niego podobny, jest dla mnie dzisiaj rzeczą straszliwie bolesną, wyobrażam sobie, jak to musi być dla kol. Dejmka, że właśnie on znajduje swoich obrońców w Wolnej Europie. I wydaje mi się, że najgorszym potwierdzeniem tego mogłoby być, że kol. Dejmek prze stałby być dyrektorem Teatru Narodowego.

<sup>66</sup> *Brygadę szlifierza Karhana* Vaška Kani w inscenizacji K. Dejmka i J. Warmińskiego wystawiono w Teatrze Nowym w Łodzi, prem. 12 XI 1949.

KOL. HOLOUBEK: Chciałbym apelować do następnych mówców, jeśli ich poglądy będą się w jakiś sposób pokrywać z poglądami już tu wypowiedzianymi, o możliwą kondensację swoich wypowiedzi i zmierzanie finału do jakichś postulatów końcowych.

KOL. IWIŃSKI z Łodzi: Uznaję za całkowicie słuszny apel kol. Holoubka, dlatego też nie będę podawał pewnych truizmów, które miałem zamiar tutaj poruszyć, ale do jednej rzeczy pozwolę sobie jednak nawiązać. Z głęboką radością i dużą uwagą słuchałem wypowiedzi tow. Kraśko, który ocenia stanowisko Zarządu Głównego w tej sprawie, bo tak to trzeba nazwać. Cieszę się, że będę mógł to stanowisko przekazać moim koleżankom i kolegom w Łodzi. Zdaje mi się, że każdy z nas aktorów, reżyserów, scenografów, ludzi związanych z teatrem, obrawszy taki a nie inny zawód, każdy z nas podjął świadomość jakiejś decyzji. A ta świadomość decyzji jest chyba przede wszystkim decyzją polityczną. Wiemy doskonale o tym, że każdy teatr w każdym ustroju świata jest w jakimś sensie wykładnikiem jego polityki, albo jego sprzeciwem. Nie mamy chyba w Polsce przykładów, i to jest chyba krzepiące, żeby teatr był tą drugą alternatywą.

W związku z tym parę słów o samej historii związanej z *Dziadami*. Wydaje mi się, że główny błąd, źródło samej afery jest sprawą nieodpowiedzialności recenzenckiej. Jest to chyba temat, który należałoby szerzej przy następnej okazji przedyskutować. Mówimy o tym wielokrotnie, mówiliśmy o tym na Zjeździe Walnym, mówiliśmy o tym w terenie, próbujemy nawiązać dialog z poszczególnymi środowiskami dziennikarskimi, którzy nas oceniają, żądając tylko od nich jednej jedynej rzeczy – rzetelności informacyjnej, opartej na znajomości tematu i z uwzględnieniem roli, jaką spełnia słowo drukowane. Ciągłe nie możemy doczekać się tego, żeby nam nie wystawiano cenzurek, tym poszczególnym twórcom, czy inscenizatorom, czy teatrom, a nie żeby z nami dialogowano i rozmawiano na tematy naszej twórczości i wyników tej pracy. Casus Filler dla nas, mówię już teraz konkretnie o Łodzi, był dla nas jakimś szalonym wstrząsem. Dlaczego? Dlatego, że osoba dyr. Dejmka jest z Łodzią jakoś integralnie i na trwałe związana. Nawet żartobliwie się mówi o czkawce na Dejmka w Łodzi, porównuje się działalność wszystkich teatrów z okresem jego działalności i pamięć, jaką zostawił w Łodzi, to może będzie jakąś przyjemną nowiną z tego miasta, w którym pracował, niech będzie to, że ta pamięć jest jak najlepsza i wspomnienia o nim jak najwdzięczniejsze. Ale jeżeli w pewnym sensie, w cudzysłowie, stał się oskarżonym kol. Dejmek, człowiek, którego mamy prawo uważać za jakiegoś sztandarowego naszego przedstawiciela, jeżeli chodzi o stan zaangażowania, to budzi to szereg reperkusji związanych w ogóle z działalnością teatralną i pozateatralną artystów.

Proszę Państwa, chcę w formie dodatkowego wyjaśnienia do atmosfery, która się stworzyła wokół tego casusu, podać, że w Łodzi z inicjatywy młodzieży teatralnej, ale nie tylko młodzieży, również i ludzi, którzy szukają jakichś wypowiedzi pozateatralnych, w różnych formach małych scenicznych, powstała taka

sekcja inicjatyw... Oddziału [SPATiFu], gdzie postanowili nasi koledzy i koleżanki realizować różnego typu małe formy teatralne, jak kabaret, jak teatr poezji, jak powiedzmy teatr piosenki inscenizowanej, jak inscenizacja publicystycznych wypowiedzi. Kiedyś, i to jest chyba jakiś objaw krzepiący, dowodzący również naszego zaangażowania artystycznego i politycznego, jest fakt, że zebraliśmy się na dyskusję na temat działalności tego typu inicjatywy i siedzieliśmy po spektaklu do 3-ej w naszym lokalu, dyskutując, co i jak można wystawić. I tu jest pierwsza reperkusja, szereg kolegów pytało się mnie akurat, bo tam byłem, dobrze, a czy to można będzie wystawić? A czy tego cenzura nie skreśli? Czy to nie ulegnie jakimś okrojeniom? No, jest proszę państwa, i to twierdzą poważnie, w Łodzi, jakimś drugim przedsiönku Warszawy, jakiś początek dużego niepokoju. Co można, co wypada, co będzie zaakceptowane, a co narazi człowieka osobiście albo daną grupę twórców, którzy z jakąś inicjatywą wyjdą. Na to trzeba by dać jednoznaczną odpowiedź. O taką wypowiedź chciałbym w imieniu środowiska łódzkiego przedstawicieli naszych władz uprzejmie prosić.

Reperkusje, tu trzeba proszę Państwa do pewnych dykteryjek dojść. Wydarzyła się afera w Łodzi na terenie jednego z powiatów, że pojechał młody człowiek z estradą i bardzo niezręcznie zapowiedział film radziecki. Mianowicie, ponieważ część artystyczna była dość długa, to on powiedział, to ja teraz Państwu dziękuję, a teraz współczuję, że jeszcze Państwo będą musieli siedzieć na filmie i poza tym mówił wiersz Załuckiego, w którym był taki jeden passus, znany wiersz: Albo, to jest literatura, przepraszam, „jest pan pedał, alboś się pan całkiem komunistom sprzedał”... wynikła z tego afera, na kanwie zresztą, bo to w tym samym okresie, pewnych historii dochodzących z Warszawy. Wynikła afera aż z prokuratorem. Sprawa okazała się bzdurą, człowieka kazali przywrócić do pełnych praw, dostał jakąś naganę za niezręczność, jaką popełnił, ale jaki jest skutek. Bo tu są niebezpieczne sprawy. Jak estrada zgłasza tego kolegę w ekipie, która ma być np. w Tomaszowie, to organizatorzy za 2 dni wycofują się z imprezy. Powiadają, że dziękują, po prostu boją się tego człowieka. Jeżeli w głupiej farsie, którą gra druga scena Jaracza, która się nazywa *Mordercy stowarzyszeni*<sup>67</sup>, farsa typowa, burleskowa farsa z gatunku burleskowego, z gatunku czarnego humoru, dużo zdań jest, że Chińczycy głodują, to co mają robić, niech jedzą swoje miski, jeżeli nie mają ryżu w swoich miskach i to zostało skreślone przez cenzurę, to dowodzi jakiejś tej ogromnej dezinformacji, tego, co wypada, a czego nie można.

Dlatego, nie chcąc zabierać szanownym kolegom czasu dłuższą wypowiedzią, pragnę przyłączyć się do kolegi przedmówcy i postulować, i prosić, i wnioskować rzecz pierwszą, żeby nie przerwać tego sensownego, konstruktywnego, pożytecznego dialogu, jaki mamy w Łodzi z naszymi władzami, który istnieje i który z przyjemnością podkreślam. Z nami w sprawach artystycznych, ale i nie tylko artystycznych, bo i społecznych się rozmawia, nam się pomaga i byłibyśmy

<sup>67</sup> Sztukę Roberta Thomasa *Mordercy stowarzyszeni* wystawiono w Teatrze 7.15 w Łodzi, 11 II 1968.

przerażeni, gdyby to się miało przerwać. Nie należy tego przewidywać, tak być nie musi. A druga sprawa – to chyba jeszcze raz dołączę się do głosów moich przedmówców, wydaje mi się, że *Dziady* powinny wrócić na scenę Teatru Narodowego, chyba tylko to będzie jednoznaczną odpowiedzią, tym wszystkim, którzy twierdzą, że w Polsce nie ma ...

MINISTER MOTYKA: Zdaję sobie sprawę, że wszyscy zebrani są niezmiernie zmęczeni, ale chyba byłoby bardzo niedobrze, gdybym po tej dyskusji, gdzie było tak wiele apelów pod adresem administracji państwowej, zajmującej się sprawą teatrów, nie było mego głosu. Chciałbym powiedzieć od razu, że bardzo wiele spraw, które chciałem tu poruszyć, powiedziałem. Kraśko. Nie dlatego to mówię, że z urzędu jeden członek KC powinien się zgadzać z drugim członkiem Komitetu Centralnego, że minister powinien się zgadzać z kierownikiem wydziału, tylko że rzeczywiście wiele spraw, które tu zostały przedstawione, które idąc na to spotkanie uważałem, że trzeba będzie powiedzieć. Ale jeszcze parę uwag chciałbym dodać ze swej strony.

Po pierwsze, nie chciałbym, aby to wyszło na poklepywanie po ramieniu, ale chciałbym powiedzieć, że jestem bardzo wdzięczny Stowarzyszeniu SPATIF za postawę pełną odpowiedzialności w tych sprawach. Bardzo skomplikowanych i na różnych piętach rozgrywanych. Doprowadzenie bez demonizacji do właściwych, interesujących chyba razem, nie ma tu sprzeciwów, pod tym względem norm i załatwienie tej sprawy jest niesłychanie istotne. Wszelkiego rodzaju przechodzenie na pozycje, które utrudniają i dialog i porozumienie, i tylko dają pożywkę dla tych, którzy chcą mieć pożywkę ze sprawy nie tylko *Dziadów*, ale i wielu innych spraw, nie załatwiałyby ani spraw teatru, ani spraw ministerstwa, ani w ogóle naszej polityki artystycznej. Dlatego to chciałbym jakoś podkreślić. Sprawa, też nie muszę chyba mówić, że nie jest nam, tej tzw. administracji, miła, jesteśmy działaczami odpowiedzialnymi za sprawy kultury, niezależnie od tego, że nie jesteśmy sami aktorami, że nasza praca polega na czym innym, ale nie muszę tutaj zapewniać, że nie jest nam obojętne, czy zajmujemy się sprawami materiałów budowlanych, czy sprawami sztuki. Jakoś jesteśmy z tymi sprawami związani, poza działalnością polityczną, administracyjną, emocjonalnie i uczuciowo. Dlatego wszystko, co zakłóca istniejący porządek, stwarza nam trudności, na pewno nas musi martwić i na pewno martwi nas sprawa *Dziadów*. Ja w każdym razie z całą uwagą, muszę to powiedzieć, z dużym wrażeniem słucham tych głosów, które tutaj zostały powiedziane.

Po pierwsze – czuję, że wszyscy tutaj mówią od serca, z głębokim przekonaniem, że mówią to, co czują, że są zaniepokojeni, to oczywiście robi na nas wszystkich nawzajem duże wrażenie. Ale wydaje mi się, że przy referowaniu pewnych faktów, czy kroniki wydarzeń, które wymieniał dyr. Dejmek, to miałem przecież okazję, starałem się najbardziej szczerze bez żadnych dodatkowych dyplomatycznych myśli, po prostu szczerze porozmawiać i rozmawiałem na różne tematy i na temat jego rezygnacji, przekonywałem go, że byłoby to niesłuszne

i niewłaściwe. Zdaję mi się, że tu kolejność i waga pewnych rzeczy została pomyślona albo pomieszana. Mówił tutaj tow. Kraśko na znacznie szerszej kanwie o sytuacji istniejącej w naszym kraju, oderwanie sprawy *Dziadów* od ogólnej sytuacji politycznej – byłoby po prostu dlatego niesłuszne, że jest to jedno z wydarzeń politycznych, przedstawienie jest jednym z wydarzeń politycznych i tutaj porównywanie Teatru Narodowego z teatrem w Bielsku o tyle nie bardzo wytrzymuje krytykę, niezależnie od tego, że tam mogły być bardziej ostre sformułowania, co się bardzo często zdarza, że ranga Teatru Narodowego jest zupełnie inna i miejscem, w którym znajduje się Teatr Narodowy – jest Warszawa, po pierwsze.

Po drugie – trzeba się liczyć również z określoną sytuacją, że pewne frazy zupełnie inaczej dźwięczą ze sceny – trybuny polityka, wypowiedziane w styczniu roku 1968, zupełnie inaczej – niż parę lat wcześniej, czy parę lat później. Trzeba już te sprawy kojarzyć, to już niedawno słyszałem, jak mówił prof. Doroszewicz [Doroszewski], jakie są zasady dyskusowania, i powiedział, że również miejsce i czas wypowiedzi, nie tylko logika tego, co się mówi, decyduje o wymowie tego, co się mówi. I tak tutaj na to chciałbym zwrócić uwagę. My jesteśmy i byliśmy zwolennikami, m. in. mówiąc o ogólnej polityce, przepraszam za te wstawki, ale muszę po prostu o tym mówić, jeżeli to ma sprowadzić sprawy *Dziadów* do właściwych rozmiarów. Jesteśmy zwolennikami dialogu między Wschodem a Zachodem, jak to się popularnie mówi. Dialogu komunistów, nie komunistów, dialogu na tematy współistnienia, koegzystencji, mówi o tym często kierownictwo partii naszej i my o tym mówiliśmy. Ale bardzo często... odbyło się przecież takie plenum, poświęcone sprawom ideologicznym. Mówiliśmy, że dialog polega na prezentowaniu dwóch stanowisk, jedna strona prezentuje stanowisko marksistowsko-socjalistyczne, druga strona prezentuje inne stanowisko i szuka się jakichś elementów koegzystencji ogólnoludzkich. Tych elementów, które powinny pozwalać tym ludziom współżyć pokojowo. Były pewne i u nas zaniepokojenia, nawet zdenerwowania, w tym dialogu może dawaliśmy zbyt mało tej argumentacji, tych podstaw. To dotyczyło często filmu, literatury ... bo polityk wymaga, żeby było więcej tych elementów, które stanowią istotną wartość z naszej strony do dialogu ... Bo dialog, który polega tylko na przyjmowaniu koncepcji strony przeciwnej, nie jest dialogiem. Jest podporządkowywaniem się, jest po prostu rezygnacją, a chyba do tego ani podstaw, ani powodów nie ma.

Z tego rodziły się pewne tendencje, czy apele o spojrzenie na potrzeby również przeciętnego widza, nie tylko tego wyrafinowanego, tego przygotowanego, że te sprawy również odgrywają pewną rolę, naturalnie może one nie są tak odkrywczyste, jeśli chodzi o sztukę, ale bardzo społecznie potrzebne. No więc, takie są tego typu rozmowy, na temat m.in. naszego repertuaru w filmie, w teatrach. Ale w zasadzie trzeba powiedzieć, że od 1955 roku właściwie w Polsce został zaprezentowany cały wielki repertuar, wartościowy repertuar światowy, socjalistyczny, ale repertuar również, w którym przewija się i filozofia nie socjalistyczna, ale utwory, których wartość artystyczna, humanistyczna, filozoficzna powo-

dowała to, że należało ją zaprezentować Polsce. Nie muszę Państwu tego mówić, bo sami najlepiej wiecie, że szerokość polskiego repertuaru była podnoszona w prasie zagranicznej i ze strony ludzi, którzy wizytowali Polskę, mówiło się, że Polska należy do krajów, gdzie najpełniej jest reprezentowany repertuar całego świata. Mówię to po prostu dlatego, że ta koncepcja, że ta forma prezentowania dramatu światowego, klasycznego i współczesnego jest nadal respektowana i kontynuowana, i żądanie czy dążenie, żeby zwiększyć ilość sztuk, żeby w jakiś sposób pozytywny reprezentowały stanowisko socjalistyczne nie jest sprzeczne z pierwszą zasadą, to znaczy pełnej swobody prezentowania wielkiego repertuaru.

Ale czy tylko się wielki repertuar u nas prezentuje, ostatnio mieliśmy ucieczkę do takich sztuk, powiedziałbym, często drugorzędnej wartości rozrywkowej, bulwarowych sztuk, to się robi często dla widza, to są błyskotliwe rzeczy, a były wypadki występowania z czysto merkantylno-praktycznych względów. My mamy określone ilości środków na płacenie tantiem zagranicznych w dolarach, po prostu nasz ZAiKS, jak wiadomo, bardzo skrupulatnie stwierdza te nasze potrzeby. Od czasu do czasu musieliśmy wprowadzić pewne ograniczenia i to dało się odczuć, obecny tutaj dyrektor chyba pamięta w Krakowie, że zmniejszało się ilość środków, a poza tym muszę powiedzieć, że tendencja ta wcale nie przejawiała się w statystyce, jak tu mam zapisane, np. w sezonie 65/66 z dramaturgii krajów zachodnich 55 sztuk, w sezonie 67/68 – 80 i to rośnie, a przecież wcale nie chodziło o ten wielki repertuar i ta tendencja przejawia się w następnym sezonie 68 roku.

A jak to wygląda, jeśli chodzi o dramaturgię krajów socjalistycznych, nie jest to okres kwitnący, jeśli chodzi o dramaturgię współczesną w tych krajach, niemniej jednak, gdyby nie to, że był Festiwal Sztuk Radzieckich w 50. rocznicę Rewolucji, który spowodował ogromny skok w ilości sztuk radzieckich z 7 w poprzednim sezonie na 22 w tym sezonie. Jeśli chodzi o inne kraje socjalistyczne, to w tych krajach spadła ilość z 36 na 23, a więc zjawisko wyraźnego zwiększenia nie tylko tych największych sztuk, ale często i drugorzędnej literatury zachodniej przy zmniejszeniu literatury socjalistycznej.

Każdy z dyrektorów, każdy z kierowników teatrów ma tysiąc racji, dlaczego tak jest, dla nas, dla kierownictwa ministerstwa te cyfry, ta synteza ma to do siebie, że daje pewne intencje. Były od czasu do czasu tendencje, że należy na to zwrócić uwagę, ale w tej dyskusji nie było żadnych powodów, żeby narażać się na kłopoty ingerowania, istniały przez dwadzieścia parę lat Polski Ludowej, było różne napięcie. Przede wszystkim był okres, kiedy była ogromna strefa zakazana sztuk. No, takie kłopoty oczywiście istniały i prawdopodobnie będą istnieć. Natomiast wytworzyła się dość określona sytuacja polityczna, która spowodowała, że musieliśmy sami, jako odpowiedzialni za politykę państwa, coraz bardziej ostro zmniejszać margines pewnych antysocjalistycznych, nie socjalistycznych działań. Z czego to wynika, nie muszę tu powtarzać truizmów politycznych, ale tylko dla przypomnienia, dla sprowadzenia tej sprawy do tych właściwych relacji o tym mówię.

Cała sprawa niepowodzenia w pewnym sensie, uspokojenia po prostu między dwoma światami, socjalistycznym i kapitalistycznym, czy kwestia Stanów Zjednoczonych i Związku Radzieckiego, sprawa mimo wysiłków eskalacji w Wietnamie, a potem, że można robić eskalację lokalnych wojen, to jest stara sytuacja rozegrana, jak wiadomo, może nie wiadomo, bardzo precyzyjnie opracowanych zasad na Bliskim Wschodzie, które bardzo blisko – te parę tysięcy kilometrów. Mogłoby dojść do tego, że sprawa oparłaby się w Europie, a wtedy powiedzenie w 1939 r. przez Francuzów: umierać za Gdańsk, po co?, po czym umierali za Paryż za rok, prawda?, mogłaby spowodować reperkusje również u nas. Wymagało to pewnej czujności, pewnego zwiększonego napięcia politycznego, większej powagi w podchodzeniu do wielu spraw. Polityka pseudopokojowa rządu niemieckiego, co nie ma nic wspólnego z załatwieniem spraw w Europie. Politycznie nie stworzył się klimat do powiększenia tego dialogu i powiedziałbym, polityki uśmiechu w stosunku do Stanów Zjednoczonych i do innych krajów kapitalistycznych, związanych ze Stanami Zjednoczonymi. Myśmy zaczęli mieć trudności sami, wewnątrz u siebie, zaczęliśmy wstrzymywać rozszerzanie tych kontaktów, mimo że utrzymujemy i ze Stanami Zjednoczonymi i z Niemcami bardzo zresztą żywe kontakty, z Niemcami Federalnymi, przed każdą decyzją, która dotyczy wyjazdu jednego śpiewaka-solisty, czy to jest kwestia reżysera spektaklu, a więc sprawa, która ma duży ciężar gatunkowy polityczny – sobie radzimy. Ministerstwo Spraw Zagranicznych... politycznie próbujemy sobie radzić, liczymy się z tym, że jest to zjawisko nie tylko artystyczne, ale i polityczne. Nie ma z [tym] nic wspólnego, że ministerstwo chce być bardziej asekuranckie, po prostu mamy poczucie odpowiedzialności, to jest taka sytuacja.

I przy tym w tej sytuacji rozpoczęła się kanonada ogromna, przypuszczana w sposób niestychanie ostry na kierownictwo partyjne i rządowe ze strony Wolnej Europy, tego rodzaju organu, dysponującego, jak Państwo wiecie, potężnymi możliwościami technicznymi. Ich wszędzie słyhać. Polskie Radio nie wszędzie słyhać w terenie. Zaczęła się historia, a więc odchodzi Gomułka, a więc te wszystkie historie, jakie są grupy, partie, przecież to jest znana teza, o której się pisało, co to miało na celu. Miało na celu, po pierwsze, wszystkie przejawy jakiegokolwiek niezadowolenia z tego, co jest rosyjskie, próbowano temu nadawać jakiś charakter polityczny, że w Polsce budzą się siły podobne jak w Rumunii, że chcą się wyzwolić spod panowania, przecież to wszystko wiadomo, przepraszam, że mówię jak na wiecu politycznym, ale naprawdę, że trzeba to jakoś powiedzieć, chodziło o rozmiękczenie tego obozu, na rozwarstwieniu, wykorzystaniu nacjonalistycznych czy innych tendencji, po to, żeby nasz obóz osłabić. W tej sytuacji, proszę się nie dziwić, że politycy, my jesteśmy politykami, wy także jesteście politycy, muszą być bardzo wrażliwi na wszystkie przejawy, na tendencje, na działalność, która idzie w tym kierunku. A więc w kierunku zainicjowanym przez odpowiednie siły, których tubą jest Wolna Europa.

I dlatego o tym mówię tak długo, po prostu dlatego, że mnie się wydaje, że Państwo wszyscy popełniacie jeden błąd, już w momencie premiery *Dziadów* sytuacja polityczna była w pewnym sensie napięta i że pierwsze objawy, nawet na pierwszym przedstawieniu, o czym oczywiście ja nie mam zamiaru absolutnie kwestionować dziennika przedstawię, który tu zaprezentował dyr. Dejmek, ale w praktyce przecież ci, co bywali, widzieli i tych parokrotnych widzów, którzy czekali na odpowiednie miejsce, że od początku w gruncie rzeczy uznano w tej atmosferze, że *Dziady* stają się wygodnym pretekstem do demonstracji tych określonych, a lansowanych przez Wolną Europę tendencji. Nie chcę być źle zrozumianym, na czym polega tragedia i skomplikowanie całej sprawy, że ci często, którzy bronią, czy często demonstrują, są często jak najbardziej wiernie związani z rozwojem Polski Ludowej, są ludźmi, którzy z jak najbardziej szlachetnych pobudek, ale po prostu dołączyli się ci, co występują z pobudek antysocjalistycznych i te nastroje wykorzystują i młodzież itd. wykorzystują.

Trzeba po prostu ludzi uświadamiać o tym, mówić o tym, patrzcie, z kim idziecie. O co tamtym chodzi, nie o waszą troskę, o polski repertuar ani o waszą troskę, żeby w tym socjalistycznym kraju lepiej się działo. O to, żeby w ogóle był socjalizm. W tej sytuacji oczywiście kierownictwo polityczne i resort jak najbardziej był zaniepokojony, już na pierwszym, chociaż nie takich wielkich demonstracjach, ale to ludzie muzykalni politycznie to czują, że *Dziady*, a nie tylko wyczuciem, ale i tym, co się mówiło w tym środowisku, że *Dziady* stanowią bardzo wygodną platformę, wiadomo, jak to jest w narodzie, platformę do takich demonstracji. Ale przecież nie nam, przedwojennemu pokoleniu mówić, kto to był Mickiewicz itd.

Nie musimy tutaj mówić, że jesteśmy zdecydowanie przeciwko caratowi, tak jak zresztą był Lenin i cała Rewolucja. Ale przecież to łatwo jest powiedzieć, co się zmieniło. Bo tak trzeba sobie powiedzieć. Byli Rosjanie i są Rosjanie itd., przecież taki sens był tych demonstracji. I tutaj panowie może uważacie, że to jest niesłuszne, dlaczego, co to znaczy, Filler, Lasota, mówią, że ministerstwo. Ja bym chciał wyjaśnić, co jest u podstaw takiego postępowania. To nie tylko kompletny idiotyzm. Jak tu powiedziałem, miałem okazję odpowiedzieć na interpelację Iwaszkiewicza na Prezydium Rady Kultury<sup>68</sup>, że myśmy oczywiście nie wiedzieli w resorcie o tym oświadczeniu i nie musieliśmy wiedzieć, i ma prawo i prasa, i telewizja w pewnym określonym wypadku dla określonego celu, uspokojenia, czy przeciwdziałania temu, co było po tzw... prawo dla uspokojenia dać jakieś oświadczenie. Dlaczego zalecono delegacjom, żeby nie rozszerzać dyskusji, myśmy się spodziewali, że będzie dyskusja większa jak po *Popiołach Wajdy*<sup>69</sup>, że może być i powinna być dyskusja, ale liczyliśmy się, że będzie raczej w atmosferze artystycznej, to znaczy w atmosferze „dzieła”, które miało tyle inscenizacji i doczekało się jeszcze jednej inscenizacji.

<sup>68</sup> Posiedzenie Rady Kultury odbyło się 7 II 1968.

<sup>69</sup> Film Andrzeja Wajdy *Popioły* wg powieści S. Żeromskiego, 1965.



Tymczasem, gdy zorientowaliśmy się wszyscy, że *Dziady* są świetną odskocznią, czy pożywką do działania nic ze sztuką nie mającego wspólnego, wydawało się, że nie jest to klimat. Próbowałem to mówić dyr. Dejmкови, myśmy byli przekonani, że pewne sprawy Dejmek na pewno myślał politycznie, ale nie do końca. Bo nie o tym była mowa, że on nie myśli politycznie, tylko myśląc politycznie tylko o dziele, co jest normalnym przyrodzonym prawem twórcy, reżysera, nie nakładał w tej sytuacji interpretacji politycznej...

To samo przedstawienie w innej sytuacji politycznej miało by inne reperkusje czy inny wydzźwięk. Czy mamy winić Dejmka, że tego nie przewidział? Nie. Tu nie chodzi o winę. Chodzi o to, żeby to uznać, żeby w tej sytuacji po prostu uniknąć tego rodzaju ostrego podkładania się, niejako pod to, co jest *Dziadami*. Po między innymi to była ostatnia scena i parę innych, o których mieliśmy okazję powiedzieć. Czy to znaczy, że my się mieszkamy, że my chcemy Dejmka pouczać, jak on ma robić *Dziady*. Nie, ja nie mam takiego zamiaru, nie czuję się kompetentnym, nie uważam, żeby kompetencja ministra na tym miała polegać, od tego, żeby teatr był dobry, są fachowcy. Natomiast ma prawo minister jako odpowiedzialny za to, żeby teatr nie stał się miejscem burd itd. ma prawo zwrócić uwagę, że to może mieć taki czy inny wydzźwięk. Może być wrażliwy na pewne sprawy, na które artysta może nie być.

W tej sytuacji podjęto uchwałę, że trzeba trochę uciszyć to środowisko, nie robić takiego wielkiego szumu i rzeczywiście była tendencja, żeby nie robić od razu tych wielkich dyskusji, które, baliśmy się, że będą się odbywały pod wpływem i pod działaniem sił nic ze sztuką i interpretacją sztuki nie mających wspólnego. Myśmy na temat zawieszenia sztuki rozmawiali, to znaczy rozmawiał dyr. Balicki z pełną moją aprobatą i informacją całego kierownictwa, to znaczy, że przyjmujemy odpowiedzialność za to, co tam było mówione. Powiedzieliśmy tak, że trzeba to uspokoić, to znaczy przerwać tę całą eskalację, która się zaczęła gromadzić. Przychodzi Dejmek na to i przy konfrontacji rzeczy, które się wtedy wydarzyły, nie tracąc wartości dzieła, nie o to przecież chodziło, żeby zmieniać koncepcję dzieła, nie mamy pretensji, że nie słowami Mickiewicza mówią znakomicie ze sceny, nikt z ministerstwa takich zarzutów nie robił. Sądzieliśmy, że ta sprawa będzie miała taki rozmiar i taki przebieg.

Tymczasem nie ministerstwo puściło informację ani Komitet Centralny o zawieszeniu przedstawienia. Nie chcieliśmy z tego robić sprawy narodowej. Zawieszona się wielokrotnie z powodów administracyjnych przedstawienie. Ja nie chcę porównywać *Dziadów* ani Mickiewicza, co tu Mickiewicz ma wspólnego, trzeba tu rozróżnić dwie rzeczy. Ja już kiedyś mówiłem, ja nic nie mam przeciwko big-bitowi, mam dwie córki, które też to jakoś lubią, jak zaczęto tłuc latarnie, to ja dałem zakaz, jako minister, sprowadzania takich zespołów. Nie chodzi o tę muzykę, chodzi o to, że jestem odpowiedzialny jako minister, żeby w instytucjach artystycznych nie odbywały się burdy. Tej odpowiedzialności ze mnie nikt nie zdejmie. I myśmy sądzą, że w tych kategoriach my sprawę załatwimy.

Ale byli i tacy, którzy są zainteresowani w rozgłaszaniu tej sprawy i wyciągnięciu kasztanów z ognia cudzymi rękami. Przecież telefony nie z ministerstwa i KC po zawieszeniu szły na całą Polskę, aleśmy sądzili, że sprawą się animuje środowisko warszawskie głównie, znacznie mniej teren, co mogą potwierdzić, przypuszczam, koledzy tu obecni, oczywiście ludzie teatru się interesowali, ale dla środowisk innych ta sprawa nie była taka ostra jak dla Warszawy. Nie uważaliśmy za słuszne rozpętywanie i rozszerzanie jej na teren, na miasta wojewódzkie, przez to, że sami będziemy dawać takie oficjalne oświadczenie. Towarzysze doszli do przekonania, że właśnie między innymi podanie tego w jakimś takim dzienniku w TV to już po demonstracjach studenckich nie będzie miało charakteru oficjalnego oświadczenia, w tym wypadku uznano, że redaktor ma prawo nie pytać, jeśli się dowie, że gdzieś awantura – to może to zrobić. Po prostu nie chciano z tego robić oficjalnego oświadczenia ministra. Nie chcieliśmy robić tego, o czym mówił prof. Korzeniewski, myśmy mieli pełną nadzieję, że sprawa jest epizodem, który wygaśnie bez tego... ministerstwa, że zdjęto *Dziady* z afisza. O tym, że zdjęło ministerstwo postarali się rozgłosić ludzie, którym na tym bardzo zależało.

Nie wiem, czy państwo wiecie, z czym przychodzili studenci, którzy potem protestowali, że się zakazuje w Polsce Mickiewicza, że to jest ostatnie przedstawienie *Dziadów* w ogóle w Polsce. Nie to, że to jest zatrzymane przedstawienie w Teatrze Narodowym. Dlatego, że to jest w Narodowym Teatrze, że to jest znakomite przedstawienie, było świetnym materiałem dla podniecenia młodzieży itd. Czyli że są ludzie, którzy są zainteresowani w tym, żeby sytuacja była w dalszym ciągu napięta. Byli tacy, którzy mi wręcz powiedzieli, im gorzej tym lepiej. Bo wtedy ludzie się przekonują, że trzeba tutaj zdecydowanie coś zmienić. To znaczy zmienić kierownictwo polityczne, zmienić rząd. Nie sądzę, żeby tu w tej sali ktoś był tak naiwny, aby wierzyć, że to się dzieje wszystko takim systemem i taką sprawą bez gospodarza. Gospodarzem tu jest klasa robotnicza i ludzie, którzy stanowią większość w tym kraju i o tym decydują. Słowem, tak jest źle, tak wszyscy narzekają, ale spójrzmy również na te pozytywy, to będzie aktem wielkiej odwagi, jeśli na to spojrzemy i uznamy, ale tak się to dzieje, że rozwija się gospodarka, mimo takich czy innych błędów. Cały kraj, czego my nie chcemy zauważyć.

Przepraszam, że tak długo, ale jeszcze chciałbym o tej polityce, o tych sygnałach niebezpiecznych, które przychodzą z terenu, że zaczyna się patrzeć, co się gra itd. Nie chcemy, z całą odpowiedzialnością tu mówię, żadnej nowej polityki repertuarowej, nowego systemu zakazów i ograniczeń, mówiłem o sytuacji, o klimacie, który powoduje, że w pewnych sytuacjach politycznych, które powodują, że na pewne rzeczy się zwraca uwagę, na które się dawniej nie zwracało. Jak zawsze bywa w takiej sytuacji, panuje histeria z kilku stron, a więc często i kierownicy wydziałów kultury może często na wszelki wypadek coś zmieniają. Zaczyna się sytuacja, w której m. in. doszło w Teatrze Narodowym, kie-

dy już bez cenzury, bez Komitetu Centralnego zatrzymano przedstawienie Witkacego<sup>70</sup>. Wiadomo, Witkacy, określona wymowa tego dzieła. Ale przecież to nie jest obawa przed wymową polityczną tej sztuki Witkacego, tylko chęć obrony teatru, ja mogę tutaj potwierdzić zresztą, rozmowa była taka, że przyszedł dyrektor i w Teatrze Narodowym była dyskusja, czy to puścić, czy nie, i doszli towarzysze do przekonania, że jeżeli rzeczywiście miałyby być okazja do nowych jakichś awantur, to Teatr Narodowy jest [za] poważną instytucją, żeby to robić. Czyli zaczynamy wariować już wszyscy, to znaczy, że chęć uchronienia teatru przed robieniem z niego miejsca, gdzie robi się awantury, powoduje, że zaczynamy wszyscy dmuchać na zimne.

I rzeczywiście zaczyna robić się z tego sytuacja paradoksalna. Zaczynają się na *Fantazym*<sup>71</sup> jakieś oklaski, nagle ktoś sobie przypomina, że w pewnym miejscu na *Tangu*<sup>72</sup> można zacząć klaskać, taka zabawa może doprowadzić do tego, że właściwie żadnej burleski nie będzie można puścić, bo przecież każda sztuka ma jakieś powiedzenia, które, jak my wiemy o tym, to może do czegoś nawiązać. Ktoś mi mówił, że w jakiejś sztuce nie można mówić o Łysym<sup>73</sup>, bo to może nasunąć skojarzenie, możemy dojść do rzeczy, które są humorystyczne, ale właściwie tragiczne. Ten rozsądek, który musi środowisko cechować, należy utrzymać. Na pewno jest potrzebna rozmowa o repertuarze w teatrze polskim, w tym zespole byłoby trochę śmieszne mówić o zasługach tego teatru, o randze i roli, nie muszę tego mówić, przy innej okazji damy temu wyraz.

Jednym słowem, chcielibyśmy, jak najprędzej... *Dziady* na pewno będą w repertuarze teatru polskiego i są już przecież grane. Trzeba powiedzieć, że ze wszystkich sztuk klasycznych miały największą ilość spektakli. W Warszawie, gdybyśmy chcieli policzyć, ile w ciągu tych ostatnich 12–13 lat odbyło się spektakli, to *Dziady* znajdują się w pozycji jednej z największych ilości spektakli.

Tyle rzeczy chciałem dodać do tego wszystkiego, co tutaj było powiedziane. Przepraszam, że tyle rzeczy o polityce, ale nie da się tych rzeczy oderwać od siebie i dlatego te wszystkie... mnie przecież wyraźnie powiedziano w czasie mojego spotkania z literatami, powiedział mi jeden z uczestników, próbowałem wyjaśniać i to wyjaśniać bez owijania w bawełnę, bez szukania pretekstów i tzw. dyplomatycznych wybiegów. Powiedziano mi, przecież nie o *Dziady* chodzi, proszę pana, tu chodzi o to, że musimy demonstrować, powiedzieć, że polityka kulturalna musi być szersza, musi być swobodna itd., no, więc są najrozmaitsze tendencje. Czy ja jestem przeciwko temu, aby środowiska artystyczne były się o jak naj-

<sup>70</sup> Niezupełnie „bez cenzury”, skoro po próbie generalnej *Gyubala Wahazara* Witkacego (24 I 1968), w reżyserii Wandy Laskowskiej, nie doszło do premiery. A w „przeoczeniach” cenzorskich czytamy: „Niemniej zdjęcie *Wahazara* zostało szeroko wykorzystane od agencji Reutera do «Neue Züricher Zeitung».” (MF, 98).

<sup>71</sup> Zob. przyp. 59.

<sup>72</sup> *Tango* S. Mrożka wystawiono w Teatrze Współczesnym Erwina Axera, prem. 7 VII 1965.

<sup>73</sup> Aluzja do tysej głowy premiera Józefa Cyrankiewicza.

większą możliwą swobodę twórczą, nie, ale zdaje się, że rzecz powinna być postawiona nie tylko od strony jednej, to znaczy rozszerzenia swobody twórczej, ale równocześnie od zademonstrowania pozytywnego socjalistycznego programu.

Zdaje się, że trzeba tu sobie powiedzieć tak, w jaki sposób, jako ludzie odpowiedzialni, chcemy posłuchać również, co mówią ludzie inni, widzowie, a dyrektorzy teatrów świetnie się orientują, bo analizują widownie i wiedzą dokładnie, jak ludzie reagują, że teatr nie może odrywać się od tego widza średniego, ja nie myślę tutaj o widzu takim zupełnie przygotowanym, o średnim widzu, który w teatrze szuka, przepraszam za to słowo, pokrzepienia, szuka afirmacji swojej drogi, swoich wysiłków, że to, co on robi, nie jest bezsensowne i mnie się zdaje, że to wynika z wypowiedzi, że to rozumieją wybitni działacze naszego teatru.

Na tym właściwie chciałbym skończyć w przeświadczeniu, że jak wszystko, co opiera się na emocjach – to musi wygasnąć. Chodzi o to, żebyśmy wszyscy razem wyszli z tego wzmocnieni i bez zrywania podstawowych nici, które muszą [między] ludźmi być, wzajemnego szacunku – wzajemnego rozumienia swoich intencji, a również, żeby to rozumienie intencji nie było wymagane od administracji państwowej, tylko żeby było zrozumienie racji również po tej stronie, która musi podejmować często niepopularne decyzje. Dziękuję.

KOL. WARMIŃSKI: Wyrażam swoją solidarność z kolegami, ze stanowiskiem, które zajął prezes i kol. Holoubek. Wyrażam również nadzieję, że te wszystkie argumenty znajdą zrozumienie u władz, które tu reprezentuje minister i tow. Kraško i ich obecność raczej świadczy o dobrej woli i chęci znalezienia jakiegoś wspólnego wyjścia. Z przykrością stwierdzam, że ten spektakl tow. Dejmka oceniono ujemnie, twierdząc, że jest to jakaś nieodpowiedzialna i mętniacka reżyserka, i to poszło przecież w głąb Polski, dlatego, że ja nie byłem na tym zebraniu, ale od uczestnika jednego z zebrań w Polanicy i Okręgu wiem, że tam zwyczajnie na organizacjach partyjnych, powiatowych dyskutuje się na temat *Dziadów*, tak ostro atakując *Dziady* od strony politycznej i nieodpowiedzialności i nawet... może i więcej powiedziawszy – reżysera tego spektaklu tow. Dejmka. Jest to chyba proces, który się nie kończy, mówiąc o sprawie politycznej, z chwilą zdjęcia *Dziadów*. Ja osobiście również się nie zgadzam z tym, że to polityka, ja oczywiście nie mam tego rozeznania, żałuję, że go nie mam. Żałuję, że jestem po raz pierwszy na zebraniu, [na] którym się mówi w tak poważny sposób o *Dziadach*, nie mam tego, jak powiedziałem pełnego rozeznania politycznego, ale zdaje mi się, że może ciekawsze rozwiązanie byłoby, gdyby członkowie partii tego środowiska, nie członkowie partii, my wszyscy, tak jak widać było – jesteśmy gorąco i szczerze zainteresowani w tych problemach.

Gdybyśmy spróbowali na gorąco przeciwdziałać temu, co się dzieje. Ja tutaj słyszałem wypowiedzi przedstawicieli teatru, którzy gotowi byli nawet w jakiś sposób doraźny ingerować i prowadzić politykę, która by zmierzała do uśmierzenia nieodpowiedzialnych wybrzków. Ja wierzę w to, że teatr może znalazłby środki, a przecież ma do czynienia z tak odpowiedzialnymi ludźmi, jak niejedno-

krotnie mieliśmy świadectwo tego w historii teatru i tutaj wypowiedzi przedstawicieli tego teatru, takich przedstawicieli świadczą o tym, że ludzie i teatr znalazły środki na to, żeby na gorąco przeciwdziałać temu, co się dzieje. Wydaje mi się, że nie było tak trudno przewidzieć, bo niejednokrotnie byliśmy świadkami różnych akcji politycznych, które nie wiem, czy były przeprowadzane w najlepszy sposób, a zdjęcie *Dziadów* jest chyba, ja się zgadzam z tym, co mówi tow. Kraśko, min. Motyka, że ta skomplikowana sytuacja wymagała chyba jakiejś gorącej partyjnej walki nad tym spektaklem, codziennej konfrontacji z widownią. Ja nie wiem skąd, ale mam wiarę, że byśmy tę walkę wygrali.

Jak myślę, jak sądzę, jak powiedziałem na początku, że to, co powiedział zagajając nasze zebranie przewodniczący kol. Krasnowiecki, jednak jeżeli naprawdę środowisko nie stanie się partnerem dialogu nie tylko z tow. Kraśko, który niejednokrotnie dawał dowód zrozumienia naszych spraw, i z p. ministrem Motyką, obecnymi tutaj przedstawicielami partii i ministerstwa, jeżeli ten dialog nie nastąpi, to myślę, że ten kryzys się bardzo poważnie pogłębi. Ja osobiście nie chciałem być członkiem Komisji Programowej, nie wierzyłem w to, że ta Komisja cokolwiek jest w stanie zdziałać. Ja na wielu zebraniach do znudzenia powtarzałem, że jest szereg decyzji anonimowych, że nie ma tego, co byśmy naprawdę mogli nazwać szczerą, partyjną dyskusją na wszystkie trudne skomplikowane problemy. I nadal praktyka się potwierdza, że w tych sprawach my jesteśmy nieobecni. Ja się przychyliam do tego, co powiedział prezes Krasnowiecki, że jeżeli ta sytuacja nie ulegnie zmianie, to naprawdę sens naszej organizacji stoi pod znakiem zapytania.

Druga sprawa, rzeczywiście, to co mówił p. minister Motyka, to jest przecież to zdenerwowanie, ta nieodpowiedzialność, obawa przed pociąganiem do odpowiedzialności szeregu kierowników różnych komitetów czy wydziałów kultury w poszczególnych prowincjach czy jednostkach miejskich, że ona jest wynikiem ogólnego zamieszania jakiegoś politycznego, że prawdopodobnie tak samo jak my, ci ludzie są przecież zdeorientowani, jaka jest naprawdę polityka kulturalna. Chyba to wymaga również jakiegoś skonfrontowania z rzeczywistością, bo to nie płynie tylko z jakichś ludzkich słabości, z jakichś lęków, obaw, to jest jakaś generalniejsza sprawa. Np. myślę, że jeżeli ten dialog nie nastąpi, to cała ta sytuacja jeszcze bardziej się pogłębi. Ja się przychyliam również do projektu, jaki został tutaj wysunięty – rozpatrzenia, zdaję sobie również sprawę z drażliwości tego problemu, co zrobić dalej z *Dziadami*. Czy rzeczywiście na tym ma się zakończyć historia *Dziadów* Dejmkowskich?

KOL. SKUSZANKA: Zdaję sobie sprawę z tego, że jest bardzo późno, bardzo króciutko też będę mówiła, z potrzeby zmanifestowania solidarności w tej sprawie. Solidarności z moimi kolegami. Dużym pożytkiem tego ponurego zdarczenia, ponurego i tragicznego, mówię o zdjęciu *Dziadów*, dużym pożytkiem jest to, że spotkaliśmy się tak dosyć wyjątkowo i że mówi się prawdę. To się bardzo rzadko zdarza w ostatnich czasach. Mówi się tu prawdę w sposób poważny. To

daje jakieś katharsis, tylko żebyśmy z tego wyciągnęli wnioski, bo gdybyśmy mieli rozejść się po dzisiejszym spotkaniu bez żadnych wniosków, to byłoby jednak to spotkanie niepożyteczne. Ważne jest to, w jakim momencie my się spotkaliśmy. Bardzo bolesne, że spotkaliśmy się wtedy, kiedy lawina już poleciała. Lawina, którą można było jeszcze dwa miesiące temu, czy miesiąc, zatrzymać – ona poleciała. Groźną sprawą jest to, a ujawnione to było na naszym dzisiejszym spotkaniu, właśnie poprzez prawdziwość wypowiedzi, że istnieje w zakresie naszej polityki kulturalnej ten straszny podział świadomości naszego środowiska, podziały – my i oni. Przy czym oni – to jest sprawa anonimowa, mityczna, właściwie nie wiadomo, kto to jest. I to jest rzecz, która bardzo boli, dlatego, że jeśli ten podział dalej będzie, jeżeli będziemy gdzieś rozmawiać z płaszczyzny my – wy, jeszcze będzie gdzieś jakaś sprawa bardzo anonimowa – oni. To chyba nie będziemy mieli gruntu do dalszych spotkań i wtedy dialog nie nastąpi. A istnieje lawina w tej chwili, zdenerwowania, ruchów nieprzemyślanych, nawet nazwijmy to histerii, jeśli już przyjąć ten podział my – wy, z dwóch stron. Na pewno. Dużo jest rzeczy nieprzemyślanych, chcę dać jeden małeńki przykład, mnie się ta sprawa przydarzyła.

Przed dwoma dniami otrzymałam zaproszenie na rozmowę z przedstawicielem Komitetu Wojewódzkiego, w której to rozmowie zapytano mnie: dlaczego Teatr Polski we Wrocławiu nie wystawia natychmiast *Dziadów*? I że byłoby bardzo wskazaną rzeczą, ażebyśmy natychmiast przystąpili do realizacji *Dziadów*. Otóż nie muszę się tłumaczyć, jak dalece byłam zaskoczona sprawą. Dlaczego nie wystawiam, bo nie mieliśmy tego w planach na ten rok, ani w planach na następny. Powiedziałam, że Teatr Polski we Wrocławiu powinien mieć w swoim repertuarze *Dziady*, no bo każdy poważny teatr w Polsce nie powinien wyrzekać się tego repertuaru, ale byłam zaskoczona tą propozycją. Uważam, że propozycja była nieprzemyślana, gdyż, i to właśnie chcę oświadczyć, zdaje mi się, że w tej chwili, kiedy my musimy sobie zdawać sprawę, że lawina poleciała, że w tej chwili i to w jakimś trybie natychmiastowym wystawienie *Dziadów* w jakimkolwiek teatrze w Polsce, po tym co się stało, będzie dalszą lawiną. Lawiną i komentarzem do sprawy, że to są *anty-Dziady* Dejmkowskie. Tu się robi jakaś przedziwna gra. Nie mówiąc o jakiejś dziwnej sprawie, że to jest wbijanie jakiegoś klina między kolegów. Dejmka i Krasowskich. To jest bardzo bolesne i oczywiście jestem przekonana, że nasze środowisko takiej sprawy nie może przyjąć, ale to nie jest sprawa tylko solidarności środowiskowej. To nie o to chodzi, to jest sprawa szersza, tych komentarzy szerszych, jak to ma być rozumiane? To ma być bardzo źle rozumiane. Jako wodów [dowód] jakiejś histerii, może ja to za dużym słowem określam. Dalej jeszcze jedną rzecz powiem, nawet typu strategicznego. Mnie się zdaje, że *Dziady* muszą być wznowione, powinny być grane, ale wznowienie powinno się zacząć od Teatru Narodowego w dyrekcji Kazimierza Dejmka i w jego reżyserii. Inaczej być nie może, bo to będzie dalsza lawina niedobrych, fałszywych komentarzy. Ja na tym stwierdzeniu chciałam zakończyć.

KOL. MELLER: Trzy tygodnie temu, kiedy prezydium zebrało się i mówiliśmy na temat *Dziadów*, zasadniczy aspekt był taki: jak zatrzymać tę lawinę, o której mówiła kol. Skuszancka. Była mowa nie tylko o *Dziadach*, ale o tej sytuacji, kiedy różne grupy wykorzystują sytuację. Oczekiwaliśmy, że może się ukazać jakiś komunikat. Ja się teraz pytam, bo my się tak rozejdziemy, a jeżeli się rozejdziemy, to ja składam mój mandat. Ja się pytam teraz tow. ministra i tow. Kraški po rozmowie z tow. Dejmkiem, ja to mówię bez porozumienia z tow. Dejmkiem, czy jest możliwość rewizji decyzji władz politycznych i administracyjnych, na tę odpowiedź, mam wrażenie, że my wszyscy czekamy i z tą odpowiedzią chcielibyśmy się rozejść. I byłoby, moim zdaniem, bardzo słuszne, gdyby, jeżeli towarzysze pozytywnie odpowiedzą na to, żeby się ukazał jakiś krótki komunikat PAP-u o tym posiedzeniu i o podjęciu jakiejś decyzji. Mówię to znów bez porozumienia z tow. Dejmkiem, bo może on ma inne zdanie. Czy te *Dziady* ukażą się za trzy dni czy za trzy tygodnie, ale żeby była jakaś decyzja, że po rozmowie, to znaczy, że ja bym to tak widział, że tow. Dejmek także się trochę w piersi uderzy i zrewiduje pewne inscenizacyjne pomysły, co do których są pewne zarzuty, o ile się na to zgodzi. Ja bym na tym skończył i takie pytania postawiłem.

TOW. KRAŠKO: Spróbuję wypowiedzieć się w tej sprawie, ale przedtem jeszcze kilka drobnych uwag. Jedna mniej drobna. Te drobne dotyczą tych plotek, jakie obiegają dzisiaj kraj. Tych plotek dotyczących właśnie *Nocy listopadowej*, były plotki, że podobno zakazano grać *Dziady* we Wrocławiu, chciałbym apelować do tu obecnych o przyjmowanie tego z zastrzeżeniem, a w każdym wypadku poważniejszych niepokojów zwracanie się do źródeł tych decyzji, czy do nas, czy Ministerstwa Kultury i Sztuki o wyjaśnienia. My, oczywiście, obecni w atmosferze tego niepokoju wszystko czynimy, żeby ludzi uspakajać i żeby usuwać źródła tych plotek. Jak pojawiła się plotka w sprawie *Nocy listopadowej*, natychmiast to wyjaśniliśmy, zapewniono nas, że nie było prób, że *Noc listopadowa* jest przewidziana w repertuarze. Jeżeli chodzi o teatr. Skuszancki, rzeczywiście, mieliśmy informacje, że *Dziady* były w repertuarze i że Komitet to zdjął. Sprawdziliśmy, Komitet niczego nie zdejmował. Teraz się dowiaduję, że gwałtownie namawiano tow. Skuszanckę, my to wyjaśnimy. Ja podzielam pogląd tow. Skuszancki, oczywiście, o ile były *Dziady* w repertuarze ileś miesięcy temu, miano je grać, to nie widzę powodu, żeby coś powstrzymywać, czy nakładać nakazy tutaj. To zresztą inaczej wygląda. Jeżeli chodzi o Komitet Warszawski, że dowiadują się towarzysze, że ktoś tam kogoś oskarżał, że jakieś dokumenty... otóż ja takich dokumentów nie znam i nic nie wiem, żeby takie dokumenty były. Ja to sprawdzę.

Wyobrażam sobie, że kiedy się dyskutuje na te tematy (o mętniactwie w żadnych dokumentach nie ma mowy) mogą padać różne... Natomiast tu różnie mogą te sprawy oceniać i pozwólmy ludziom mieć w tej sprawie różne zdania. Jest w Warszawie sporo ludzi tymi problemami zainteresowanych, zaniepokojonych i mają często zupełnie odmienne zdanie, niż my tutaj wszyscy przy stole siedzący i np. uważają, że u nas, jeżeli chodzi o politykę kulturalną, jeżeli chodzi o ich

niepokoje, to nie mamy do czynienia z zawężeniem tej polityki, a z nadmiernym liberalizmem. Najczęstsze pytania, jakie padają ze strony tego aktywu partyjnego i społecznego, a dlaczego na to pozwalacie, a dlaczego na owo pozwalacie, a dlaczego filmy tego rodzaju się ukazują, a dlaczego filmy tego rodzaju w telewizji, a dlaczego na estradzie takie rzeczy się ukazują, a dlaczego tam, ówdzie itd. Ot, był niefortunny przykład tego konferansjera estradowego. Każda rzecz wygląda nieco inaczej. Otóż ten niefortunny konferansjer, otóż ten niemądry człowiek powinien być usunięty od możliwości działania. Otóż była impreza w ramach 50-lecia Rewolucji Październikowej, miał być film, film poprzedzany pewną imprezą artystyczną, ten pan prowadzący tę imprezę wypowiedział różne dowcipy, nie tylko to. Np. co nam dała Rewolucja Październikowa – na sali milczenie, no właśnie, nie! itd. itd. Wreszcie zakończył tę swoją serię dowcipów – no już muszę skończyć, bo czeka was nasiadówka na filmie radzieckim. No, idiota. Ale już to inaczej się podaje i reakcje mogły być inne.

Sprawa następna, też uważam za słuszne tu wypowiedzieć swój pogląd. Było tu pełno przemówień i wszystkie pełne pasji i bardzo mądre, z olbrzymią satysfakcją tego się słuchało, absolutnie wszystkich i tych dotyczących młodego życia i ideałów, i o czym mówili Skaruch, Maciejowski i tow. Świderski i waszej gotowości, odpowiedzialności nie tylko za kształt artystyczny przedstawień, w których uczestniczą, ale za wymowę polityczną tego strachu – jak tow. Świderski nazywał, żeby nie znaleźć się pod sztandarem jakichś sił wrogich, czy być sztandarem Wolnej Europy. To jest bardzo cenne, jeśli chodzi o to nasze spotkanie.

Ale chciałbym też z całą odpowiedzialnością podkreślić, że jeżeli chodzi o tych ludzi reprezentujących politykę kulturalną, odpowiedzialnych za tę politykę, mówię tu o tow. Kliszce np., bo tu padało jego nazwisko. Tow. Dejmek wymienił jego nazwisko, wśród uczestników zebrania mówiono, że tow. Kliszko był na premierze. Tak, rzeczywiście był i na inne spektakle chodzi też. Ale zapewniam was, nie chodzi w charakterze cenzora, a dlatego, że niezwykle ceni sztukę teatralną, teatr polski, niezwykle ceni pracę naszych reżyserów, aktorów. Tow. Kliszko uczestniczy w decyzjach w sprawie nagród państwowych, bardzo wysokich odznaczeń i zapewniam was, że czyni to z dużym przejęciem się, że cieszą go sukcesy Holoubka i Gogolewskiego, i Świderskiego, i Hanuszkiewicza, niebywały rozkwit i sukcesy artystyczne prezesa, tow. Krasnowieckiego. To jest bardzo istotna sprawa. To jest istotna sprawa, żeby mieć świadomość, że ten człowiek, odpowiedzialny nie tylko za sprawy polityki kulturalnej przed kierownictwem partii, niezwykle ceni teatr. I zapewniam was, że tak samo interesuje się Norwidem, to nie tylko znaczy, że on reprezentuje politykę kulturalną i walczy o to, żeby prochy tego jednego z największych naszych poetów spoczęły w ziemi ojczystej. Dlatego, że ceni tę poezję, że ją kocha, że użyje tego słowa.

To jest bardzo ważne, ja może niewyraźnie się wyraziłem, kiedy mówiłem o tym, że wy męczycie się i my się męczymy. Skaruch odczytał to, jakby tu chodziło o jakieś podziały. Chcielibyśmy naprawdę, abyście nas traktowali jako so-



juszników waszych spraw, a wasze sprawy, jesteśmy o tym przekonani, właśnie dlatego o tym mówiłem, są naszymi sprawami. Właśnie w tych dniach przekonaliśmy się, jak olbrzymia ranga jest teatru, tej sztuki, której może czasami niektóry z was nie doceniają, wymowy politycznej.

Sprawa następną bardzo istotna, o której mówił tow. Axer. Mówił z niepokojem i w moim przekonaniu słusznie, o tym wreszcie i inni mówili, to jest sprawa pełnej jasności, jeśli chodzi o linię repertuarową, politykę repertuarową. Zapewniam was, że nie ma żadnych dyrektyw ze strony Komitetu Centralnego, żeby zaostrzyć kryteria, jakieś nakazy pod adresem cenzury, nie, przecież ta inscenizacja *Dziadów*, która jeżeli chodzi o wymowę polityczną, jeszcze raz powtarzam, to nie u nas w Komitecie Centralnym są różne uwagi i zastrzeżenia, ona została przecież przez cenzurę puszczona. I wiele innych jest tego rodzaju faktów. Jeżeli chodzi o linię repertuarową, tow. Motyka tu mówił, że ta linia repertuarowa jest dostatecznie szeroka. Tylko w związku ze sprawą *Dziadów* powstały teraz różne niepokoje, są działania jakieś nieskoordynowane i to nawet przed *Dziadami* w tym roku było. Wtedy rzeczywiście istnieje konieczność i ministerstwo się do tego przygotowywało, ta sprawa *Dziadów* to odsunęła, do wielkiej krajowej narady repertuarowej. Żeby się spotkać i bardzo poważnie porozmawiać, bo jest o czym mówić. Bo naprawdę, tow. Motyka o tym wspominał, że jest to przełomowy okres w dziejach naszego kraju. Tow. Dejmek ma żal i pretensje, tow. Świderski to potwierdza, że tow. Kliszko go nie przyjął. Ma prawo tow. Dejmek, jako dyrektor Teatru Narodowego, być przyjętym i domagać się tego, żeby najwyżsi przedstawiciele kierownictwa partii, ze względu na rangę teatru, a Teatr Narodowy w szczególności, ale zrozumcie, w jakiej sytuacji jest nasze kierownictwo, spójrzcie, co się dzieje na świecie. Co się dzieje w tym Wietnamie, kiedy tam są ludzie, którzy wygrają bombą atomową, w związku z bardzo wielkimi klęskami tam w Wietnamie. Jaka jest sytuacja w ruchu robotniczym, wiecie w Budapeszcie zbiera się ta narada<sup>74</sup>, to m.in. jest wszystko na barkach tow. Kliszki, zrozumcie i starajcie się wczuć w sytuację i kierownictwa, i nas wszystkich, którzy chcą być waszymi sojusznikami.

Mówiliście o dialogu, jestem jak najbardziej za dialogiem, dla mnie osobiście jest to nie tylko jakąś satysfakcją olbrzymią każdy kontakt, jak kiedyś zdarzyło mi się jechać do Poznania z tow. Holoubkiem, niezwykle się z tego cieszę i cenię to, i garstka nas stara się jakoś te kontakty mieć. Ale przecież zrozumcie, że znowu zakres zadań jest bardzo duży, zakres kłopotów bardzo duży. Nie chcemy zmierzać do tego i kierownictwo do tego nie zmierza, aby powiększać jakieś aparaty, nie o to chodzi. Chodzi przecież rzeczywiście o zaufanie do środowiska, w sensie artystycznym i politycznym, i wydaje mi się, że im więcej wy sami będziecie dyskutować, nie tylko na polu materii artystycznej i politycznej tego, co

<sup>74</sup> Obrady spotkania konsultacyjnego w Budapeszcie (26 II-5 III 1968), mającego przygotować światową konferencję komunistyczną w Moskwie.

robicie, w kontekście sytuacji aktualnej nie w ogóle, ale niemal z roku na rok, z miesiąca na miesiąc, tym mniej będzie i w ogóle nie będzie potrzeby jakiegokolwiek ingerencji. Żeby ktokolwiek z nas chodził, tak się przecież dzieje, [do] pracowników tych nieszczęsnych wydziałów kultury, o których wy mówicie, że wyłącznie w charakterze widzów serdecznie i gorąco was oklaskujących.

Oczywiście, że są takie zjawiska, o których wy mówicie, że tu chodzi o jakąś asekurację, że to są żalose i smutne fakty. Oczywiście dla nas, dla polityków, są to bardzo poważne sygnały – gdzie są źródła tego. Im więcej tego typu asekuracji, tym gorzej, powstaje cynizm ogólny w tym aparacie, ktoś sam musi o czymś decydować, a decyduje często bez dostatecznego rozeznania, bez uwzględnienia wszystkich elementów, a przecież nie można każdej decyzji podejmować w atmosferze wiecu, na podstawie jakichś ogólnych zebrań, narad. Tak że absolutnie popierając myśl o rozmowach, o dialogu, i po prostu zapowiadając to, że ta narada będzie, bo ministerstwo ją przygotowuje, apeluję o maksymalną rozwagę z waszej strony, uwzględnienie między innymi elementów tej sytuacji w każdym wypadku, tych właśnie funkcji nie tylko artystycznych, ale funkcji politycznych. Oczywiście zgadzam się, nawiązując do myśli Holoubka, że te funkcje polityczne mogą być tylko pod tym warunkiem realizowane i będą miały sens, że będą wykazywały najwyższy poziom artystyczny.

Ja, oczywiście, uczestniczyłem tu w szeregu spotkań i mogę mieć pretensję do tego, że towarzysze, może przez nadmierną delikatność, przecież wielu myślało o *Dziadach*, wtedy, kiedyśmy się tu ostatni raz spotkali, nikt nie wysunął pod moim adresem określonych pytań, a ja z własnej inicjatywy nie wystąpiłem, aby was poinformować o tym, co się wówczas działo.

Jest pytanie tow. Mellera, bardzo zasadnicze, czy jest możliwość zmiany decyzji w sprawie zdjęcia *Dziadów*, czy jest możliwość wprowadzenia *Dziadów* w inscenizacji tow. Dejmka na scenę. Była taka możliwość i taka perspektywa istnieje, jesteście przekonani, że do tego powinno dojść, tylko nie w atmosferze awantury i nacisku, jaki obecnie jest. W tej atmosferze to byłoby, jak tow. Skuszanka mówi... w tej chwili wprowadzenie *Dziadów* byłoby innego typu awanturą polityczną. Sensacja byłaby niesłychana, nie byłoby warunków do normalnych przedstawień. Dlatego musi minąć pewien czas, trudno mi powiedzieć, tydzień czy dwa, żeby móc przystąpić do spokojnych rozmów, oczywiście z tow. Dejmkiem, oczywiście z udziałem najwybitniejszych ludzi tego teatru, zwłaszcza z tymi, którzy w tym przedstawieniu grają główne role, chyba tak. Oczywiście, że istnieje według mego przekonania, istnieje potrzeba dyskusji w pewnym, oddaleni, bez atmosfery tych demonstracji, atmosfery, jaka teraz temu towarzyszy.

Tow. Dejmкови może będzie łatwiej z pewnego dystansu spojrzeć na swoje przedstawienie, z uwzględnieniem możliwości pewnych zmian w tym spektaklu. Czy jest możliwe tego typu oświadczenie, mnie jest trudno w tej chwili to powiedzieć, bo sami rozumiecie przecież, trudno, aby to wszystko, co my mówimy, zostało opublikowane. Trzeba by tzw. białą księgę wydać. Jakiś zupełnie lakonicz-

ny komunikat też byłby niezrozumiały i niejasny, tak że po prostu rzecz ta wymaga po prostu rozważy, tu chodzi o stanowisko tow. Dejmka w tej sprawie, ale taki jest mniej więcej kierunek, takie są nasze dążenia, żeby doprowadzić do tego, żeby *Dziady* w Teatrze Narodowym i w reżyserii tow. Dejmka mogły być grane, ale [nie] w atmosferze awantury i nacisku, jaki temu towarzyszy. Nie dlatego, że ktoś chce bronić Mickiewicza i *Dziadów*, a my rzekomo jesteśmy przeciwko *Dziadom*, nie, absolutnie nie. Takiej interpretacji nie możemy nawet dopuścić.

KOL. HOLOUBEK: Chciałbym kilka słów powiedzieć w duchu wypowiedzi kol. Kraški, mam nadzieję w tym duchu. Tutaj kilku kolegów mówiących powoływało się niekiedy na przynależność do partii, my członkowie partii, ja członek partii... wieloletni, nawet podając swój staż. Chciałbym parę słów powiedzieć, pokusić się o jakąś interpretację czysto polityczną nie artystyczną – z punktu widzenia człowieka bezpartyjnego.

Najogólniej rzeczy biorąc, nie chcę tutaj mówić truizmów, w społeczeństwie, nie jestem jego reprezentantem, tzn. nie jestem upoważniony przez społeczeństwo do wyrażania tego rodzaju opinii. Jestem jakąś częścią i uczestniczę w setkach rozmów, dotyczących polityki. Muszę powiedzieć, najogólniej rzecz biorąc, człowiek nierozsądny politycznie, mówiąc „oni”, jak to powiedziała kol. Skuszanka, ma na myśli partię oczywiście, i mówi o partii, mówi jak o poszczególnych ludziach tej partii. To znaczy, ma na myśli poszczególne posunięcia tego czy owego członka partii, ustawionego na pewnym stanowisku partyjnym. Otóż tego rodzaju utożsamianie tych pojęć wdaje mi się błędne i nierozsądne z punktu widzenia nawet pozapolitycznego. Po prostu czysto logicznego.

A więc są tu dwa zjawiska, jedno – które nazywamy partią, co jest czymś, czemu my jesteśmy gotowi przypisać ogólną politykę, a raczej nie politykę, a skutki polityczne. Tak bym to powiedział. Zarówno negatywne, jak i pozytywne. I drugie – zagadnienie zupełnie odrębne – to ludzie, którzy niekiedy oficjalnie tę partię reprezentują. Przyjmując taki podział, w moim pojęciu słuszny, ja osobiście mam zdecydowane odczucie w tej sprawie, że kroki podjęte wobec inscenizacji *Dziadów* w Teatrze Narodowym były krokami podjętymi przez poszczególnych członków partii, a nie przez partię. Dlatego o tym mówię w ten sposób. Dlatego, żeby ułatwić sobie rozumowanie i ułatwić apel z mojej strony oczywiście, właśnie do partii, poprzez członków partii tutaj obecnych, że w tym rozumieniu rzeczy można przecież przyjąć, że ci członkowie partii, którzy podjęli tę decyzję, mogli się na Boga Świętego, używając słów z anegdoty, pomylić. Albowiem w moim głębokim przekonaniu nastąpiła generalna pomyłka. I w tej materii absolutnie zgadzam się prawie z całą wypowiedzią prof. Korzeniewskiego. Że w tych rejonach politycznych decyzja ta była błędna. Z gruntu błędna, niewłaściwa, niestosowna i ona spowodowała lawinę wypadków, a nie odwrotnie. Ja nie chciałem się zatrzymywać dłużej i dywagować nad warstwą psychologiczną tej decyzji, która w odniesieniu do naszego charakteru narodowego itd. itd. Ale przecież w każdym układzie ludzkim, w każdym działaniu ludzkim, błąd, konse-

kwencje błędu mogą być naprawione tylko wycofaniem się z tego błędu, nie należy utożsamiać i mitologizować pojęć bardzo ogólnych, mam tu na myśli w ogóle politykę partyjną, z pewnymi pociągnięciami członków tej partii, które mogą okazać się błędne. Czy to w jakiejś mierze może uwłaczać ideologii, czy polityce, czy racji stanu, jeżeli ktoś mający kompetencje decydowania pomylił się. W żadnym wypadku nie wydaje mi się to prawdopodobne i słuszne, żeby w ten sposób można było mówić. I w ogóle w ten sposób myśleć.

Cały stek koszmarnych nieporozumień, jakie powstają w naszych rozmowach politycznych, polega m.in. na naszym elementarnym nierozumieniu, po prostu potocznym nierozumieniu tych zagadnień i utożsamianiu wielkiej polityki z poszczególnymi pociągnięciami przedstawicieli tej polityki. Zmierzam po prostu do tego, że chcę się przychylić, może ja mówię zbyt machiavelisko, ale jestem głęboko przekonany o słuszności swojej myśli. Przychylić się do apelu tow. Kraški, który przed chwilą apelował do nas, do środowiska, żeby pomogło partii w sytuacji politycznej, jaka towarzyszy temu całemu wydarzeniu, otóż w imię tej pomocy absolutnie apeluję oczywiście do tego, żeby zmienić tę decyzję. W tym głębokim przeświadczeniu, że była to decyzja błędna. Z gruntu błędna. Nie widzę żadnych w tej chwili, żadnych możliwości dalszych zaburzeń, dalszych rozróbek na ten temat w okolicznościach, gdyby decyzja uległa zmianie, przeciwnie. Jestem głęboko o tym przekonany, że tego rodzaju zmiana decyzji wpłynęłaby na to, że, jak się mówi, ludzie zaczęliby mówić o partii w sposób pozytywny, z pominięciem osób, które spowodowały tego rodzaju decyzje. Nie wiem, czy dość jasno się wyrażam.

Jednym słowem, zaufanie u podstaw zmiany tej decyzji, w moim głębokim przekonaniu, leży powtórne zaufanie do decyzji partyjnych w ogóle, a w ogólnym tego słowa znaczeniu. Przecież ja tutaj nie apeluję imiennie, bo nie bardzo jestem rozeznany personalnie w tych sprawach, tylko apeluję z punktu widzenia obywatela, który w takim wypadku zawsze by zareagował, jak powiedziałem powyżej, tzn. otrząsnąłbym się z braku ufności, jeżeli chodzi o metody odwołania tej decyzji, a platformą, na jakiej mogłaby się rozegrać, już czysto technicznie, służymy stowarzyszeniem, jestem o tym głęboko przekonany, mieliśmy tu szereg rozmów na ten temat, wszelkimi możliwymi radami, a nikogo nie kompromitując personalnie, nie podważając głębokości argumentów poszczególnych ludzi decydujących o tych sprawach, przywrócić status quo z poprzedniego razu.

Z całą pewnością, z maksymalną pewnością oświadczając, że tok dalszych wydarzeń, związanych z *Dziadami*, będzie absolutnie spokojny i rozgrywał się w duchu dyskusji artystycznej, a nie politycznej, jestem o tym głęboko przekonany. Przecież trzeba wziąć pod uwagę tę opinię ludzi, bo nie żyjemy na księżycu, tylko w określonym kraju, w którym większość przytłaczająca obywateli nie chce ani zmian ustroju, ani zmian socjalizmu. No, przecież mówimy tutaj o tym szczerze. Ja nie jestem demagogiem w tej chwili. Jestem o tym głęboko przekonany, że nikt nie chciałby prywatnego przemysłu ciężkiego, ani obszarników, ani żadnego

innego systemu ustrojowego. Wszyscy są za socjalizmem, ale przecież nie wszyscy są zadowoleni z ludzi, kierujących tym socjalizmem, no przecież trzeba to wziąć pod uwagę, nie można żyć na księżycu. To nie jest sprawa metafizyczna i właśnie dla ciołków politycznych, dla idiotów, dla zakutych łbów w naszym społeczeństwie, enuncjacje typu p. Fillera, skompromitowanego absolutnie personalnie już dawno, są oskarżeniem partii w umysłach tych ciołków i idiotów, a nie p. Fillera, o którym mogę z całą odpowiedzialnością powiedzieć, może go kupić i kupi jutro Wolna Europa. Z tym całym szafarzem frazesów i idiotyzmów, które on wypowiada, albowiem jest to płatna figura, jeżeli ten człowiek, pisząc recenzje o *Dziadach* entuzjastyczną dla „Kultury”<sup>75</sup>, za parę dni może opowiadać wprost przeciwnie opinie, to znaczy, że jest to absolutna szmata, nie mająca nic wspólnego z rzeczywistym reprezentowaniem jakichkolwiek poglądów partyjnych.

Takie jest moje głębokie przekonanie, nie członka partii, tylko obywatela, który żyjąc w tym kraju chce, żeby było lepiej niż jest po prostu. Dlatego jeszcze raz apeluję, że oczywiście my tutaj wypowiedzieliśmy się wszyscy właściwie w jednolitym duchu, ja osobiście byłbym absolutnie przeciwny temu, byśmy mieli tutaj w obecności przedstawicieli, którzy zechcieli nas tak uprzejmie odwiedzić, demonstrować cokolwiek, daliśmy temu świadectwo naszą rozważą, z tym, że doprowadziliśmy do dzisiejszej rozmowy w sposób jak najbardziej właściwy. Ja osobiście byłbym przeciwko demonstracjom, jakimś żądaniom itd., natomiast nasze postulaty po dzisiejszym zebraniu, jak sądzę po wypowiedzi wszystkich kolegów, będą szły w kierunku prośby, apelu do instancji partyjnych, do instancji państwowych o zmianę tej decyzji. O możliwość przedyskutowania z nami tej decyzji. Ja już teraz osobiście, ze swego punktu zaznaczam, że był to błąd i w moim głębokim przekonaniu błąd personalny, a nie błąd polityki partyjnej. Jestem o tym głęboko przekonany, że dla uśmierzenia tego wszystkiego, co się wokół tego wszystkiego dzieje, dla sytuacji politycznej w ogromnie rozszerzonej płaszczyźnie myślenia, przywrócenie, z jakimś odpowiednim komentarzem, będzie tylko sprzyjało uspokojeniu i nabraniu zaufania do właśnie polityki w najszerszym tego słowa znaczeniu.

KOL. DEJMEK: Nie powinienem za dużo zabierać głosu i pewnie źle robię, że zabieram, ale skoro już zabrałem... nie chciałbym powracać, ale może powinienem. Również chcę poświęcić to domaganiu się od władz partyjnych i administracji państwowej zaufania pod adresem naszego środowiska, które w maksymalnym stopniu próbowało i próbuje zachować i rozsądek, i trzeźwość, i lojalność wobec partii i rządu, nie wypływającą ze służalczego charakteru Stowarzyszenia, ani służalczych tendencji liderów tego Stowarzyszenia i jego członków. To jest sprawa pierwsza.

Sprawa druga. Była tutaj mowa, ponieważ ja jestem tutaj jedną z kluczowych figur tej całej politycznej afery, o szalonych powikłaniach, była mowa tutaj, i tow.

<sup>75</sup> Recenzję Witolda Fillera ogłaszamy w tym zeszycie PT.

Kraśko oficjalnie oświadczył, że rzecz w tej chwili co do moich intencji została wyjaśniona. Że władze partyjne mają co do moich intencji jasny obraz i przekonanie, że wyrażają tym intencjom zaufanie, natomiast skutki tej intencji nie zostały przeze mnie przewidziane. Skutki mojej intencji tej formy spektaklu okazały się w kategoriach politycznych katastrofalne. Chciałbym mieć nadzieję, że jest to oficjalne stanowisko w tej chwili najwyższych władz partyjnych, całkowicie różne od interpretacji poprzedniej. Była tutaj mowa o intencjach polityka, czy polityków podejmujących decyzję zdjęcia, zatrzymania biegu przedstawień, w obronie Mickiewicza, w obronie Teatru Narodowego, w obronie teatru polskiego itd. itd. Mógłbym nie w trybie ekwilibrystyki przemówień, ani przekomarzań, ani efekciarstwa, ale z najgłębszą powagą zapytać o skutki tych intencji. Skutki tych intencji okazały się katastrofalne, były one związane po prostu z brakiem wyobraźni. Ja chwilami, mówię to z największą powagą i wszelką odpowiedzialnością, zastanawiam się nad tym, czy źródłem tego rodzaju decyzji nie było pomówienie, już nie tylko [mnie] osobiście, o jakieś antysocjalistyczne tendencje, czy to w ogóle nie wyniknęło z pomówienia całego społeczeństwa o takie tendencje, czy nie wyniknęła ta decyzja z braku zaufania, czy nie wynikała z jakiegoś lęku przed jakimś, nazwijmy to umownie Pomianowskim<sup>76</sup>, przecież to jest absurdalna sytuacja.

I w ogóle chwilami sędzę, że ten nieopatrzny krok służył jakimś grom, jakimś mocom nie tylko antysocjalistycznym w rodzaju Wolnej Europy i jakimś ludziom niezadowolonym z takiego układu nie tylko ustrojowego, ale i osobowego w naszym kierownictwie partii i rządu, dokonania przy pomocy Teatru Narodowego jawnej i bezczelnej prowokacji antyradzieckiej i antynarodowej, do wywołania jakichś nastrojów ekscytacji, w których ktoś tam ma piec, czy upiec, bo co do tego, że rzecz nie mogła być wywołana interwencją Ambasady Radzieckiej, byłem od początku przekonany, twierdząc urbi et orbi, że od czasu Piotra Wielkiego co jak co, ale dyplomacja rosyjska i radziecka jest dyplomacją dość dużego formatu.

W tej całej sytuacji twierdzę, że to nie forma przedstawienia, nie intencje przedstawienia i skutki tej intencji niezamierzone, lecz skutki nieopatrznej decyzji polityków czy polityka spowodowały zagęszczenie i skomplikowanie, niesamowite skomplikowanie sytuacji i stworzyły jakościowo inną sytuację. Próbuje się poszukiwać wyjścia z tych sytuacji, czy próbowało się poszukiwać wyjścia z sytuacji przy pomocy mojej osoby. Miałem publicznie w takiej czy innej formie złożyć samokrytykę, to znaczy uznać rację decyzji polityka, uznać zasadność tej decyzji. Z uwagi na nic innego, proszę mi wierzyć, że nie szło tutaj o moją osobistą karierę, moje, co już po kilkunastu latach dyrektorowania może wejść w krew, naturalne przywiązanie do tytułu, czy stołka, czy apanaży dyrekcyjnych i finansowych, i nazwijmy to moralnych, chociaż one są głęboko niemoralne.

<sup>76</sup> Jerzy Pomianowski wystąpił z PZPR w 1966 po wydaleniu z partii Leszka Kołakowskiego. Od tego roku publikował w paryskiej „Kulturze” pod pseudonimem Michał Kaniowski. Po marcu 1968 wyjechał do Włoch.

Szło tutaj, jeżeli ja szedłem na cały szereg ustępstw i kompromisów, jedynie i wyłącznie z poczucia tej ogólnej sytuacji, a w dalszym ciągu stoję na stanowisku, iż w obecnym momencie jakieś ruchy, jakieś drżenie i trzęsienie ziemi nie byłoby wskazane. Często się u nas porównuje i marzy niekiedy o sytuacji Dubczeka<sup>77</sup>, o sytuacji czeskiej, o czeskim październiku itd. Przy odrobinie rozeznania politycznego trzeba jednak chyba widzieć jakościowo różne sytuacje, wynikające chociażby z geopolitycznego położenia. Ja już w tej chwili sprowadzam rzecz do stopnia rozżarzeń kolorów politycznych, danego osobnika czy danych ugrupowań, ale myślę tutaj i sprowadzam całą rzecz do kategorii elementarnej. Osobiście nie wiem, jak to moje stanowisko jest oceniane przez kolegów, ale ja osobiście uważam, że wszelki postęp, wszelkie zmiany u nas, a zmiany przecież muszą mieć miejsce, przecież nie możemy się cofać, tylko musimy iść pod każdym względem naprzód, że mogą następować i powinny, w moim najgłębszym przekonaniu, jedynie i wyłącznie w atmosferze spokoju, rozsądnych decyzji i uporczywej walki o najlepsze rozumienie we wszystkich zakresach życia modelu ustroju socjalistycznego, państwa socjalistycznego. W pewnym okresie, a i teraz tak to brzmi, przyjęto linię obrony stanowiska partii wobec naszego przedstawienia *Dziadów*, polegającą na tym, iż partia nie jest przeciwko *Dziadom* w ogóle, jest przeciwko fałszywej interpretacji tych *Dziadów* przeze mnie, która jakoby sprowokowała niewłaściwe reakcje publiczności.

Oczywiście w konsekwencji przypisano mi – w rezultacie odwrócenia faktów, to ja ciągle stoję na stanowisku, iż nie nasze przedstawienie, lecz środki administracyjne wywołały określone skutki ekscytacji politycznych. W tej sytuacji odwrócenia kolejności faktów, co dla mnie jest sprawą zasadniczą, podstawową, są 2 wyjścia z sytuacji. Najprostsze, co zaczęto robić w oficjalnym dokumencie Komitetu Centralnego i innych enuncjacjach partyjnych, jest zrobienie ze mnie „głupiego Jasia, co nie wie, co wygrał na fujarce”, taki to artysta. To tak się przyjęło teraz. Albo była to wersja pierwotna, świadomego wroga ludu, prowokatora itd. Pojawiają się obustronnie te ciężkie słowa, straszne i nie ulega wątpliwości, że do niczego dobrego to nie może doprowadzić. Bo partię w pewnych środowiskach uważa się w dalszym ciągu za ten organ, który zdykał *Dziady*, niewielu jest ludzi, którzy mają złudzenia, co do tego, iż Filler nagle przyszedł do TV i powiedział, że on się tutaj rozprawi z *Dziadami*. Nie ulega wątpliwości, że się demonizuje całą sytuację.

Co w tej chwili zrobić, ja osobiście nie mam żadnej recepty, poza tą, jaką przedstawili tutaj moi koledzy. Rozumiem, że w tysiącach w tej chwili... w tej chwili kierownictwo partii, a może kierownictwo resortu z uwagi na sytuację nacisku, z uwagi na akcję Wolnej Europy, z uwagi na podminowanie nastrojów, z uwagi na wykorzystanie zaistniałej sytuacji jako pretekstu przez cały szereg lu-

<sup>77</sup> 5 I 1968 Aleksander Dubczek na plenum KC KPCz zostaje wybrany pierwszym sekretarzem partii czechosłowackiej, a 22 lutego proklamuje reformy polityczne.

dzi, ugrupowań dla załatwienia swoich jakichś, być może często bardzo uzasadnionych, często wrogich naszej sytuacji politycznej, naszemu krajowi spraw, być może, że kierownictwo polityczne uznaje, iż mniejszym złem jest twarde utrzymanie tej decyzji, przebrnięcie przez całą tę sytuację ekscytacji, hysterii, która zresztą ma i to dobrego do siebie, że cały szereg postaw ludzkich się tutaj ujawniło i to w kategoriach elementarnych. Bo nie sądzę, by wyciągano, czy miano wyciągać jakieś konsekwencje polityczne czy administracyjne w stosunku do tych ludzi, którzy pyskują na to czy na tamto. Mówię o sprawach elementarnych. O elementarnych postawach ideowych. A więc być może, że mniejszym złem jest utrzymanie tej twardej decyzji, rozprawienie się z określonymi ludźmi czy ugrupowaniami i później w atmosferze spokoju powrót do tej całej sytuacji.

Sytuacja jest niekorzystna, tamtej myśli nie skończyłem, nawiązuję do niej, dla partii, która jest pomawiana o likwidację, czy negatywny stosunek wobec *Dziadów* czy Adama Mickiewicza. Moja sytuacja psychiczna nie identyczna, ale jest bardziej katastrofalna, bo ja stałem się primadonną pewnego wydarzenia, którą nie tylko wymachuje Wolna Europa, po stronie której opowiadają się ludzie, z którymi nie miałem nic wspólnego i mieć nie chcę. Ale po stronie, [po] której opowiadają się najprzystwoitsi i najuczciwsi ludzie, z najuczciwszych i politycznych, i psychologicznych przesłanek. Sytuacja przerosła mnie i to od dawna, zresztą ja ani przez chwilę nie miałem chęci, ażeby tej sytuacji, która się tworzy, sprostać, bo gdybym ja miał zamiar sprostać tej sytuacji, no to może rzuciłbym karierę teatralną i poświęcił się karierze politycznej, akurat dobry moment do podjęcia takiej kariery.

Bo mógłbym być aresztowany przez milicję, raz dwa wywieziony na Sybir, spełnić marzenia narodu itd., cierpiełbym tam w więzieniu, wyszedłszy wygłaszał jakieś przemówienia, jakby coś się zmieniło, coś tego... Nie chciałem ani przez chwilę z tą sytuacją się zmierzyć. Żyję, pracuję, nerwy mam zszarpane, ale absolutnie nie będę się bił w swoje piersi, nie będę składał samokrytyki, dlatego że nie mam z czego tej samokrytyki składać. Absolutnie. Ja w gronie, w osobistej rozmowie z jednym człowiekiem, czy dwoma, czy pięcioma osobami, czy w tym gronie. Ja nie chciałem, aby zebrani zrozumieli, że to, co w tej chwili mówię, jako akt pychy z mojej strony, czy zuchwałości. To jest w dalszym ciągu defensywna czy obronna postawa. Ja mogę przedyskutować formę treści naszego przedstawienia, ale to też jeszcze bardziej pogłębia moją sytuację nieprzyjemną, nie ja jestem temu wszystkiemu winien, ale Adam Mickiewicz. No zważcie to. Ja tu z całą odpowiedzialnością przerzucam winę na tego strasznego i upiornego Litwina, w którego rękach, czy nam się podoba, czy nie podoba – wszyscy jesteśmy. On nas stworzył, z niego wszyscy wychodzą i buntować się przeciwko niemu jest rzeczą głupią.

Teraz, mnie się wydaje, że sprawa jakiegoś kompromisu na gruncie powrotu *Dziadów* na afisz Teatru Narodowego, w dalszym ciągu podkreślam to, jest chyba jedynym rozsądnym, niezależnie od spiętrzeń komplikacji, zaangażowania autory-



tetów i prestiżów, wyjściem z sytuacji. Z pełną odpowiedzialnością, nie obawiając się posądzeń o konformizmy, oportunisty itd. itd., uważam, że sprawa przerosła nawet i takie osobiste obawy, oczywiście do pewnych granic, uważam, że jeżeli byśmy byli w stanie w tym gronie zdecydować o jakiejś formie komunikatu, więcej nawet, ja jestem skłonny wyrazić zgodę na to, ażeby ten komunikat o pewnej formie samokrytyki z mojej strony, z tym, ażeby to była samokrytyka afirmowana przez pewną zbiorowość. Ja takiej odpowiedzialności na siebie samego i w swoim własnym imieniu absolutnie nie wezmę. To jest wykluczona sprawa. Ja się łamałem, ja szedłem na to, tamto, dziesiąte, posądza się o jakieś wpływy złych ludzi na mnie, nie przyjmuje się pod uwagę nocy, samotnej nocy, jaką człowiek sam z sobą, nawet bez żony, spędza, też się demonizuje, robi się ze mnie jakiegoś figuranta, jakichś sił, które...

Więc jeśli taka forma byłaby do przyjęcia, jeśli forma takiego komunikatu dawałaby, mogłaby dawać jakąś satysfakcję politykowi, który podjął nieobliczalną w skutkach decyzję, ja jestem gotów, nie w swoim interesie, ale w interesie naszego środowiska, dla podkreślenia jego postawy wobec naszej rzeczywistości, dla podkreślenia naszej obywatelskości – zrobić to.

I w zakończeniu, chciałbym już raczej nie dla zaognienia sytuacji, dla skomentowania. Stanisław Morawski, jeden z filaretów w swoim pamiętniku pod datą 22 X 1823 zanotował w związku z aresztowaniami w Wilnie uwagę ukrywających się w kościele Zana, Mickiewicza, Pietraszkiewicza, Czeczota i innych przed ich aresztowaniem. „Dodali i to, że ponieważ widoczną jest rzeczą, że ci, co tę sprawę podjęli, przekonali się o jej nicości, a jednak przedstawiając ją w strasznych kolorach, nie mając sumienia dla własnego bezpieczeństwa, dla własnych korzyści muszą chcieć wszystko postawić na swoim, a to dużo i starań i strachów, i męk niewątpliwie za sobą pociągnie”<sup>78</sup>

Nie chciałbym, ażeby sytuacja, a tak ja ją psychologicznie odbieram, ażeby źródłem tej całej sytuacji była właśnie ta sprawa, za wszelką cenę i koniecznie postawić na swoim, tzn. za cenę błędów w przedstawieniu, za cenę tego, że ja jestem wróg ludu, za cenę tego, że ja jestem głupi Jasio, artysta i nie wie, co tam wygrał na fujarce, byle tylko udowodnić nieomyślność polityka. Ja, przepraszam, nie wiem, czy jasno się wypowiedziałem.

Przedostatni akapit proszę rozumieć jako mój wniosek, zgłaszam wniosek drugi, ażeby na jednym z najbliższych posiedzeń naszej Komisji Programowej, w gronie naszej Komisji, była omówiona sprawa teatrów polskich, w związku z całym szeregiem ważkich rocznic, jak i w ogóle repertuaru teatrów polskich, zgłaszam wniosek o nieodpowiedzialne już w tej chwili poczynanie cenzury i organów władz administracyjnych, zgłaszam wniosek dla zmanifestowania naszej postawy politycznej w kategoriach już ogólnych, ażeby SPATiF wypowiedział się na temat jednego z najważniejszych zagadnień międzynarodowych, a jest ich

<sup>78</sup> S. Morawski, *Kilka lat młodości mojej w Wilnie*. Opr. A. Czartkowski, H. Mościcki, M. Dernałowicz, Warszawa 1959. Fragment ten zacytowała Maria Dernałowicz w artykule, zamieszczonym w programie *Dziadów* w Teatrze Narodowym.

parę i temat naszej deklaracji na ten temat, czy protestu możemy sobie od NRF poczynając, a na Wietnamie kończąc. Dziękuję bardzo.

KOL. HOLOUBEK: Dziękuję za wypowiedź w kategoriach czysto ludzkich, kolega zaprezentował swoją osobowość nam tutaj, niemniej jednak muszę powiedzieć, że kończąc chyba nasze dzisiejsze zebranie, trzeba wrócić do dyplomacji jednak i zaproponować kolegom to, co zwykliśmy robić. Jeszcze jedną sekundę, przepraszam tutaj wpłynęły dwa listy członków Komisji Programowej nieobecnych dzisiaj, to jest kol. Mikołajska, która pisze:

W związku z tym, że nie mogę być obecna na zebraniu Komisji w niedzielę, ponieważ muszę być w Krakowie, oświadczam, że solidaryzuję się ze wszelkimi rezolucjami, zmierzającymi do przywrócenia *Dziadów* w Teatrze Narodowym w Warszawie.

I drugi list Tadeusza Łomnickiego:

Szanowni Koledzy,

nie mogąc uczestniczyć w zebraniu, kieruję ten list na ręce przewodniczącego Komisji kol. Holoubka, dot. przywrócenia przedstawienia *Dziadów* w Teatrze Narodowym. Mam wrażenie, że każdy głos w tej sprawie ma swoje znaczenie, zwłaszcza, gdy pomyślimy o przyszłości, co nade wszystkim nas interesuje. Z kolei rozgłos, jakiego nabiera wstrzymywanie tego przedstawienia w Teatrze Narodowym, które osobiście bardzo przeżyłem, oraz dezorientacja, jaką daje się zaobserwować, gdy chodzi o repertuar teatrów, zmusza nas do przemyślenia wszystkich ewentualnych spraw, jakie poniosłby teatr, gdyby stan taki istniał nadal. Przede wszystkim sprawa powrotu utworu na scenę.

Z całą powagą i odpowiedzialnością apeluję do wszystkich o podjęcie zmierzających do tego kroków. Dziś, kiedy obserwujemy dehumanizację nauki, życia, kontakt młodzieży ze słowem narodowej poezji jest cennym narodowym wkładem teatru w edukację narodową, nie możemy pomijać opinii, problemów młodzieży, którą kształcimy, tego wymaga nasze doświadczenie.

Sprawa, będąca tematem dzisiejszych obrad, ma jednak o wiele szersze reperkusje. Powstał niebezpieczny precedens, pogłębiający istniejące od paru lat nieporozumienie między władzami a teatrami w sprawie repertuaru. Wymienię tu już dziś przysłowiowe *Ciężkie czasy* Bałuckiego w Teatrze Polskim, Wyspiańskiego w Katowicach, Witkacego w Narodowym oraz całe zagadnienie dramaturgii współczesnej<sup>79</sup>. Może dojść do tego, że dowiadywać się będziemy z felietonów szefa „Rozrywki” w Telewizji, co mamy grać lub czego chciał Norwid, pisząc „Ciesz się, późny wnuku!”<sup>80</sup> Miałem okazję na ostatnim Zjeździe SPATIFu<sup>81</sup> wspomnieć o współpracy z Radami Narodowymi, wprowadziłem to do wniosku o ścisłej współpracy SPATIFu w całym kraju z wydziałami kultury. Dziś jeszcze raz proponuję sesję SPATIFu z zaproszonymi działaczami kultury w sprawie omówienia dalszych dróg rozwojowych teatrów w Polsce. Chciałbym zwrócić uwagę, że głos naszego Stowarzyszenia jest przecież ważny, a interes i inicjatywa wypływa z głębokiego poczucia odpowiedzialności za kontynuowanie tradycji naszej sceny narodowej oraz walki o tę chwilę w jej trwaniu, która jak gdyby została zatarta, a za którą my właśnie jesteśmy odpowiedzialni.

Z koleżeńskim pozdrowieniem *Tadeusz Łomnicki*.

<sup>79</sup> *Ciężkie czasy* M. Bałuckiego w Teatrze Narodowym Kazimierza Dejmka (zob. przyp. 55). W Katowicach wstrzymano *Noc listopadową* S. Wyspiańskiego (zob. przyp. 56). W Teatrze Narodowym nie doszło do premiery *Gyubala Wahazara* Witkacego (zob. przyp. 70).

<sup>80</sup> Z ostatniej strofy wiersza C. K. Norwida *Fortepian Szopena*.

<sup>81</sup> Zob. przyp. 62.

Wracając do części dyplomatycznej kończącej nasze zebranie.

TOW. KRAŚKO: Ja tu kilku słów tow. Dejmka nie mogę zostawić bez odpowiedzi, ja mogę zrozumieć wszystko... stan nerwowy ... nie mogę zgodzić się, że chodzi tu o satysfakcję dla jakiejś tam osoby jednej, że tu chodzi o jakieś tchórzostwo z czyjejs strony, o postawienie na swoim, chodzi o sprawy znacznie poważniejsze. Tow. Dejmek i wy chyba powinniście to rozumieć, i o tym wszyscy tu mówiliście. Nie w kategoriach osobistych te sprawy są rozważane. Zapewniam was, że odwagi i gotowości do brania odpowiedzialności nie brakuje nikomu z tych, o kim wy myślicie.

I też dowiaduję się ze zdumieniem, że ktoś was zmuszał do jakiejś samokrytyki. Nie zależy partii na samokrytyce waszej, odwrotnie, byłoby to bardzo szkodliwe, że ktoś próbował doprowadzić was do stanu zeszmacenia. Żebyście coś oświadczyli, o czym nie jesteście przekonani. Wiem, że podejmowano z wami rozmowy, żeby przekonać was do punktu widzenia pewnych aspektów politycznych, zrozumienia intencji, niekoniecznie aprobaty. To jest zupełnie co innego, niż wymaganie od was jakiejś samokrytyki, co do spraw, co do których nie macie przekonania. Byłoby to jak najbardziej szkodliwe i nikomu niepotrzebne. Wasze samokrytyki, potępienie przedstawienia, które uważacie za największe osiągnięcie waszego życia. Nie powinno być w tej sprawie nieporozumień. Natomiast chodziło o to, że jeżeli wy jesteście w stanie pomóc w sprawie bardzo zasadniczej dla kraju w tej chwili, dla spraw Teatru Narodowego, dla sprawy *Dziadów* – to w Teatrze Narodowym moglibyście pewną rolę odegrać, ale nie za cenę zmuszania was do czegokolwiek, co do czego nie jesteście przekonani, zresztą ci, co was znają, wiedzą, że do czegoś takiego was zmusić nie można. To jest element uznania dla was. Dziękuję.

KOL. HANUSZKIEWICZ: Ja tylko w kwestii informacji, w stosunku do kolegów, którzy nie są członkami Rady Kultury, żeby moje milczenie tutaj nie było rozumiane, jako brak stanowiska w tej sprawie. Ja swoje stanowisko wypowiedziałem wobec pana ministra na Radzie Kultury<sup>82</sup>, tutaj chciałem poinformować w 3-ch zdaniach, w jakim kierunku ta wypowiedź szła. Prosiłem o to samo, co koledzy tutaj, o przywrócenie *Dziadów*, wydawało się, że w decyzji tej jest błąd, polegający na tym, że te incydenty polityczne, które miały miejsce w Teatrze Narodowym, są niewspółmierne w żadnym wypadku i w żadnym wypadku nie mogą reprezentować 99%, nawet i więcej naszego społeczeństwa. Wydawało mi się, że za dużo mówimy o Wolnej Europie, za dużą wagę przywiązujemy do opinii tego radia i za dużo się o tym w naszym kraju i w niektórych naszych decyzjach mówi. Wydaje mi się, że błąd zdjęcia... jest to, jak mówiłem, sprawa między nami, sprawa wewnętrzna, szanse na przekonanie tych panów są żadne i sens jest żaden. Wydaje mi się, że w tym, jak rozumiem, mimo wszystko błędzie zdjęcia *Dziadów*, sens tego błędu polega na tym, że zdjęto przedstawienie za to, że paru

<sup>82</sup> Zob. przyp. 68.

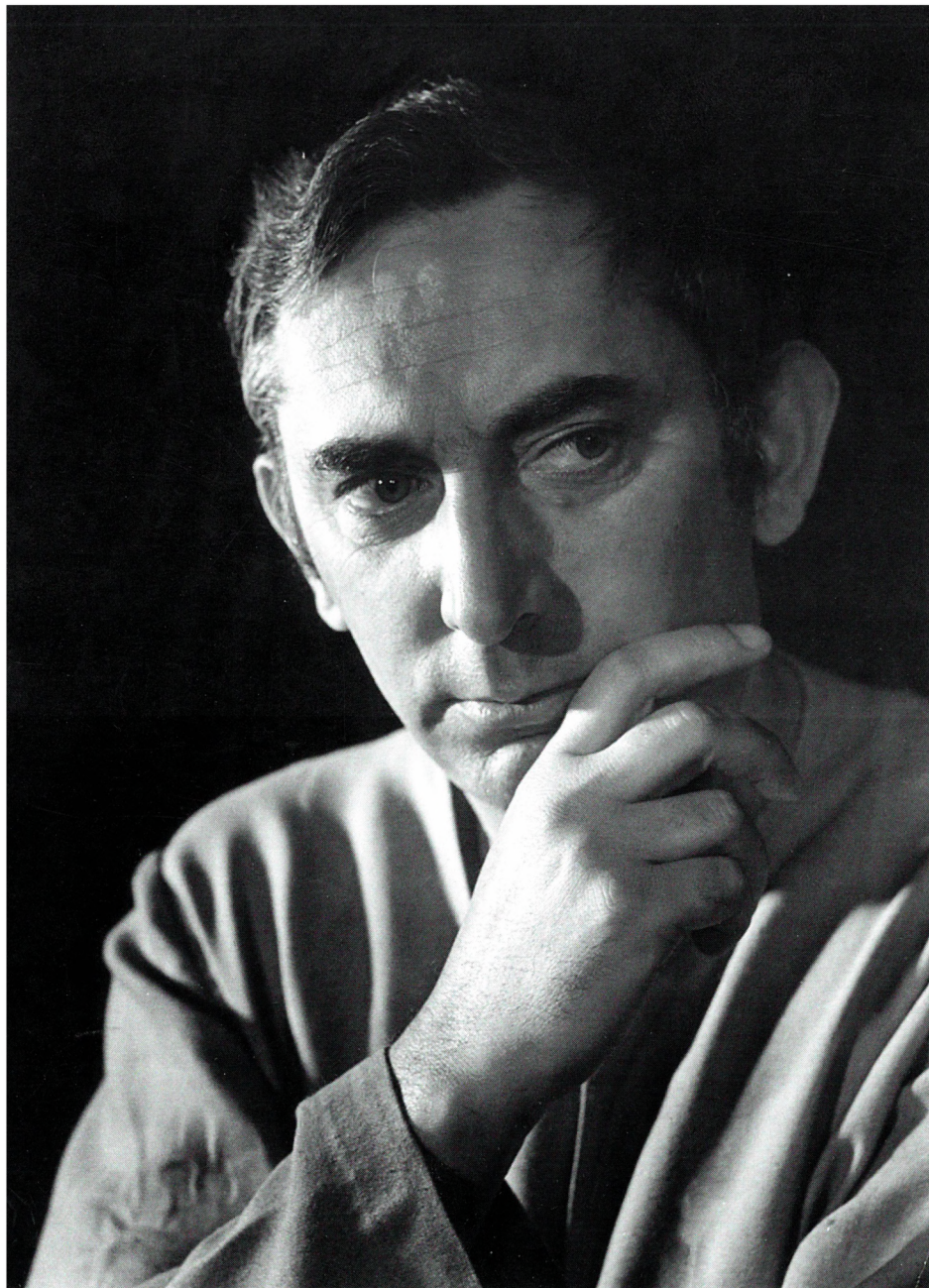
manifestantów, którzy w momencie, kiedy już wiedzieli, że *Dziady* zostają zdjęte, pozwoliło sobie na rozróbki polityczne. Akt polityczny, który nolens volens [był] przeciwko tym manifestantom, dotyczy samych *Dziadów*. Ja przepraszam, powiem jeszcze jedno zdanie. Ja ciągle jeszcze mam przekonanie, że część czynników partyjnych, albo z ducha decyzji wynika, jakby część z tych czynników nie była dostatecznie poinformowana o stanie nastrojów w naszym społeczeństwie. Mnie się wydaje, że nastrojom naszego społeczeństwa imputuje się nie wprost, ale w duchu niektórych decyzji, stanowiska i nastroje, które nie egzystują, które manifestują się w grupkach małych ludzi. Natomiast cały stosunek do tego, o czym mówili tutaj koledzy, jest absolutnie za, i to w pełni za ustrojem. Nie ma w ogóle takiej sytuacji, żeby grupka manifestantów mogła zmienić przekonania tych ludzi, albo wywołać wśród tych ludzi zmianę stosunku do ustroju, albo wywołać poważniejsze zaburzenia. Ta rzecz w ogóle nie wchodzi w grę, my jesteśmy socjalistami w o wiele większym stopniu, aniżeli, jak podejrzewam, jak się u nas mówi o szerokim społeczeństwie. Ja przecież kontaktuję się na spotkaniach z ludźmi w całej Polsce. To nie dotyczy tylko naszego środowiska, co do którego nie ma w ogóle wątpliwości. Ale w całej szerokości, z młodzieżą, z różnymi grupami ludzi po całej Polsce. Jeżdżę, spotykam się z tymi ludźmi. Tu wydaje mi się błąd polega na tym, że zamiast spowodować likwidację tych ośrodków i tych manifestacji, po prostu wylano dziecko z kąpielą. Tyle chciałem powiedzieć.

KOL. BRATKOWSKI: Wydaje mi się, że powinniśmy zmierzać ku temu, aby wynik naszego spotkania ująć w jakąś rezolucję, musimy się zastanowić, co dalej z tym robić. Nie wyjdziemy z tego pokoju, dopóki nie wymyślimy idei.

KOL. HOLOUBEK: Proponuję zakończenie zebrania naszego, chciałbym zaproponować tę ideę, jak to nazwał kol. Bratkowski. To znaczy, stałbym naszym zwyczajem Komisji Programowej, chciałbym poprosić 3-ch kolegów do komisji redakcyjnej, która by na podstawie zapisu magnetofonowego zrobiła taki wyciąg, substancję syntetyczną tego, co się tutaj powiedziało, z tej substancji wnioskuje, wysunąć kilka postulatów, dotyczących naszych tutaj wypowiedzi, i te postulaty sformułowane w listach do Komitetu Centralnego Partii, do Ministerstwa Kultury i Sztuki, do społeczności aktorskiej, przedstawić do akceptacji prezesowi i po przeredagowaniu ostatecznym Komisji Programowej, która by zaaprobowała ostatecznie tę formę jakiegoś poinformowania o naszym dzisiejszym zebraniu. Nie wiem, czy koledzy mają jakieś uwagi w tej sprawie.

KOL. MELLER: Proponuję powołanie komisji 3-osobowej, która by postarała się uzgodnić wspólnie jakiś komunikat, który w krótkim czasie powinien się ukazać, gdyż to na pewno rozładowałoby atmosferę.

KOL. KRASNOWIECKI: Czuję się tu jednym z gospodarzy, a może tym gospodarzem najbardziej odpowiedzialnym za Stowarzyszenie i odpowiedzialnym jako ten, który zaprosił naszych gości. Nie chciałbym, żeby następne wizyty tutaj przedstawicieli Komitetu Centralnego czy tow. ministra, czy dyrektora Balickiego, perspektywa tych wizyt była hamowana może jakimiś żądaniem, jakimiś wy-



Gustaw Holoubek – Gustaw-Konrad



Kazimierz Opaliński – Guślarz



Józef Duriasz – Ksiądz Piotr



Noc Dziadów





Noc Dziadów



Noc Dziadów: Elżbieta Borkowska – Dziewczyna, Kazimierz Opaliński – Guślarz



Wielka Improwizacja



Wielka Improwizacja

mogami z naszej strony, natychmiastowego tutaj decydowania o sprawach przecież bardzo trudnych, skomplikowanych. Ja wiem, ja na bardzo niskim stołeczku siedzę, jakie to jest trudne, a coś dopiero, jeżeli jest się ministrem kultury i sztuki. Dlatego, ja bym może inaczej stawiał sprawę. Mnie się wydaje, wracając do dyplomacji i dobrych usług, jakie SPATiF chce w tej sprawie oddać. Mówię dobre usługi, czyli SPATiF się wspina na palce dyplomatycznych przedstawicieli, że równolegle z redagowaniem tych naszych postulatów, żeby, jeżeli pozwoli na to tow. minister i tow. Kraško, żebyśmy równolegle byli z nimi w kontakcie, żeby ich zaznajomić, jeżeli chcą, jeżeli sobie życzą. My podpiszemy te nasze postulaty, żeby ich zaznajomić z treścią tych postulatów i równolegle, może nie dziś, może nie jutro, może nie pojutrze prosić, aby zastanowili się może nad ewentualnością zgłoszenia takiego uzgodnionego przez obie wysokie strony komunikatu.

MIN. LUCJAN MOTYKA: Myślę, że te 2 propozycje, które nie są przeciwstawne, ale są różne, ale mają różnicę w swym charakterze technicznym czy praktycznym. Ta sprawa to jest normalny tok pracy Komisji Programowej. Tu było masę wypowiedzi, z tego tomu wypowiedzi zrobić jakąś syntezę, no i posłać normalną drogą organizacyjną do członków SPATiFu, władz, które są zainteresowane tym zajęтым stanowiskiem, ale to jest sprawa dość przewlekła, dość duża. Powstała propozycja, aby wydać jakiś komunikat, że odbyło się tutaj posiedzenie, że po prostu był jakiś dialog, to też jest ważne dla środowiska. Jestem zdania, że taki komunikat bardziej operatywny w terminie szybkim powinien się ukazać.

Co w nim może być, i to jest problem. Na razie pewnych rzeczy nie uzgodnimy, na różnym poziomie je trzeba rozważać, tych rzeczy nie można w komunikacie podawać, co do których nie ma zgody. O co tu by chodziło, po pierwsze, o poinformowanie środowiska, że SPATiF – Komisja Programowa odbyła swoje posiedzenie przy udziale przedstawicieli Komitetu Centralnego tow. Kraški, Ministerstwa Kultury i Sztuki, na którym przedstawiono stanowisko [wobec] sprawy bardzo istotnej, bardzo interesującej środowisko, mianowicie problem przedstawienia *Dziadów*. Umieszczenie takiego komunikatu tylko z tą informacją bez jakichś skutków, do czegośmy doszli, byłaby cała lawina pytań, no i co? A my nie jesteśmy w stanie w tej chwili, ze względu na komplikacje tego zjawiska, zająć stanowiska. Bo w gruncie rzeczy do czego się cała sprawa sprowadza? Sprowadza się, co wynika z wypowiedzi wszystkich tutaj, do wznowienia z powrotem przedstawienia *Dziadów* w Teatrze Narodowym. Kol. Kraško tu mówił o tym, przewijało się to w przemówieniach niektórych członków SPATiFu, w mojej wypowiedzi starałem się na to zwrócić uwagę, że musimy równocześnie dążyć do tego i pozwolę sobie, wbrew temu, co przewodniczący zebrania mówił, że oczywiście wznowienie przedstawienia nie doprowadzi do żadnych demonstracji. Można by przyjąć, że w teatrze nie.

Ale proszę sobie wyobrazić, że teatr rozgrywa się równolegle do naszych rozmów jeszcze na innych płaszczyznach. Jest walne zebranie Związku Literatów<sup>83</sup>,

<sup>83</sup> Nadzwyczajne Zebranie Oddziału Warszawskiego ZLP w sprawie *Dziadów* odbyło się 29 II 1968.

są bardzo zaawansowane działania wśród młodzieży studenckiej, którą się próbuje wciągać w najrozmaitszy sposób. Sprawa się rozgrywa, akcja, która po prostu ma miejsce. W związku z tym decyzja nie może być podjęta autonomicznie tylko na zasadzie tego, co czuje środowisko aktorskie, które wykazało najwięcej obywatelskiego czy społecznego poczucia odpowiedzialności, większej od innych troski o tę sprawę. Przy największym zaangażowaniu.

W związku z tym była tu wypowiedź dyr. Dejmka, w której wiele elementów, jakaś rozmowa, ktoś próbował stworzyć jakiś wywiad z dyr. Dejmkiem, po co? Po to, żeby Dejmek nie stawał się sztandarem dla spraw, których sam nie chce być sztandarem. Czyli to jest sytuacja, w której człowiek w pewnym momencie chce czy nie chce, to gdzieś tam [go] wypychają. Albo musi się zaprzeć... albo musi się odciąć od tego. Taka była próba, a nie próba, żeby zacząć pluć na swoją pracę czy interpretację. W pewnym momencie, jak mnie mówiono, cała ta sprawa już była dogadana, już w „Życiu Warszawy” miała się ukazać wzmianka o tym, potem właśnie po nieprzespanej nocy dyr. Dejmek powiedział nie!<sup>84</sup> Jednym słowem byłaby jakaś forma wyjścia. To przyjęcie, nie tylko dla dyr. Dejmka, bo przecież forma musi być taka, żeby była do przyjęcia dla wszystkich. Tutaj bardzo wiele pozytywnych wypowiedzi, które mnie brały, tylko niepotrzebnie do tego dyr. Dejmek łyżkę dziegciu dodał jakimś imputowaniem personalnie ludziom nieodpowiedzialnym, którzy dali dowody w innych trudnych sytuacjach, znacznie trudniejszych, kiedy ta odwaga kosztowała ich kryminał, niepotrzebne imputowanie tego rodzaju rzeczy, które lepiej, żeby nie padły. Moim zdaniem, żeby nie padły byłoby dla sprawy lepiej. Przepraszam, ponieważ dyr. Dejmek wie, że mam dla niego osobiście szacunek, czego dawałem nieraz wyraz, [że] mam prawo to powiedzieć.

Dlatego proponuję, żeby w każdym razie w tym oświadczeniu zrezygnować z pewnych spraw, które nie pomagają sprawie. To, co człowieka boli, czasami jest dobrze swoich żalów nie wylewać do końca, bo pewne wypowiedziane słowa są nie do odwrócenia. Przepraszam za tę dodatkową dygresję, którą powiedziałem. Ale mnie się zdaje, że na razie, do przyjęcia spraw z oświadczenia dyr. Dejmka, które tutaj zostały powiedziane, można spróbować skonstruować tego rodzaju oświadczenie, które wpłynie na uspokojenie całej tej sytuacji, które jest bardzo potrzebna nie tylko Teatrowi Narodowemu, bo to jest jakaś lawina – wszystkim teatrom. My jesteśmy tym zaniepokojeni, jesteśmy przeciwni takiej sytuacji w teatrach polskich. Wobec tego starajmy się robić wszystko... ale są tacy, którzy będą zmartwieni, jeżeli dojdzie do uspokojenia. Są tacy. I niech oni się martwią.

Być może, że moja wypowiedź jest trochę chaotyczna, taka nie po kolei, ale staram się powiedzieć po prostu, trochę może podekscytowany, o co tu chodzi. Chodzi o jeszcze inne sprawy, które wy może mniej widzicie, dla was jest teatr rzeczą główną, co jest dla mnie rzeczą zupełnie zrozumiałą, nie musimy patrzeć

<sup>84</sup> Informacja ministra Motyki nieścisła. 21 II 1968 Dejmek wręczył wiceministrowi Kazimierzowi Rusinkowi ostatnią, przedziustowaną wersję wywiadu, nie zaakceptowaną jednak na górze partyjnej.

na dodatkowe aspekty tej sprawy. Więc z dobrą wolą, że nie tylko jedna strona widzi i ma rację... jestem przekonany, że znajdziemy jakąś formę, która pozwoli nam. Oczywiście, potrzebny jest jakiś czas dla uspokojenia. Przed nami są jeszcze najrozmaitsze tendencje, próby itd. Jakiś moment uspokojenia i przy dobrej woli sądzę, że będzie można znaleźć wyjście. Jakie to będzie wyjście, jakiś komunikat, w którym będzie załączek, czy element tego jakiegoś wzajemnego zrozumienia swoich racji. Dyr. Dejmek powiedział, że jest zdania, że SPATiF powinien się spotkać i wyrazić swoją opinię w stosunku do Wietnamu. Muszę powiedzieć, że wasze środowisko to jest to, którego najmniej chcielibyśmy potwierdzenia waszej pozycji. Są takie organizacje artystyczne, które, muszą powiedzieć z żalem, że unikają oświadczenia jakiegokolwiek w sprawie Wietnamu, unikają, i to stowarzyszenia, które są w zakresie działania Ministerstwa Kultury i Sztuki, i dobrze by było, żeby czasem zrobili. Natomiast aktorzy nie należą do tego, nie o taką chodzi rzecz. Chodzi o wyraźne odcięcie się od rozróbek, skąd to psychologicznie się wzięło.

Była taka wypowiedź, z pewną złośliwością i pewną godnością ze strony dyr. Dejmka, który jest jak wiadomo, rogatą duszą. Ja osobiście uważam, że bardzo dobrze. Ja jestem przekonany, że gdyby się ukazała taka wypowiedź Dejmka. No... rzeczywiście, nie myślałem, co to z tego będzie... Nie jesteśmy zainteresowani, żeby postronni wiedzieli, co się tu dzieje, zmaglowali Dejmka i o co? Po co nam to. Miejcie trochę zaufania, że nam na tym nie zależy, zrozumcie, że wasz autorytet moralny w społeczeństwie jest czymś, co nas cieszy. Jesteśmy tak samo tym zainteresowani. Jakaś draka tzw., czy komuś ze środowiska potknie się noga, to nas przejmuje, nie tylko dlatego, że chodzi tu o naszego podopiecznego, tylko że jest to jeszcze ta warstwa społeczeństwa głęboko zrosnięta ze sztuką, które mimo rewolucji kulturalnej, która tu zaszła, nie posiada takich wiele. Przecież pierwsze pokolenie ze wsi wyszło i przyszło do nas, i jeszcze trzeba wielu lat pracy, żeby to po prostu w nich tkwiło. To trzeba często parę pokoleń. Dlatego my dbamy i chcemy dbać o autorytet środowiska literackiego i innych środowisk. Dlatego ja myślę, że powinniśmy może nie tutaj, a jakoś rzeczywiście przedstawiciele SPATiFu, może razem z nami, tzn. z tow. Kraśką i ze mną, spróbujemy dojść do jakiegoś ustalenia tekstu i jeżeli to będzie możliwe, musimy także jakoś się naradzić. Jeżeli się okaże, że to jest trudne, to wtedy wy normalnie poinformujecie o przebiegu i waszym stanowisku waszych kolegów i my dostaniemy od was oficjalny list. Tyle ode mnie.

KOL. HANUSZKIEWICZ: Czy nie byłoby rzeczą słuszną przemyśleć taką sprawę. Pan, jako minister, oficjalnie się nie wypowiedział nigdzie publicznie na temat *Dziadów*. W referowaniu sprawy *Dziadów* u nas na Radzie Kultury użył pan słowa „zawieszenie *Dziadów*”, tu też pan mówił o zawieszeniu. Filler tam mówił o zdjęciu. Wydaje mi się, że różnica między słowem „zdjęcie” a „zawieszenie”, w związku z manifestacjami, jest zasadniczą różnicą i gdyby można było w tym komunikacie PAP-owskim, jako temat tego zebrania, podać sprawę cza-

sowego zawieszenia *Dziadów*, w związku z manifestacjami, wydaje mi się, że byłaby to sprawa, która by rzecz w dziedzinie atmosfery, choć na małym odcinku, wyjaśniła i nam umożliwiła przeniesienie tego, że *Dziady* są zawieszane czasowo w związku z manifestacjami, a nie zdjęte.

KOL. HOLOUBEK: Mnie się zdaje, że to jest już uprzedzeniem dyskusji, która się będzie toczyć, jak z tego wynika z wypowiedzi pana ministra i tow. Kraški.

Czy Koledzy do tej nieco zmodyfikowanej propozycji mojej, przez prezesa i pana ministra mają jakieś uwagi jeszcze.

KOL. KRASNOWIECKI: Przypominam, że wszystko, co jest nagrane na magnetofon, każdy z uczestników ma prawo autoryzować swoje przemówienie, wtedy one zostają w aktach SPATiFu.

KOL. HOLOUBEK: Reasumując, są dwie sprawy. Jedna, to jest powołanie tej komisji, do zredagowania konkluzji całego materiału magnetofonowego, postulatów dzisiejszego zebrania i do przekazania tego zainteresowanym osobom.

Druga sprawa, to jest po prostu przypomnienie o tym, że będziemy stale w kontakcie z Ministerstwem Kultury i Wydziałem Kultury w sprawie doprowadzenia do jakichś wspólnych konfrontacji w tym szczegółowym już incydencie.

Do komisji redakcyjnej proszę kol. kol. Axera, prof. Korzeniewskiego i kol. Bratkowskiego, i siebie z urzędu do zajęcia się zredagowaniem dzisiejszej narady.

KOL. KRASNOWIECKI: Ja, jako prezes SPATiFu, byłbym zadowolony wysłać do wszystkich oddziałów depeszę, która by zawierała w bardzo zwięzłym skrócie nasze obrady i optymistyczny wydźwięk tego, co z tych obrad wnosić należy. Oczywiście, depeszy nie wyślę, ale my musimy w jak najszybszym czasie, jeżeli nie komunikat, to z naszej strony musi być jakieś zawiadomienie społeczności aktorskiej, które zasłużyło sobie na to, jak to usłyszeliśmy z ust naszych gości i my jesteśmy tego zdania, żeby wiedzieć, że to Stowarzyszenie jednak tę sprawę podjęło. I uprzedzić wszelką dezinformację.

KOL. HOLOUBEK: Serdecznie wszystkim dziękuję.

*Opracował Edward Krasieński*